PŁOMYK 19

DWUTYGODNIK
DLA MŁODZIEŻY
10 X 1977

Z okazji 60-lecia

otrzymaliśmy list z gratulacjami od Ministra Jerzego Kuberskiego

MINISTER
OSWIATY I WYCHOWANIA

Warszawa, dnia 29 września 197 7 r.

Zespoły Redakcyjne czasopism:
"Płomyczek" i "Płomyk"

Z okazji 60-lecia Waszych czasopism pragnę przekazać wyrazy uznania i serdecznego podziękowania za wieloletnią i owocną działalność w dziedzinie wychowania i rozwijania różnorodnych zainteresowań dzieci i młodzieży.

Stosowane przez Redakcje bogate i zróżnicowane formy artystycznego wyrazu czynią z czasopism lekturę kształcącą i ciekawą. Bogaty zestaw publikowanych tekstów - dostosowanych do możliwości percepcyjnych młodego czytelnika - przyczynia się do poszerzenia wiedzy społeczno-politycznej, kształtowania prawidłowych postaw moralno-społ cznych oraz uzupełnienia wiedzy szkolnej. Czasopisma te stanowią dużą pomoc w realizacji programu dydaktyczno-wychowawczego placówek oświatowych.

Cennym dorobkiem "Płomyczka" i "Płomyka" są liczne akcje szkolne, harcerskie i środowiskowe aktywizujące dzieci i młodzież, a także żywy i codzienny kontakt Zespołów Redakcyjnych ze szkołami i organizacjami młodzieżowymi w całym kraju. Zespoły Redakcyjne "Płomyczka" i "Płomyka" kontynuują najbardziej postępowe tradycje piśmiennictwa polskiego dla dzieci i młodzieży oraz inspirują nowatorskie formy współpracy z czytelnikami. Wyrażam przekonanie, że nadal będziecie Przyjaciółmi Dzieci i Młodzieży służąc im wiernie w szkole i poza szkołą swoją pomocą, wiedzą i bogatym doświadczeniem

Sądzę, iż w okresie wdrażania reformy systemu edukacji narodowej czasopisma Wasze włączą się czynnie do realizacji nowych i odpowiedzialnych zadań.

Składając podziękowanie za duży wkład pracy Zespołom Redakcyjnym i wszystkim Współpracownikom - a szczególnie Pisarzom i Plastykom - życzę dalszego pomyślnego rozwoju czasopism, dużo zadowolenia i satysfakcji w pracy zawodowej i wszelkiej pomyślności w życiu osobistym wszystkim Pracownikom i Współpracownikom pism.

Jerzy Kuberski

ZWG Nr 14. — 324. — 15.000.

„Płomyk" wydawany jest
przez Instytut Wydawniczy
„Nasza Księgarnia".
Czasopismo ukazuje się od 1917 r.

NA OKŁADCE: żołnierze na co dzień...
NA SĄSIEDNIEJ STRONIE: żołnierze od święta...
Fot. kolor.: Stanisław Syndoman

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Anna Horodecka
Jan St. Kopczewski (redaktor naczelny)
Ewa Kotowska
Maria Kozikowska
Wiesława Krajewska (sekretarz redakcji)
Grażyna Minkowska
Kalina Zarzycka (redaktor graficzny)

NIE PYTAJ MNIE, MAMO...

Słowa: Ryszard Ulicki
Muzyka: Ryszard Poznakowski

Nie pytaj mnie, mamo,
czy trzeba...
Najpewniej!
Bo wtedy się idzie
na drogi wojenne,
gdy nagle Ojczyzna,
Ojczyzna w potrzebie!

Nie pytaj mnie, mamo,
czy trudno...
Bo nie wiem,
bo nie wiem!
Nie liczy się trudu
i łez się nie liczy,
gdy nagle Ojczyzna,
Ojczyzna w potrzebie!

Nie pytaj mnie, mamo,
czy wrócę...
Nikt nie wie,
nikt nie wie!
Bo kiedy nam słońce
ktoś chmurą przesłoni,
to pójdę. Ojczyzna,
Ojczyzna w potrzebie!

Jest żołnierską sprawą, mamo,
stać u progu naszych drzwi.
Jest żołnierską sprawą, mamo,
bronić sensu naszych dni.
I nie pytaj mnie, czy pójdę
po ziemi, po wodzie, po niebie...
To rozkaz serdeczny
i nakaz odwieczny,
gdy nagle, gdy nagle
Ojczyzna w potrzebie!

(Nuty do piosenki na str. 19)

Fot. St. Syndoman

1▶

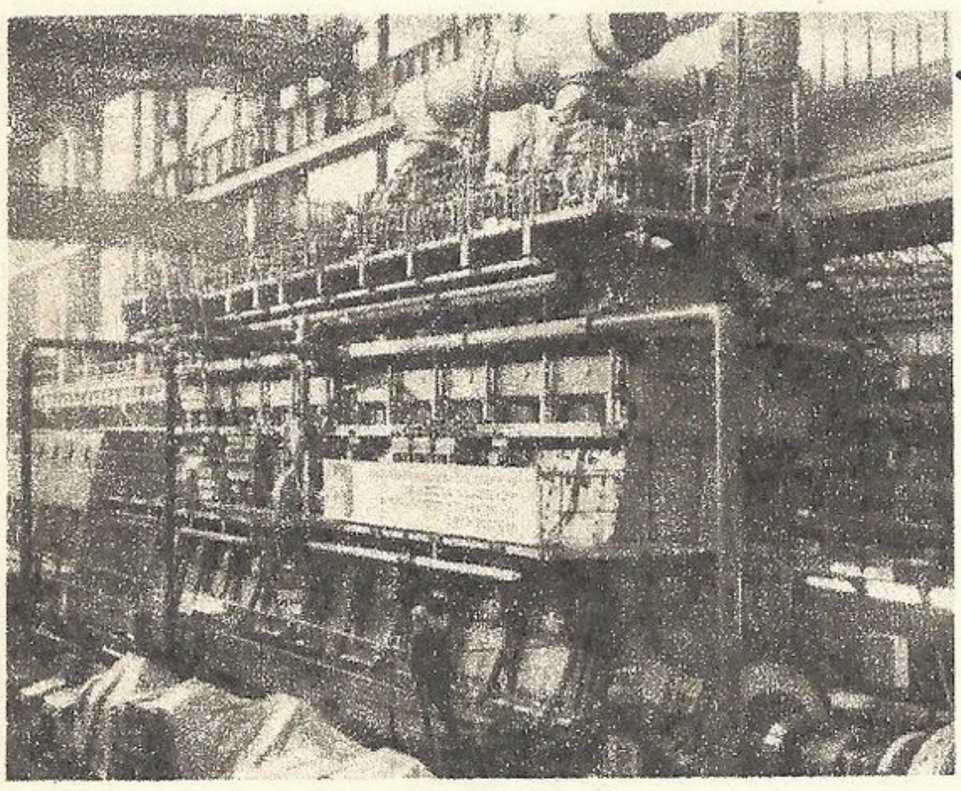

2▶

3▶

W KRAJU

NA ŚWIECIE

Książki z 60 krajów znalazły się na I Międzynarodowych Targach Książki, które odbyły się we wrześniu br. w Moskwie. Była to jeszcze jedna wielka impreza poprzedzająca obchody 60-lecia Rewolucji Październikowej. Hasło wystawy: „Książka w służbie pokoju i postępu". Ponad 1500 firm edytorskich z różnych krajów prezentowało tu swój dorobek. W czasie targów zawarto wiele umów wydawniczych. Na **fot. 1** znaczek Targów.

W polskich stoiskach znalazły się najcenniejsze i najlepiej opracowane pozycje wydawnicze z ostatnich lat, m. in. literatura współczesna, klasyka, przekłady, dzieła naukowe, jak też bogata kolekcja książek o tematyce społeczno-politycznej. Ponadto zaprezentowaliśmy plakaty, grafikę, pocztówki, ciekawe zestawy płyt.

Związek Radziecki zajmuje obecnie I miejsce w świecie pod względem liczby wydawanych książek. Rocznie publikuje się tam 65 tys. różnych książek i broszur o łącznym nakładzie 1,7 miliarda egzemplarzy. Książki te wydaje się w 83 językach narodów ZSRR i tłumaczy na 62 języki innych krajów.

Tylko w ubiegłym roku w ZSRR wydano 1600 książek (w nakładzie ok. 95 mln egz.), tłumaczonych z obcych języków.

Jeśli chodzi o polską literaturę, najczęściej wznawiane są w Kraju Rad dzieła Sienkiewicza (104 wydania), Prusa (64 wyd.), Orzeszkowej i Żeromskiego (po 50 kilka wydań), Tuwima (32 wydania).

800 milionów osób na świecie nie umie czytać ani pisać – alarmują międzynarodowe statystyki. W Ameryce Łacińskiej jest 50 mln analfabetów, a w takim np. kraju jak Haiti aż 90 procent mieszkańców nigdy nie uczęszczało do szkoły.

Pierwsza w Polsce instalacja słoneczna powstaje w Nieporęcie koło Warszawy. Umożliwi ona praktyczne wykorzystanie energii słonecznej. Energię tę będą zbierać specjalne urządzenia, zwane kolektorami. Ma ona służyć do podgrzewania wody na kempingu. Kolektory mogą też być wykorzystane w wiejskich domach i budynkach gospodarczych, na terenie ośrodków wypoczynkowych, do podgrzewania wody w basenach. Instalacje tego rodzaju czynne są także w innych krajach europejskich, zakłada się je nawet w Skandynawii, gdzie nasłonecznienie jest niewielkie.

Co tydzień – nowy silnik okrętowy oddają do użytku Zakłady im. Cegielskiego w Poznaniu. Są wśród nich prawdziwe kolosy **(fot. 2)** sięgające kilku pięter (do przewozu jednego z nich potrzebny był pociąg złożony z 36 wagonów). Kiedyś Zakłady Cegielskiego sprowadzały większość części z zagranicy (każdy silnik składa się przeciętnie z 10 tys. różnych elementów), dziś importuje się tylko niektóre. Prawie połowę swych wyrobów „Cegielski" sprzedaje za granicę. Zakłady te zajmują w produkcji silników okrętowych pierwsze miejsce w Europie i czwarte w świecie po firmach japońskich.

Już 10 milionów DWT! Statki o takiej łącznej nośności zwodowały nasze stocznie w okresie powojennym. Jubileuszowa tona zawarta była w masowcu przekazanym przy końcu sierpnia br. armatorowi radzieckiemu. Ogółem w polskich stoczniach zbudowano po wojnie 1566 statków, w tym 116 różnych typów.

Kto kupuje u nas najwięcej książek? Okazuje się, że mieszkańcy stołecznego województwa warszawskiego. W ub. roku na każdego z nich przypadło 261 zł na zakup książek. Najrzadziej natomiast do księgarń zaglądają zamojszczanie (w tym województwie przypada na osobę tylko 49 zł na zakup książek).

4

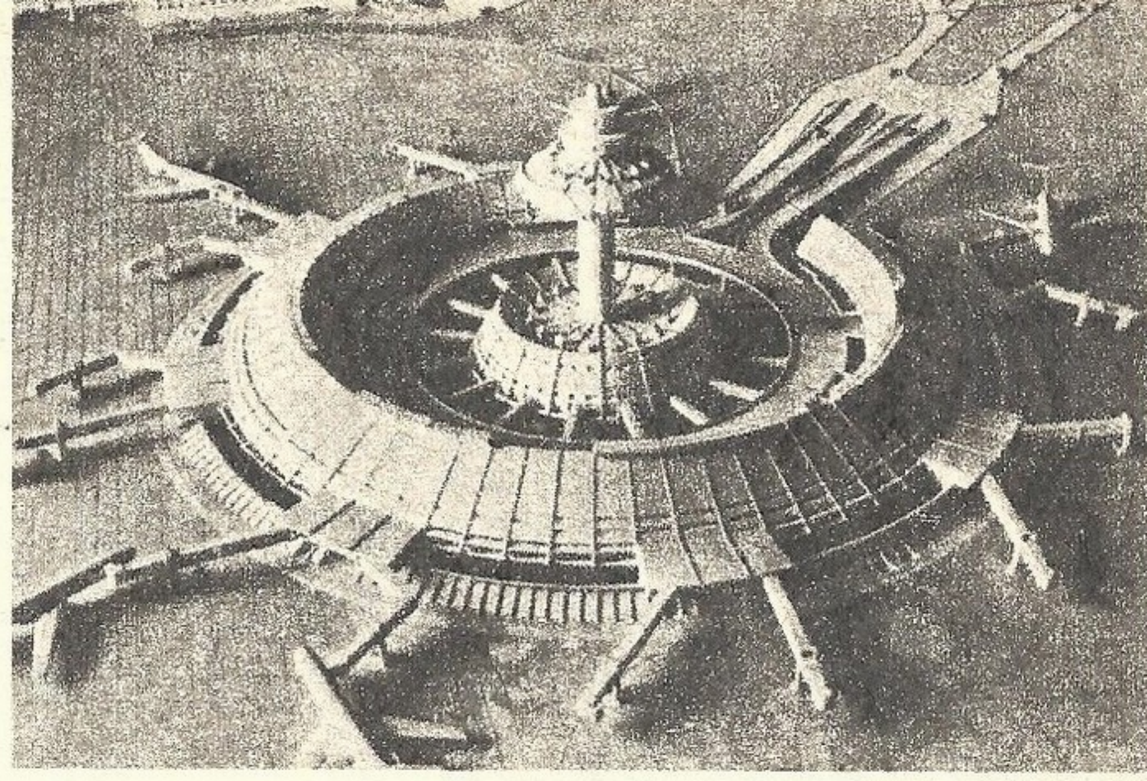

5

6

„Tarpany" coraz to inne. Te popularne samochody rolnicze produkowane są w kilku odmianach. Ostatni model, pokazany na Międzynarodowych Targach w Poznaniu, wzbudził duże zainteresowanie zarówno wśród nabywców krajowych, jak zagranicznych. Wprowadzono w nim wiele zmian – nowocześniejszy system ogrzewania i klimatyzacji, szybę panoramiczną, ładniejszy wystrój wnętrza.
W tym roku Fabrykę Samochodów Rolniczych w Poznaniu opuści ok. 5 tysięcy „Tarpanów" w wersjach standard, pikap, kombi, ale w kilka lat produkcja ma się potroić. Przystąpiono bowiem do znacznej rozbudowy zakładów. **(Fot. 3)**

Jak pomysłowo można urządzić stary wiatrak, dowiedli mieszkańcy wsi Bęsia w woj. olsztyńskim. W całkowicie odnowionym zabytkowym wiatraku typu holenderskiego urządzono muzeum młynarstwa z dawnym wyposażeniem oraz stylową kawiarnię i świetlicę. **(Fot. 4)**

Przed Olimpiadą 1980. W Erewaniu przystąpiono do budowy wielkiego nowoczesnego portu lotniczego, który przyjmować będzie sportowców i kibiców z całego świata. Na zdjęciu **5** – makieta przyszłego dworca lotniczego z czternastoma stanowiskami dla samolotów komunikacyjnych.

„Szkoła powinna stać się dla Was szkołą życia" – powiedział do młodzieży minister Oświaty i Wychowania Jerzy Kuberski w czasie tegorocznej inauguracji roku szkolnego w nowocześnie urządzonej Szkole Gminnej w Garwolinie (woj. siedleckie).

„My i wychowawcy dążyć będziemy do tego, abyście przyjęli za własny – najprostszy i najgłębszy sens tego, że Polska – to my właśnie i coś znacznie więcej. Że miłość do Ojczyzny nie wyraża się w tym, co się od niej bierze, lecz w tym, co się jej daje z siebie".

Przytaczamy te słowa ministra Kuberskiego, aby służyły one jako motto w Waszych szkolnych poczynaniach.

MIGAWKI Z ŻYCIA MŁODZIEŻY

Wyprzedzają program. Cztery szkoły w regionie krakowskim już w tym roku realizują program przyszłej 10-latki. Przygotowany on został przy pomocy krakowskich działaczy kulturalnych, literatów, ludzi teatru, językoznawców z uniwersytetu. Specjaliści ci będą prowadzić w wybranych szkołach lekcje poświęcone współczesnej kulturze. Ponadto w ostatnich klasach szkół średnich wprowadza się lekcje zapoznające uczniów z prawem rodzinnym i prawem ogólnym. Wykładowcami tym razem są prawnicy.

Na ciekawy pomysł wpadli pracownicy muzeum w czeskim miasteczku Polna. W jednym ze starych domów urządzili stałe szkolne muzeum, w którym można zobaczyć, jak wyglądała dawna klasa w XVIII wieku.

Łowcy dźwięków. Wśród japońskiej młodzieży zapanowała moda na nagrywanie wszelkiego rodzaju dźwięków, np. gwaru ulicznego, hałasu autostrad, stukotu kół pociągu, szmeru liści, śpiewu ptaków. Hobby – bardzo przyjemne i ciekawe! **(Fot. 6)**

Opiekę nad obiektami archeologicznymi objęła młodzież z kilkunastu szkół Wrocławia i województwa. Uczniowie uporządkowali m. in. prasłowiańskie grodzisko we Wrocławiu i zaopiekowali się wykopaliskami w Raduni.

17 dziewcząt i chłopców zostało udekorowanych odznaką „Młodego Współgospodarza Osiedla" przez jedną ze spółdzielń mieszkaniowych w Krakowie. Grupa ta pomagała przy urządzaniu terenów wypoczynkowych i przygotowywaniu różnych imprez dla mieszkańców osiedla.

60-lecie „Płomyka"

Z okazji naszego urodzinowego święta odbytego 25 września w Płocku – Pani HANNA OŻOGOWSKA, redaktor naczelny „Płomyka" w latach 1952–1969 dzieli się wspomnieniami ze swojej redakcyjnej pracy. Te dwie daty obejmujące siedemnastoletni okres czasu, którego dorobek stanowi czterysta numerów naszego pisma, nie ograniczają bliskich związków pomiędzy Hanną Ożogowską a „Płomykiem" oraz Instytutem Wydawniczym „Nasza Księgarnia". W latach przedwojennych Hanna Ożogowska debiutowała jako pisarka w „Płomyku" i „Płomyczku". W 1945 roku jako działaczka nauczycielska należała do grona osób, których zasługą było tak szybkie powojenne odrodzenie prasy dziecięco-młodzieżowej. W ocalałej od zniszczenia Łodzi redagowała pierwsze numery „Płomyczka" zanim redakcja przeniosła się do Warszawy. Z „Naszą Księgarnią" związana jest nie tylko jako redaktor wieloletni „Płomyka", lecz również jako autorka kilkunastu wydanych tu książek. W 1974 roku Czytelnicy „Płomyka" przyznali Hannie Ożogowskiej Nagrodę Orlego Pióra. Przyjaźń z redakcją „Płomyka" i z Płomykowcami – wiernymi czytelnikami książek swej ulubionej autorki – trwa nadal!

Laureatka „Orlego Pióra" dedykuje swoje książki na spotkaniu z młodzieżą Żyrardowa

MOJA PRZYJAŹŃ Z „PŁOMYKIEM"

Moja bliska i serdeczna znajomość i w końcu przyjaźń z „Płomykiem" sięga niepamiętnych czasów. Tak to się mówi: „niepamiętnych", ale przecież dobrze pamiętam pierwszą swoją nauczycielską posadę w szkole w Żeliszewie, gdzie i ja, i moi uczniowie wyczekiwaliśmy listonosza (szedł piechotą od stacji kolejowej 4 km) i niecierpliwie wybiegaliśmy na drogę, bo w wielkiej skórzanej torbie przynosił nowy numer „Płomyka".

Pamiętam potem swoje pierwsze kroki autorskie na łamach „Płomyka", a jeszcze później – swoje pierwsze, jakże niepewne miesiące pracy na stanowisku redaktora naczelnego. Wtedy to przekonałam się, że trudniej być redaktorem niż autorem.

Dlaczego? Dlatego, że autor odpowiada tylko za swój własny utwór. Jeżeli jest on nieudany, nikt go nie będzie czytać, po prostu nie wydrukują go. Natomiast redaktor odpowiada za to wszystko, co się w jego czasopiśmie drukuje. Niewiele poza odwagą i dobrymi chęciami miałam przygotowania do redaktorskiej pracy. Przyszłam jednak do zespołu redakcyjnego posiadającego nie tylko dużo zapału, lecz i duże doświadczenie. I potoczyła nam się wspólna praca. Siedemnaście lat kierowania „Płomykiem" minęło, jak to zawsze w pracy bywa, wśród radości i kłopotów. O kłopotach i zmartwieniach zapomina się, pamiętam natomiast, że zawsze pomagało nam w pracy poczucie humoru, jakim obdarzonych było wiele osób w zespole redakcyjnym.

Praca w „Płomyku" dawała mi wiele radości i satysfakcji. Dawała mi też bardzo wiele jako autorce: kontakty z pisarzami o ustalonej już sławie zachęcały do doskonalenia własnego warsztatu, a propozycje śmiesznie zadufanych, pewnych siebie grafomanów uczyły skromności i krytycznego spojrzenia na własne utwory.

Listy, ogromna ilość listów od Czytelników do redakcji, pomagały orientować się w aktualnych problemach, jakimi żyją młodzi, przybliżały do młodych i ich spraw. Były nieraz inspiracją pomysłu wykorzystanego w książce. Tak, muszę to przyznać szczerze: moje książki rodziły się i rozpoczynały życie w „Płomyku". Na jego stronach, jeszcze przed wydaniem książkowym, ukazały się: „Tajemnica Zielonej Pieczęci", „Ucho od śledzia" i „Głowa na tranzystorach". A „Płomyk" – to 300.000 nakładu, a czytelników jeszcze więcej.

Bardzo lubiłam pracę w redakcji. Odpowiadała moim zainteresowaniom pedagogicznym i literackim. Z żalem rozstawałam się przed ośmioma laty z „Płomykiem". Pocieszała mnie tylko myśl, że zostawiam grono koleżanek i kolegów, serdecznie związanych, choćby i przez własne sukcesy, z „Płomykiem", a miejsca ustępuję kol. Janowi Kopczewskiemu, który z równie wielką pasją da się tej pracy pochłonąć.

Bo ta praca właśnie pochłania. To nie zwrot retoryczny – to szczera prawda. Kiedy się jest redaktorem, stale się myśli i patrzy jakby poprzez pismo: może ten temat się nada, może tego autora wciągnąć do współpracy, może ten wiersz, ten fragment, ta ilustracja na okładkę... I stale się poszukuje materiałów do następnego i następnego po nim i jeszcze dalszych następnych numerów, i pragnie się, aby były coraz lepsze, ciekawsze, piękniejsze i cenniejsze.

Powtarzam: z żalem odchodziłam z redakcji, tak jak przedtem z żalem odchodziłam ze szkoły, tak jak zawsze odchodzi się z żalem z grona ludzi, z którymi się dobrze pracowało.

A przecież muszę to przyznać, rozstanie to otworzyło mi inne możliwości, również dające satysfakcję. Mogę teraz więcej czasu i uwagi poświęcić pracy społecznej, również związanej z moimi zainteresowaniami.

Jestem przewodniczącą Komisji Literatury dla Dzieci i Młodzieży w Zarządzie Głównym Związku Literatów Polskich, wiceprzewodniczącą Polskiej Sekcji IBBY. Biorę udział w krajowych i międzynarodowych imprezach, zjazdach, kongresach poświęconych twórczości dla dzieci. I mam bardzo wiele spotkań autorskich z czytelnikami.

I bardzo się cieszę, że mimo tylu innych atrakcji zapełniających wolny czas, młodzież lubi czytać i nie mniej niż przed 60 laty, gdy „Płomyk" powstawał – ceni sobie przyjaźń z własnym czasopismem i z ulubionymi książkami.

Tej pięknej przyjaźni służył i służy „Płomyk". Niech jej służy jeszcze przez długie, długie lata!

Warszawa, wrzesień 1977 r.

Hanna Ożogowska.

„PŁOmyczek" i „PŁOmyk" w PŁOcku

25. IX. – niedziela:
– godz. 11–13
w amfiteatrze
spotkanie
uczniów szkół płockich
z redakcjami
„Płomyczka" i „Płomyka"
oraz koncert
Harcerskiego Zespołu
Pieśni i Tańca
„Dzieci Płocka"
– godz. 10–16
na ul. Tumskiej
kiermasz książek
Instytutu Wydawniczego
„Nasza Księgarnia"
z udziałem
znanych
pisarzy i plastyków
zorganizowany
przez „Dom Książki"
w Płocku
oraz festyn
zorganizowany
przez Płocką Chorągiew ZHP
im. W. Broniewskiego:
w programie:
spotkanie z Bizonem,
konkursy rysunkowe,
quizy, gry, zabawy.

Plakat wydany z okazji 60-lecia „Płomyka" i „Płomyka" – projektował Zbigniew Rychlicki

BYŁEM WIOZIAŁEM

MOSKWA ARTEK

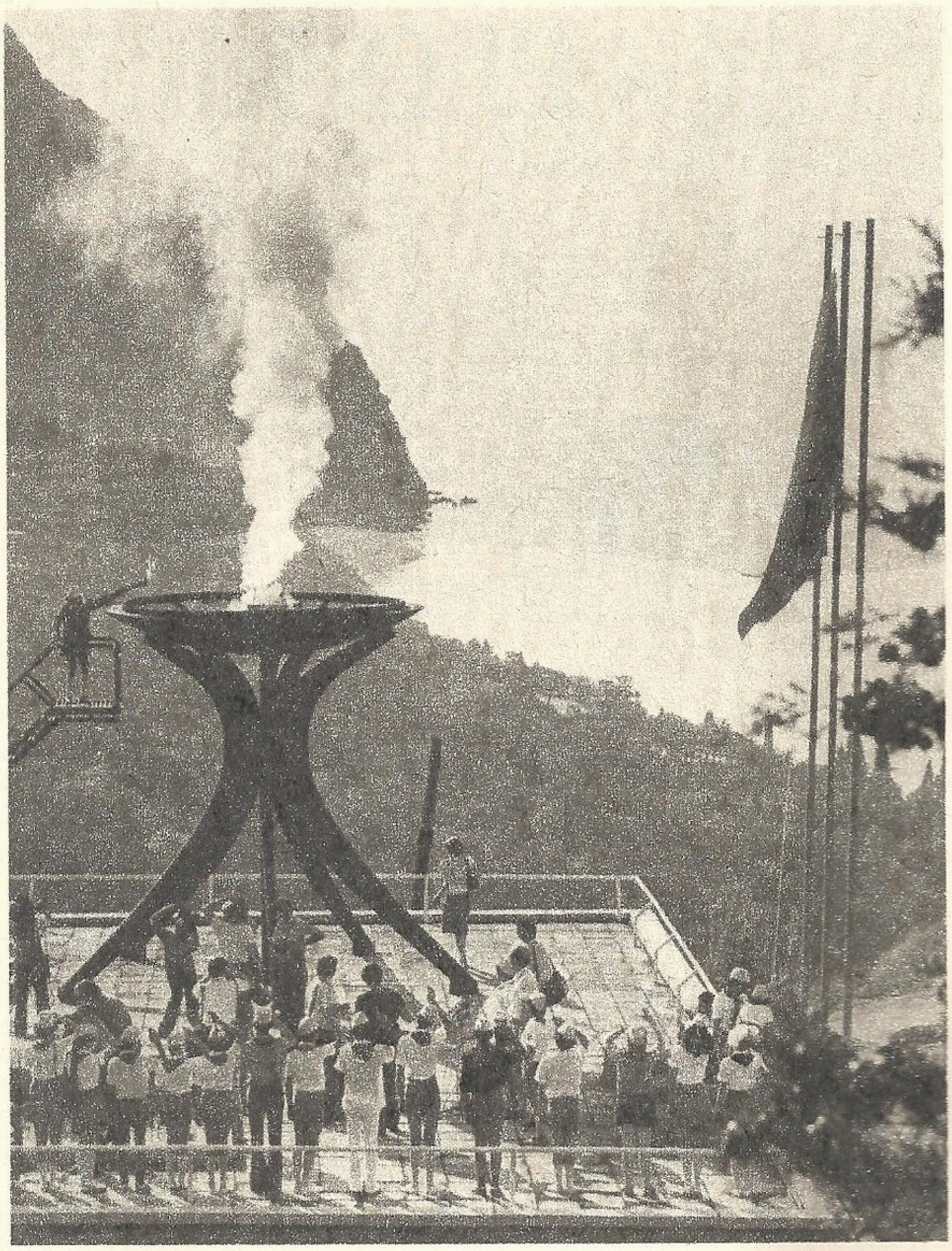

NA FESTIWALU W MOSKWIE

Pierwsza przyjemna niespodzianka – już na Okęciu. Do Moskwy polecę „Il-em 62", tym samym, który obsługuje transatlantycką linię LOT-u do Stanów Zjednoczonych i Kanady. Olbrzymi, stalowy ptak, wysokości dwóch pięter rzeczywiście sprawia imponujące wrażenie.

Usiadłem w samolocie obok znajomego reżysera, Krzysztofa Zanussiego, który wybierał się do stolicy Związku Radzieckiego na Międzynarodowy Festiwal Filmowy. Naszą pogawędkę przerwał głos stewardesy:

„Proszę zapiąć pasy, lądujemy..."

Szybciutko! Po godzinie i czterdziestu minutach lotu na wysokości 10 km z szybkością 950 km na godzinę.

W Moskwie upalnie i słonecznie, w myśl hasła I Światowego Festiwalu Dzieci: „Zawsze niech będzie słońce"... Chciałoby się gdzieś wskoczyć do wody, ale niestety, brak czasu.

Rzeczy do hotelu i biegiem do metra, cóż za wspaniała klimatyzacja! Po kilku minutach wysiadłem na stacji „Leninskije Gory". Stąd już bardzo blisko do supernowoczesnego hotelu „Oriołok", gdzie mieści się Komitet Organizacyjny Festiwalu.

Odebrałem dziennikarską kartę akredytacyjną i zaproszenie do Kremlowskiego Pałacu Zjazdów, gdzie o 12 nastąpiło uroczyste otwarcie Święta Dzieci z całego świata.

Sala przepełniona – 6 tysięcy osób! Z balkonu I piętra obserwowałem delegatów – różne ubiory, różne odcienie skóry... Gromkimi brawami odpowiedzieli Wasi koledzy z ponad stu krajów na list powitalny Leonida Breżniewa, chusteczkami, czapeczkami, skandowaniem powitali pierwszą kosmonautkę świata Walentynę Tierieszkową.

Na estradzie pionier z Moskwy – Walery Siemionow. Jego: „Zdrastwujtie"! podchwyciła cała sala.

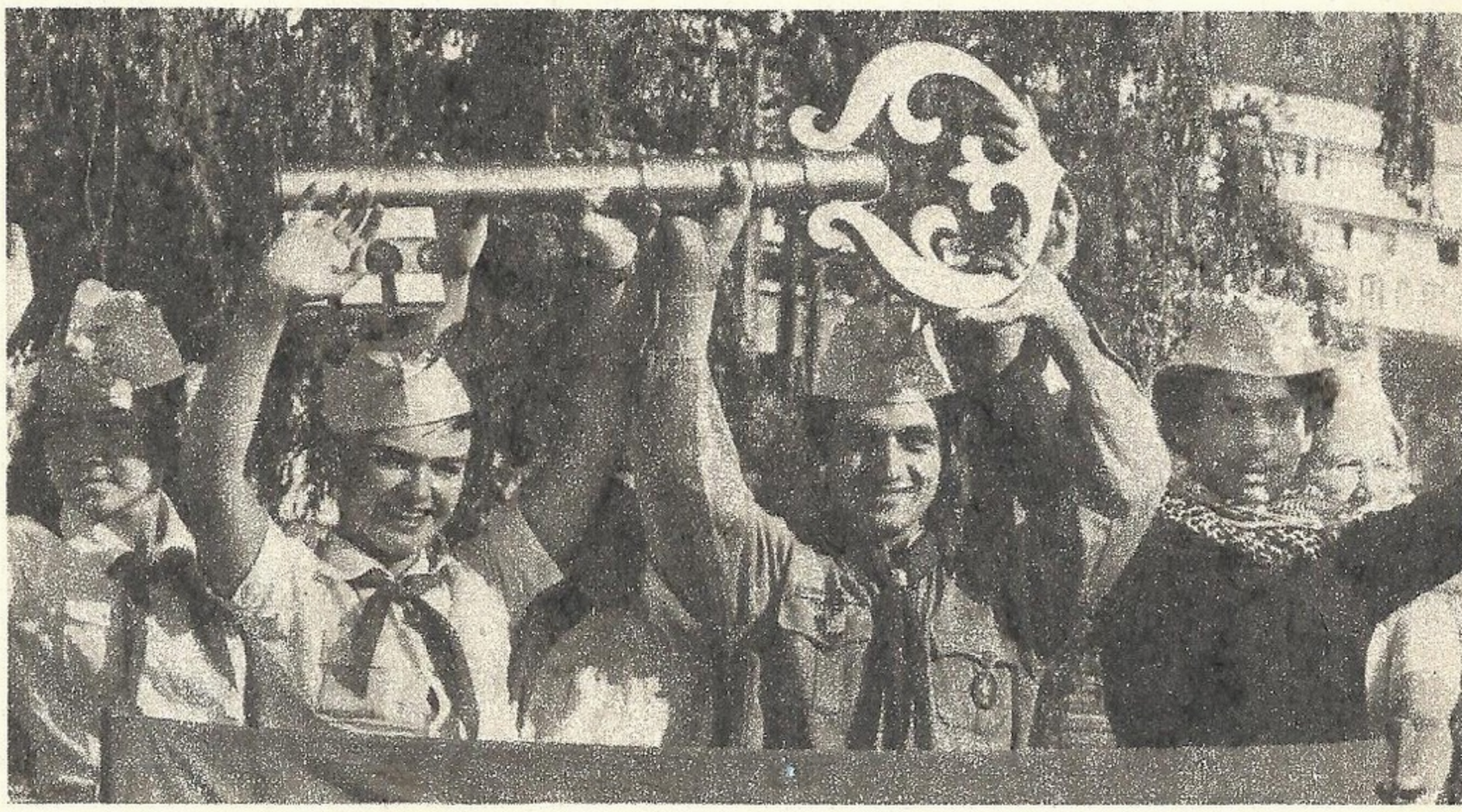

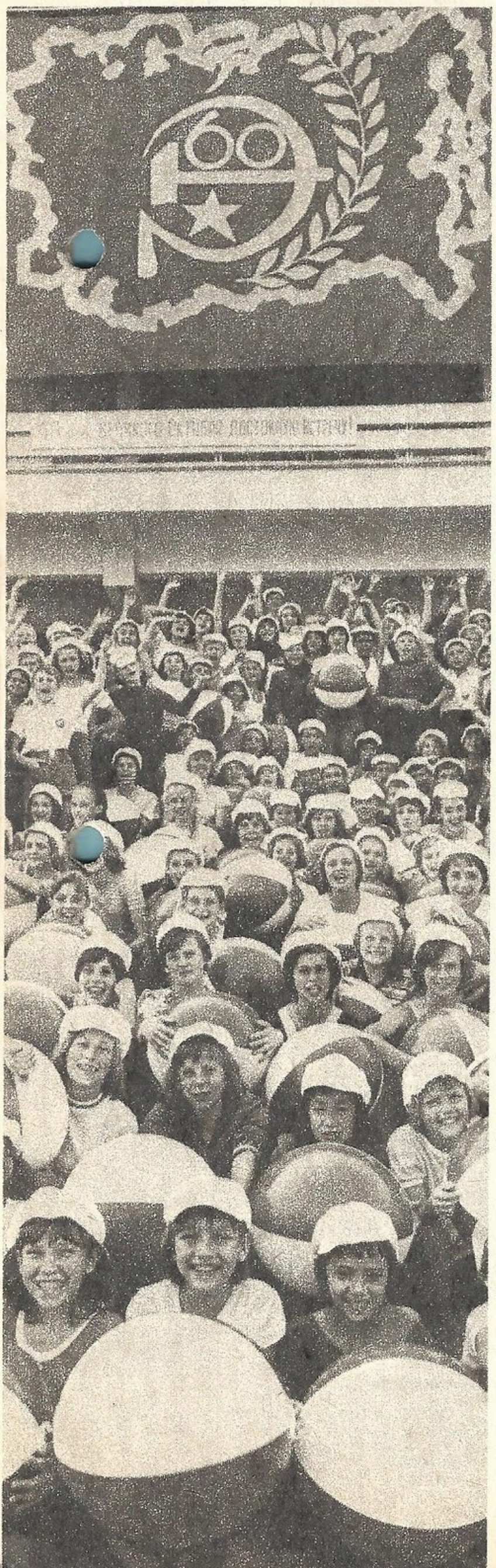

▲

Delegacja dziecięca otrzymała symboliczny, złoty klucz do wrót Arteku, gdzie odbędzie się druga część Festiwalu, po czym rozpoczął się wspaniały koncert, przygotowany przez gospodarzy.

Nie wiedziałem, co bardziej podziwiać – Zespół Pionierów w układzie wokalno-tanecznym „Gościom festiwalowym" czy dziecięcych wykonawców z Riazania, Karagandy, Rygi, Baku, Lwowa.

Właściwie cały ten, trwający dwie godziny, koncert odbywał się przy nieustającym akompaniamencie braw, a na zakończenie wszyscy, i ci na estradzie, i ci na widowni, zaśpiewali oczywiście „Pust' wsiegda budiet sołnce"...!

Następnego dnia odwiedziłem delegację polską. Nietrudno było trafić. Już z dala od hotelu „Junost'" usłyszałem piosenkę „Szlakiem orlich gniazd". Zespół Katowickiej chorągwi Z.H.P. „Słoneczni" – on właśnie reprezentował Was w Moskwie i Arteku – urządził koncert przed wejściem do budynku. Naturalnie, do harcerzy przyłączyli się inni delegaci, jak też moskiewscy uczniowie i tak oto wyglądał ich pierwszy, choć nieoficjalny występ.

Śląscy druhowie przyjechali na Festiwal, ponieważ zasłużyli na to swoją pracą. Od kilku lat systematycznie ćwiczą (pod kierunkiem Edwarda Sośnierza), występują często w różnych miastach, zwłaszcza na Śląsku. Koncertowali m. in. podczas rozpalania wielkiego pieca Huty „Katowice", dawali koncert dla górników Zabrza. Uczą także piosenek w specjalnej audycji nadawanej co tydzień przez Katowicką Rozgłośnię Polskiego Radia.

– Zostaliśmy wczoraj zaproszeni – mówi Ola Kos ze Szkoły nr 9 w Tarnowskich Górach – przez pionierów z moskiewskiej dzielnicy Czeremuszki... Czekali przed szkołą ze słodkim poczęstunkiem. Trochę nas zaskoczyli, bo i my chcieliśmy się w podobny sposób zrewanżować, ale polskie specjały przygotowujemy dopiero na Artek... Oczywiście, były tańce, wymiana chust, znaczków, adresów...

Dom pionierów w Arteku

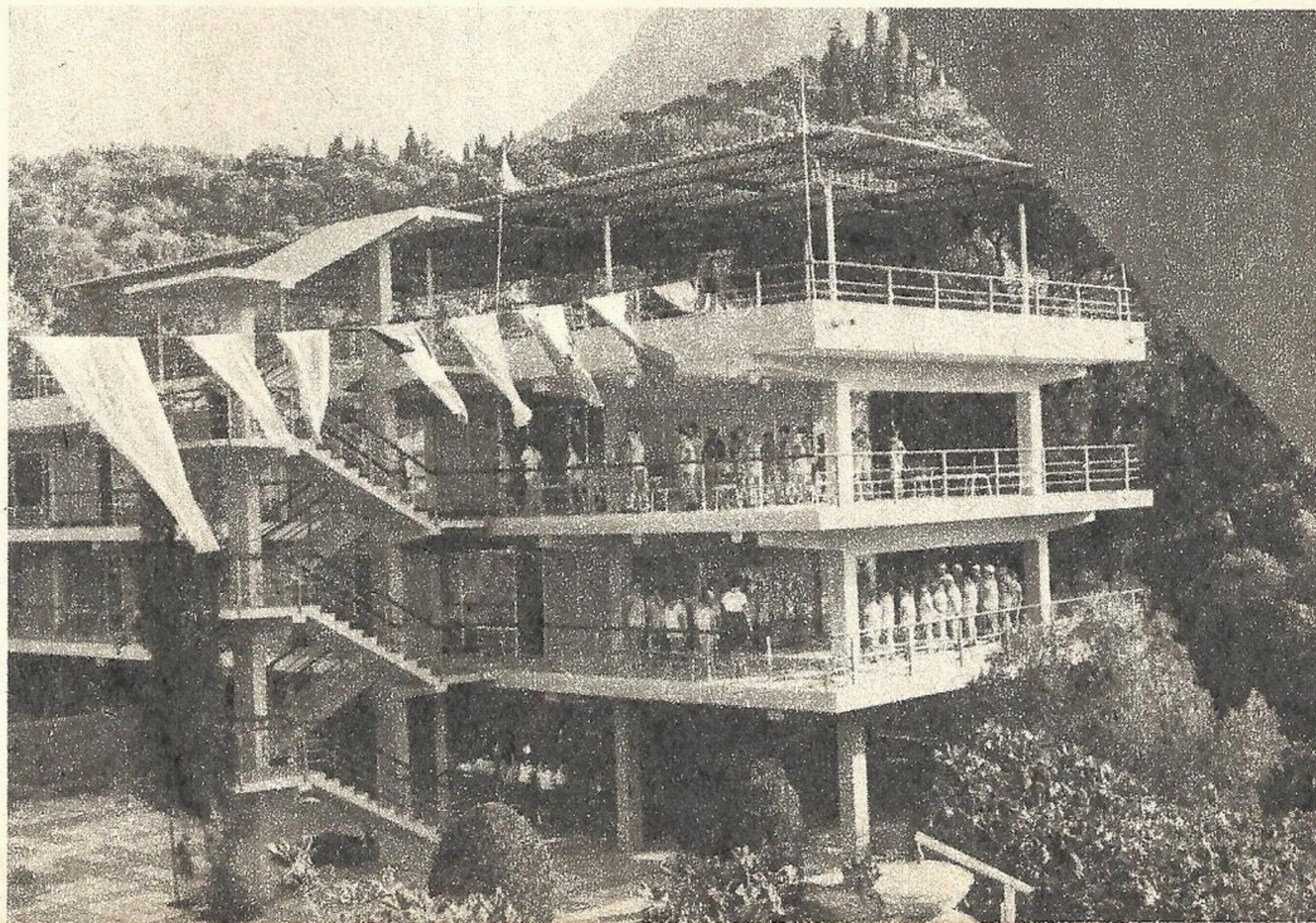

Pionierski hejnał Neptunalia w Arteku

„Słoneczni" przywieźli na Festiwal dwie ogromne księgi – kroniki. Pierwsza to meldunki o osiągnięciach harcerzy z poszczególnych województw, druga z pozdrowieniami od uczestników Międzynarodowego Obozu Przyjaźni Związku Harcerstwa Polskiego. „Słoneczni" chcą także urządzić wystawę rysunków dzieci z Katowickiego Pałacu Młodzieży.

W ARTEKU

Moskiewski program trwał krótko. Po dwóch dniach delegacje dziecięce wyjechały specjalnymi pociągami na Krym. Ja zostałem w stolicy jeszcze kilka dni, nagrywając reportaże dla radzieckiego „Studia Plus", ale na inaugurację do Arteku zdążyłem. Najpierw z moskiewskiego lotniska Wnukowo poleciałem samolotem Tu-104A do Symferopola, a stąd autobusem do Jałty, gdzie mieszkali dziennikarze akredytowani na Festiwalu. Podwożono nas codziennie do Arteku autobusami. Młodzież natomiast ze wszystkich stron świata zamieszkała w 10 obozach. Polacy w najwyżej położonym, tzw. chrustalnym (kryształowym).

Artek jest przepiękny: wszędzie wspaniała, bujna roślinność. Plaża podzielona na sektory, kilka basenów, kilkadziesiąt boisk do wszystkich gier, wygodne, kilkupiętrowe pawilony mieszkalne.

Zaraz po przyjeździe spotkałem nad morzem dziewczęta i chłopców z Finlandii, reprezentujących 9 organizacji dziecięcych. Szczególną uwagę zwracała grupa z miasta Turku. Chłopcy grali na różnych instrumentach, śpiewali, klaskali. Sporo było śmiechu, ponieważ Finowie próbowali nauczyć zebranych nie tylko melodii, ale i słów piosenek, a jak wiadomo, ich język do najłatwiejszych nie należy.

Rozmawiam z Marią Ritto. Dziewczynka ma 14 lat, należy do organizacji „Młode Orły", mieszka w Rowaniemi za kręgiem polarnym. Uwielbia, co zresztą zrozumiałe – łyżwy i narty.

– A w Arteku – dodaje – mimo dość wysokich górek, codziennie biegam.

Kilka dni później miałem okazję przekonać się, że Maria jest również świetną piłkarką... nożną. Tak, tak – w meczu z Polkami strzeliła decydującego gola!

Koleżanka Marii Ewa Ustalo – przyjechała z Ulitorno, małej osady na samej północy Finlandii. Należy do najbardziej

Autor reportażu w czasie nagrywania rozmów

Harcerskie, pełne słońca
i z głębi naszych serc płynące
najserdeczniejsze
pozdrowienie
z I Międzynarodowego Festiwalu
w Arteku
przesyłają
SŁONECZNI
PAR AVION АВИА
Южный берег Крыма. Санаторий „Горный"
Ton. Redaktor
Naczelny „Płomyka
Warszawa
ul. Spasowskiego
Польша
Индекс предприятия связи место назначения

roześmianych dziewcząt w grupie, gra na gitarze, chciałaby w przyszłości studiować w Konserwatorium.

Każdy dzień w Arteku przebiegał pod innym hasłem. Jedno z nich to „Solidarność, przyjaźń i pokój".

W obozie „Leśnym" na specjalnych stoiskach delegacje wystawiły na sprzedaż (za niewielką opłatą) znaczki, proporczyki, laleczki w strojach narodowych, plakaty, chusty, widokówki. Uzyskany dochód przeznaczono na fundusz solidarności z narodami walczącymi o wyzwolenie społeczne i narodowe. Rekordowym powodzeniem cieszyły się stoiska czechosłowackie i polskie!

W obozie leśnym zwróciłem uwagę na dwóch francuskich chłopców. Allen i Frank rozstawili sztalugi i przez trzy godziny malowali scenki z „Kiermaszu solidarności".

Po południu przyglądałem się niecodziennej poczcie. Delegacje umieściły życzenia dla dzieci świata w specjalnych butelkach, które następnie zostały wrzucone do Morza Czarnego przez marynarzy jednego z okrętów. Ta butelkowa poczta cieszyła się ogromnym powodzeniem.

Sąsiadami „Słonecznych" byli w Arteku m. in. skauci z Afganistanu. Nazim budził szczególną sensację swoim długim, mieniącym się kolorami strojem, a dziewczęta próbowały zatańczyć w rytmie wystukiwanej przez niego na bębnie melodii. Najlepiej udawało się to Lenie. Nic dziwnego, opiekuje się grupą afgańską i zapewne już wcześniej ćwiczyła...

Dzień sportu. We wszystkich obiektach Arteku – zawrotny ruch.

Na basenie prym wiedli pionierzy z ZSRR, NRD i Węgier, ale widownia równie serdecznie oklaskiwała ostatnich zawodników na mecie, dystans wynosił 50 metrów.

W koszykówce prawdziwą furorę robili pionierzy mongolscy. Niewysocy, skoczni, wygrywali mecz za meczem... W „siatkówce" – świetnie poczynały sobie dziewczęta z Peru, w lekkiej atletyce – reprezentantki Afryki. Dzimba Camora, który przyjechał z Gwinei, bez specjalnego treningu osiągał ok. 6 metrów w skoku w dal, a w biegu, również trudno mu było dorównać.

To bardzo charakterystyczne – w Arteku brali w zawodach udział wszyscy, bez względu na umiejętności – po prostu dla zdrowia, dla zabawy.

No, i tańce... O której bądź godzinie by się przyszło, do jakiegokolwiek z obozów, w kółeczku parami odbywały się popisy od „kozaczka" począwszy, a na rock and rollu skończywszy.

Zapytacie może: – A jak się porozumiewano? Bez specjalnych kłopotów. Nawet jeśli czegoś nie można było zrozumieć, pomagano sobie gestami, które we wszystkich częściach świata oznaczają to samo.

Henryk Sytner

Fot. APN, autor oraz Ewa Kłosiewicz

W związku z Dniem Nauczyciela OGŁASZAMY AKCJĘ

Szkarłatna Róża - 1977

Podobnie jak w latach poprzednich, zwracamy się do wszystkich uczniów, by napisali o swoich nauczycielach, o tych, których w dowód uznania, sympatii i przyjaźni pragnęliby przedstawić do odznaczenia SZKARŁATNĄ RÓŻĄ.

W tym roku chcemy jednak, abyście nadali nieco swobodniejszą formę swoim wnioskom. Postarajcie się przedstawić sylwetkę swojego kandydata do odznaczenia SZKARŁATNĄ RÓŻĄ, opisując konkretne zdarzenia z życia szkolnego, ukazujące Waszego kandydata w działaniu:

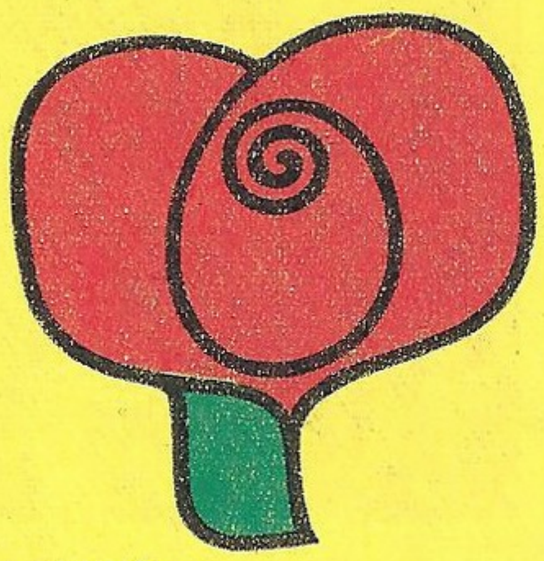

- może to być np. po reportersku zanotowana kronika jednego dnia pracy Waszego nauczyciela, ukazująca jego zaangażowanie w najróżniejsze sprawy szkoły i młodzieży;
- może to być historia jakiejś trudniejszej sprawy ucznia, jego konfliktu z kolegami lub szkołą, pomyślnie rozwiązanego dzięki życzliwości okazanej przez nauczyciela-wychowawcę;
- może to być relacja z przygotowań do jakiejś ciekawej akcji, przeprowadzonej w klasie, w szkole lub nawet w pozaszkolnym środowisku przez nauczyciela, pełnego zapału i inicjatywy.

Spośród przedstawionych przez Was kandydatów wybierzemy tych, których działalność przedstawicie w sposób najpełniejszy i najciekawszy w swoich listach. Listy w sprawie przyznania SZKARŁATNEJ RÓŻY możecie podpisywać pseudonimem, podając jednak do wiadomości redakcji swoje imię i nazwisko, no, i oczywiście – imię i nazwisko, a także adres Waszego kandydata.

Termin nadsyłania listów: do końca bieżącego roku.

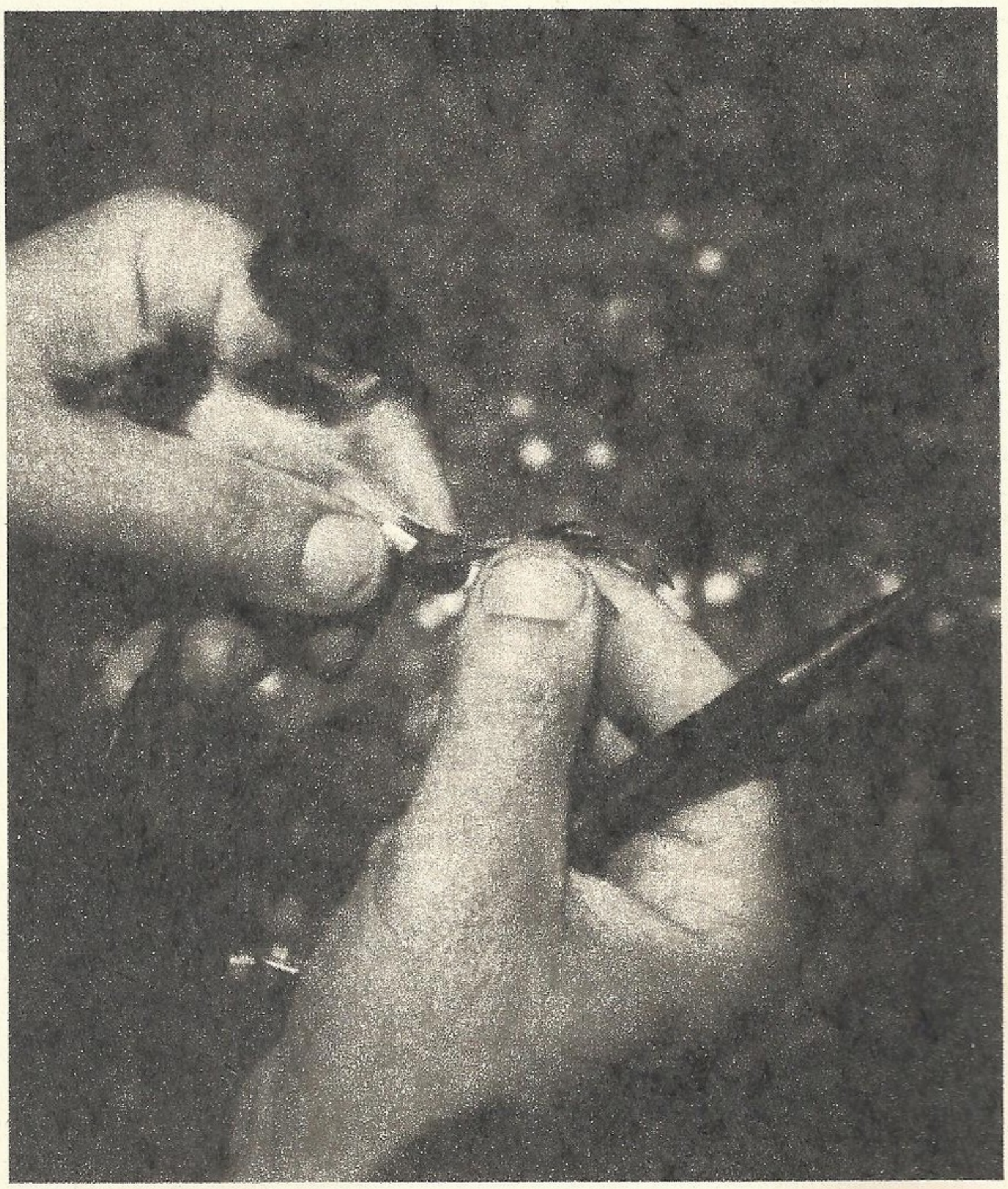

POD ZNAKIEM RUDZIKA

„Akcjonariusz bałtycki" to ornitolog biorący udział w obserwacjach, liczeniu i obrączkowaniu ptaków przelotnych na wybrzeżu Bałtyku. Krzyżują się tam szlaki ptaków przylatujących do nas z północy na zimowanie i naszych, odlatujących na zachód i południe Europy, oraz skrzydlatych gości z Niziny Rosyjskiej, lecących w tym samym kierunku. W zagajnikach z dala od siedzib ludzkich zatrzymują się, by pokrzepić siły przed dalszą wędrówką. Ale tam właśnie wiosną i jesienią czekają na ptactwo ornitolodzy...

Żerujące w łaskach ptaki wpadają w zastawione sieci. Zresztą wcale nie jest tak łatwo je schwytać. Ptaki mają doskonały wzrok. Czasem jednak rozpięta pod słońce na tle lasu cienka czarna siatka ujdzie ich uwagi. Już 300 lat temu wypróbowali tę metodę połowu myśliwi japońscy z Wyspy Honsiu. Naukowcy stosują podobne sieci 4-półkowe, tj. mające 4 kieszenie, do których spadają ptaki odbiwszy się od siatki. Co godzina któryś z członków załogi kontroluje wszystkie sieci, a wyjęte z nich ptaki przenosi w płóciennych woreczkach do bazy. Taka częstotliwość obchodu jest konieczna: ptak, aby utrzymać kondycję, musi niemal bez przerwy żerować. Szarpanina w siatce kosztuje go wiele energii. Dlatego i w stacji kierownik szybko „załatwia" skrzydlatych pechowców. Obrączka na nogę, seria pomiarów (dane notuje się błyskawicznie) i ptak ponownie cieszy się wolnością.

Podczas następnego sprawdzania sieci nasz kierownik, mgr Andrzej Petryna, zabiera mnie na swoje cogodzinne obserwacje przelotów. Uzbrojeni w potężną lornetkę, zdobywamy szczyt wydmy. Widok – godny lepszego pióra, a przede wszystkim pędzla: z jednej strony spienione morze, z drugiej tafla jeziora Bukowo obramowana trzcinami, pośrodku ciemnieje zieleń lasu, na horyzoncie strażnica WOP-u. Gdzieś tam za wydmami są Dębki, jeszcze dalej Darłowo. Za to całkiem blisko po plaży spaceruje rodzinka nurów rdzawoszyjnych: rodzice i pięcioro młodych. Przyleciały do nas ze Skandynawii, Szkocji, a może nawet z Islandii, gdzie gnieżdżą się nad niedużymi, głębokimi jeziorami. Będą zimować na wybrzeżu Bałtyku.

Cisza. Nie mącą jej prawie nigdy dźwięki radia tranzystorowego (tylko wieczorem słuchamy prognozy pogody). Poza tym trzeba przecież nasłuchiwać głosów przelatujących ptaków.

Następnej godziny towarzyszę Witkowi w obchodzie sieci: ptaków na razie niewiele, doskonała okazja, by nauczyć się uwalniania ich z matni. Teoretycznie sprawa nie jest wcale skomplikowana: należy oswobodzić najpierw jedno skrzydło, głowę, a potem drugie. W praktyce jest jednak inaczej. W sieci niedaleko obozu trzepocze się szpak (cały zafajdany ze strachu!). Jego nerwowość nie może się udzielić człowiekowi. Trzeba działać szybko, zdecydowanie, po męsku. Może dlatego panowie lepiej sobie radzą z wyplątywaniem ptaków, mimo że dziewczyny mają zgrabniejsze paluszki. W każdym razie moje palce nie najlepiej się do tego nadają. Przekonałam się o tym wyjmując z sieci rudzika: ptaka trochę większego od wróbla z charakterystycznym, ceglastym brzuszkiem. Jest to tak popularny mieszkaniec lasu, że stał się symbolem Akcji Bałtyckiej. Uczestnik tej akcji po przepracowaniu miesiąca może się ubiegać o odznakę z rudzikiem na zielonym polu, najbardziej zasłużeni dostają rudzika na czarnym tle.

Dalej spotykamy w siatce mysikrólika: najmniejszego polskiego ptaka.

– Przyjrzyj mu się uważnie – mówi Andrzej badający i obrączkujący ubogi plon naszego obchodu. To samica: ma żółte pasemko piór na głowie otoczone czarnymi pręgami. U samca jest ono pomarańczowe. A jaka tłusta! – stwierdza rozdmuchując szare piórka na brzuszku. – Mięśni zupełnie nie widać! Ptak z takimi zapasami ma szansę na udaną wędrówkę. Podczas przelotu ginie prawie połowa młodego pokolenia.

Czy to rudzik czy pleszka?

– Po co te wszystkie pomiary skrzydła, ogona? – pytam.

– Pomagają nam one wyodrębnić populacje wędrujących ptaków. Zwykle najpierw lecą młode samice, potem młode samce. Stare samice wyruszają późno: nie boją się chłodu, deszczu, stare samce zaś często pozostają na zimę w kraju. Ponadto ptaki z głębi Rosji wcześniej opuszczają rodzinne strony niż np. fińskie. Nagłe zmiany temperatury wpływają również na termin rozpoczęcia wędrówki. Kiedyś fala rudzików nadleciała w parę dni po gwałtownym ochłodzeniu w okolicach Moskwy.

Na następny obchód wyruszam już sama. Najpierw zaglądam do sieci rozpiętych w trzcinach nad jeziorem. Szary ptaszek drze się tam na całe gardło: ła, ła, ła! Szybko zakładam wodery (gumowe buty do bioder) i po chwili uwalniam głośno protestującego trzcinniczka.

Muszę przyznać, że nie doceniłam osobliwości w następnych sieciach ukrytych w trzcinach. Dopiero w obozie dowiedziałam się od Andrzeja, że biało-szary ptak to remiz, bardzo rzadko wpadający w ornitologiczne pułapki. Splata on z włókien trzcin niezwykłe, wiszące gniazdo, przypominające kształtem rękawicę. Pisklęta można więc zaobrączkować rozcinając gniazdo nożyczkami, a następnie zszywając je nitką. Stare natomiast wabi się na watę umieszczoną w sieci rozpiętej niedaleko zakładanego przez remiza gniazda. Jakiż to wspaniały surowiec do jego wymoszczenia!

Koło południa ptaki wypoczywają pozwalając nam spokojnie spożywać zupę grzybowo-jarzynową i rybki, które złowił Marian – bardzo pożyteczny gość Akcji Bałtyckiej. Ryby i grzyby pozwalają urozmaicić konserwową jednostajność naszego pożywienia.

Do wieczora zdołałam popełnić tylko jedną ptasią gafę: rudzika i pleszkę zapakowałam do jednego worka (każdy gatunek umieszcza się oddzielnie). Czasem można się pomylić. Rudzik ma rudawy brzuszek, pleszka – podogonie.

– Obejrzyj dokładnie upierzenie pleszki. Do wiosny szare końcówki piór się wytrą i młody samczyk wystąpi w efektownej szacie godowej: cynamonowoczerwona pierś, czarne podgardle, policzki, biały brzuch, rdzawoczerwony kuper i ogon, ciemnobrązowe lotki – objaśnia Andrzej. – Czy jest młody, rozpoznajemy sprawdzając skostnienie czaszki. Po rozgarnięciu piór widać wyraźnie na główce ciemniejszą plamę chrząstki.

Zapada zmierzch. Mewy zasypiają bezpiecznie – każda na „swoim" słupku drewnianego falochronu. Po zmroku Witek wychodzi z latarką na ostatni, nocny obchód sieci. Musi je sprawdzić bardzo dokładnie: ptak, który pozostałby na noc w siatce, nie ma szans by przeżyć do rana.

Wypijamy wieczorną paprajkę. Ta specjalność kulinarna Akcji Bałtyckiej składa się z resztek dżemu, herbaty miętowej, soku cytrynowego i paru kropli koncentratu żurawinowego. Charakterystyczne, brunatne zabarwienie nadaje paprajce woda z torfowej studzienki. Nawiasem mówiąc, jej skład nie pozwala na przyrządzenie smacznej herbaty. Wystarczy jeszcze tylko dopompować materace, zapiąć namiot, wytłuc komary i już można ułożyć się do snu w śpiworach. Dziewiąta. Gasimy latarkę.

Co wpada w sieci?

– Wstawaj, Ewa, są ptaki, sam jeden nie dam rady! – okrzyk Witka zerwał nas ze snu o szóstej. Ubieram się pośpiesznie.

– Ochotnik do notowania! – woła Andrzej.

Zapisuję stronę za stroną, mało mi ręka nie odpadnie. I już czas na następny obchód. Sieci koło obozu dosłownie usiane ptakami. Rudziki i mysikróliki. Żeby je wszystkie sprawnie zaobrączkować, przechodzimy na system taśmowy: ja rozwiązuję worki, Ewa obrączkuje ptaki, badając zarazem ich płeć i wiek, Andrzej robi pomiary, Witek szybko notuje. W trzy godziny – 200 ptaków! Tyle, ile złapało się w ciągu ostatnich pięciu dni!

– Ci na Mierzei Wiślanej mają dopiero urwanie głowy. To miejsce najintensywniejszego przelotu. Kiedyś musiałem schylić głowę przed nadfruwającą chmarą sikor. A co się działo w sieciach! Piski, walka na dzioby. Kiedy je uwalniałem, uderzały dziobami w nasadę paznokci, jakby wiedziały, że to piekielnie czułe miejsce. Nie nadążaliśmy z obrączkowaniem, trzeba je więc było przesypywać z woreczków do koszy. W nocy kończyliśmy pracę. Dopiero wtedy można było pomyśleć o posiłku – wspomina Witek.

Zaczyna padać. Płachta rozpięta między namiotem sypialnym, spiżarnią i paleniskiem na razie chroni obozowisko. Marian zrobił na skraju płachty coś w rodzaju rynny: woda spływa tędy do wiadra. Rozpalił ogień z wilgotnych drew. Będzie obiad!

W nocy wycie wichru i huk wzburzonego morza nie dają zasnąć. Deszcz łomocze o ściany namiotu. Czy fale nie przeleją się przez wydmy? Co z płachtą? Rankiem znajdujemy ją na ziemi. Ptaków w bród. Trwa intensywny przelot mysikrólików.

– Nie wychodź! Okropnie zaplątane. Poza tym nie jesteś przygotowana na deszcz – stwierdza Ewa.

Zabieram się do przyrządzania kanapek. Każdy chwyta swoją pajdę i biegnie do sieci. Zostaję w towarzystwie obozowego rudzika, który zasmakował w resztkach naszego pożywienia.

W południe Marian oświadcza: – Nie będę walczył o ogień. Zalane palenisko. Pozostaje ostatnia deska ratunku: turystyczna maszynka gazowa, którą chowaliśmy na czarną godzinę. Co wybrać na obiad? Konserwę tyrolską, gulasz angielski, wieprzownię w sosie własnym? Nieważne, wszystkie smakują tak samo. Przyzwyczailiśmy się do deszczu. Szare, pracowite dni spędzamy na progu namiotu – sypialni lub w śpiżarni, do której przenieśliśmy sprzęt naukowy. Zresztą za dnia prawie nie ma kiedy siedzieć. W obchód wyrusza któreś z nas co pół godziny, byle ptaki nie przemoczyły piór w sieciach. Niektóre, najbardziej zmarznięte, ogrzewamy pod swetrami własnym ciałem...

Aż któregoś poranka wyszło słońce. Wkoło ogrody wiszące, baldachimy, przęsła, tarcze: pajęczyny, jesienne pajęczyny! Nieomylna wróżba pogody!

Ptaków w sieciach mniej niż grzybów w lesie, za to większa rozmaitość gatunków. W trzcinach spotykam maleńkiego, szarawo-zielonego ptaszka. Ledwo zipie. Co chwila przezroczysta powieka przesłania mu oko. Wyplątuję go jak najostrożniej. Otwieram worek. A wtedy słabeusz odzyskuje nagle całą energię. Udało mu się uciec, ale już więcej nie dam się nabrać na takie aktorskie sztuczki. W następnych sieciach, nad wodą widać z daleka szafirowy przecinek. Z bliska budzi obawę potężny dziób. To zimorodek: prawdziwy ptasi klejnot. Ptak zachowuje się jednak rozsądnie, w każdym razie dopóki jest omotany. Dopiero przy wkładaniu do worka robi użytek z dzioba. Z innego obchodu Witek przyniósł rudzika z radziecką obrączką. Andrzej zanotował jej numer i nałożył ptakowi naszą na drugą nogę. Będzie się można potem dowiedzieć, gdzie i przez kogo został poprzednio zaobrączkowany i jak długo stamtąd do nas leciał.

Nocą zaczynamy marznąć w śpiworach.

– Zimno? Nie żartujcie, trzeba tu było spędzić wiosnę. W początkach kwietnia śnieg spadł taki, że w nocy przygniótł namiot do ziemi. Umyć się nie sposób: woda w kuble zamarznięta. Żebyśmy tak mieli domki kempingowe jak ornitolodzy z NRD lub chociaż wozy cygańskie – rozmarzył się Witek.

Jeśli spotkacie ptaka z obrączką

Akcja Bałtycka jest jednak instytucją biedną, choć naprawdę bardzo pożyteczną. Chodzi przecież nie tylko o zbadanie tras przelotów i wyjaśnienie tego zagadkowego zjawiska. Bardzo często ptasie drogi przecinają się ze szlakami samolotów: takie kolizje kończą się tragicznie dla obu stron. Silnik odrzutowca wciąga powietrze wraz z ptakami. Ich ciała zapychają dysze. Maszyna spada. Wystarczy jeden większy ptak, by rozbić samolot. Przy prędkości 900 km/godz. siła uderzenia wynosi 30 ton. Wskutek kolizji z ptakami lotnictwo Stanów Zjednoczonych traci co roku ponad 300 maszyn. Sześćdziesięciu pasażerów zginęło podczas zderzenia samolotu „Lockheed Electra" ze stadem szpaków. Dokładne informacje o trasach ptasich wędrówek umożliwiły uniknięcie wielu tragedii przez wytyczenie innych korytarzy powietrznych dla samolotów.

Bezinteresowną pracą w trudnych warunkach „akcjonariusze bałtyccy" pomagają zbierać informacje o ptasich drogach. Niestety, o niewielu tylko zaobrączkowanych ptakach napływają wiadomości powrotne. Dlatego jeśli napotkacie ptaka z obrączką (żywego lub martwego), napiszcie do Stacji Ornitologicznej PAN w Górkach Wschodnich koło Gdańska (poczta: 83-010 Sobieszewo) podając numer obrączki lub umieszczając w kopercie samą obrączkę, zdjętą z nogi nieżywego ptaka. Podajcie też datę i opiszcie miejsce znalezienia ptaka (z nazwą gminy, do której miejscowość należy) oraz jego stan zdrowia. Wówczas i Wy będziecie mieli swój udział w tej akcji.

Maria Wełnic

PIEGUSKA

Napisał Ryszard Przymus
Ilustrowała Bożena Truchanowska

Przede wszystkim była pieguską... Poza tym miała niebieskie oczy, ciemne włosy i miły uśmiech. Ale ja widziałem u niej tylko piegi, wielką kolekcję piegów, których nie mogła ukryć nawet czekoladowa opalenizna lata.

Poznałem ją na obozie harcerskim w górach, gdzie zjechały się drużyny z różnych miast. My, „Wikingowie", zamieszkaliśmy w pobliżu „Niezapominajek", nic więc dziwnego, że szybko zaprzyjaźniliśmy się z naszymi sąsiadkami. Pierwsze spotkanie nastąpiło przy ognisku, na które zaprosiliśmy dziewczęta. Wtedy właśnie poprosiłem pieguskę do tańca i nawet ją polubiłem, bo nie powiedziała ani słowa na temat moich ewolucji podczas tanga milonga. Byłem jej za to wdzięczny, gdyż przeważnie dostawałem od swoich partnerek „do słuchu" za wybitny brak talentu. Tymczasem pieguska bohatersko zniosła kilkakrotne zgubienie taktu przeze mnie, połączone z wkroczeniem na jej „adidasy", i nawet powiedziała:

– Dziękuję...

– Nie ma za co... – chrząknąłem zakłopotany i przedstawiłem się: – Krzysztof...

– A mnie na imię Monika – uśmiechnęła się przez piegi, na których tańczył blask ognia. – Przyjechałyśmy z Łodzi.

– A my z Warszawy – odpowiedziałem i umilkłem. Nie wiedziałem, w jaki sposób zainteresować sobą Monikę. Na szczęście zabrzmiała następna melodia, Wojtek zawołał: „Białe kungfu!" – a pieguska zaprosiła mnie do tańca. Gdy wykołysaliśmy się w rytmie importowanego przeboju, usiadłem koło swojej partnerki przy ognisku i razem przysłuchiwaliśmy się różnym wesołym opowieściom. Żegnaliśmy się jak starzy przyjeciele.

Tak więc początek naszej znajomości był dobry, ale już nazajutrz znienawidziłem tę dziewczynę. Tego ranka wybraliśmy się wspólnie, „Wikingowie" i „Niezapominajki", na wycieczkę w góry. Szedłem obok Moniki, gdy zatrzymaliśmy się nad szerokim strumieniem. W pobliżu był mostek, po którym można było przejść na drugą stronę, ale ja zapragnąłem popisać się swoją zręcznością, więc zawołałem:

– Zaraz zobaczysz, jak szybko będę na drugim brzegu!

– Daj spokój, Krzysiek! – powiedziała. – Przejdziemy po mostku. Zresztą, nie dasz rady. Kamienie są śliskie...

– Co, ja nie dam rady? – przerwałem jej. – Zaraz się przekonasz.

W chwilę potem wylądowałem w samym środku strumienia... Podniosłem się wściekły na swoją niezgrabność, a przede wszystkim na pieguskę, która zanosiła się od śmiechu na widok moich ociekających wodą dżinsów.

– Widzisz, ostrzegałam cię! – zawołała, nie przestając chichotać, gdy otrząsałem się z wody, i dodając: – Mądry Polak po wodzie... chciałam powiedzieć: po szkodzie...

– To miał być dowcip? – spojrzałem na nią rozzłoszczony. – Zamiast współczuć, kpisz sobie ze mnie... Ty, ty indycze jajo!...

Monika popatrzyła na mnie, roześmiała się jeszcze głośniej i cały dzień spoglądała na mnie ironicznie. Stale czułem na sobie jej kpiący wzrok, nawet wtedy, gdy po kilkugodzinnym spacerze moje spodnie były całkiem suche.

Od tego dnia znienawidziłem pieguskę, a ona nie odzywała się do mnie, tylko uśmiechała się dziwnie na mój widok. Jakoś czułem się niepewnie, gdy patrzyła na mnie i właśnie dlatego na kolejnym spotkaniu znów się skompromitowałem. Czując na sobie jej spojrzenie, nie potrafiłem zapalić ogniska jedną zapałką. W czasie tego wieczoru mój przyjaciel, Wojtek, zatańczył kilka razy z Moniką, a kiedy wrócił do mnie, powiedział:

– Ona jest bardzo miła, ta twoja pieguska.

Popatrzyłem na niego pytająco.

– Dlaczego moja?

Wojtek westchnął i odrzekł:

– Już ja wiem, że twoja. Przecież się w niej zakochałeś...

– Ja? – prawie wykrzyknąłem z oburzenia. – Ja miałbym się w niej kochać?

– Nie bujaj przyjaciela – powiedział pouczająco Wojtek. – Zresztą ona mówiła mi, że fajny z ciebie chłopak, tylko jesteś za bardzo wrażliwy, obrażasz się o byle co...

Nie odpowiedziałem, ale gdy Wojtek znowu poprosił Monikę do tańca, poczułem w sercu niemiłe ukłucie zazdrości. Westchnąłem z politowaniem nad sobą: czyżbym naprawdę był w niej zakochany? W tej piegusce, w tym indyczym jaju? Od czasu „kąpieli" w strumieniu widziałem w niej tylko piegi. A przede wszystkim żywiłem do niej uczucie wręcz przeciwne do wymienionego przez przyjaciela. W dodatku czekałem na chwilę, gdy będę się mógł na niej odegrać za kpienie z mojej przygody i za kompromitację przy ognisku. Pragnąłem zemsty... Wkrótce nadarzyła się okazja.

Pewnego dnia znowu wybraliśmy się na górską wycieczkę. Szedłem za nią, gdy nagle potknęła się i z krzykiem upadła.

– Co się stało? – podbiegłem do niej.

– Noga... – szepnęła cicho. – Boli... Chyba zwichnięta...

Siedziała na kamieniu z twarzą wykrzywioną bólem. Od razu odeszła mi cała złość na tę dziewczynę i zapytałem:

– Może się oprzesz o mnie i spróbujesz zrobić parę kroków?

– Poczekaj. Niech trochę ból przejdzie. Usiądź tu na kamieniu.

Usiadłem obok i popatrzyłem na Monikę. Dziwna sprawa! Mój wróg uśmiechał się do mnie... Uśmiechnąłem się i ja i powiedziałem w zamyśleniu:

– Wiesz, tak naprawdę, to ładna z ciebie pieguska...

Spojrzała na mnie zaskoczona, uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę:

– Pomóż mi wstać. Już noga mniej boli.

Troskliwie doprowadziłem ją do druha, który obejrzawszy nogę powiedział: nic groźnego.

Od tej wycieczki byłem już przekonany, że jednak Wojtek miał rację...

Zakochany „Wiking"

CHŁOPIEC ZNAD BZURY

Wspomnienie z września 1939 r.

Siedzę na koźle naszej furmanki, słucham dalekich grzmotów armat. Nie wiem czyich, naszych czy niemieckich, pewnie i jednych, i drugich. Bo na wojnie tak już jest: ci tych, a ci tamtych biją. Choć nasi pewnie oszczędzają nabojów, bo tak przykazywali przez radio, aby strzelać powoli, ale celnie, jak trzeba, nie na wiwat.

Straszna jest noc, bo dookoła grzmi, czerwone łuny płoną na niebie, a tam gdzie się kończy ich blask, są żółtawe i blade. Wyżej jest już granatowo i widać migocące gwiazdy. Ich światło nie jest silne, bo łuny je rozmazują, ale są przecież te same gwiazdy, które obserwowałem nieraz siedząc z ojcem na ławeczce przed domem w niedzielny wieczór. Niedzielny, bo w powszedni ojciec naharował się „do siódmych potów". Tak zawsze mówił, zwłaszcza wiosną i w żniwa. Niby narzekał, ale oczy mu się śmiały, bo gospodarka szła jak trzeba.

W dole nad rzeką stukają młoty i siekiery. Saperzy naprawiają most. Spieszą się, bo muszą przed świtem skończyć, albo i wcześniej, aby rozładować ten straszny tłok, który przed wieczorem zrobił się na skrzyżowaniu, aby ruszyło wojsko na głównej drodze, a jak się na drodze rozluźni, także cywilne furmanki. Dobrze, że stoimy na polnym trakcie, myślałem, a przy tym blisko skrzyżowania, bo inni musieli zjechać daleko, na miękkie łąki. I dobrze poradził dziadek, aby nie ruszać się z miejsca, nie wyprzęgać konia, tylko dać mu żreć i nawet wodę przynieść z rzeki w parcianym wiadrze. Dobrze poradził, bo przez noc napchało się furmanek, wózków i rowerów, że przejść trudno.

Dziadek, mama, Marylka śpią na wozie przykryci baranicą, a obok mnie na siedzeniu – Kusy, mój pies, który nam towarzyszy w dalekiej drodze. Musiał opuścić swoją nową budę, na zielono pomalowaną, do której lubił wleźć i tylko łeb wystawiwszy do słońca podsypiał sobie leniwie. Bez łańcucha latał po podwórzu, bo u nas psa nie trzyma się na łańcuchu, tylko dobrze się go tresuje. My także musieliśmy opuścić nasz dom. Myślę wciąż o nim, moim domu rodzinnym, i kiedy zamknę oczy, widzę go jak na dłoni. Jest pokryty dachówką, pomalowany na biało, ma zielone okna i stoi frontem do sadu. Z drugiej strony są drzwi na podwórko, skąd bramą wychodzi się na drogę.

Położyłem dłoń na kudłach Kusego. Drgnął, przekrzywił łeb i polizał mi rękę. Potem stanął, otrząsnął się, wyprężył, ziewnął przy tym z cichym skowytem, wywaliwszy jęzor na kształt zakrzywionego liścia. Usiadł i patrzył na mnie. Widziałem jego błyszczące oczy. I rozumiałem, że on też tęskni za naszym domem i swoją budą.

Na łące rozbłysło światło. Ktoś rozpalał ognisko. To pewnie jacyś nowi, którzy dopiero teraz przyjechali, bo z wieczora taki jeden sierżant chodził między ludźmi i strasznie krzyczał. Z tego jego krzyku zrozumiałem, że palenie ogniska zabronione, bo Szwab nocą też lata i może sprowadzić nurkowce. Nie wiedziałem z początku, co to nurkowce, ale jak byłem nad rzeką po wodę dla konia, to mi żołnierze powiedzieli, że to samoloty, które rzucają takie małe bomby i są wtedy podobne do dzikich kaczek nurkujących w powietrzu. Dlatego tak się nazywają.

Od strony głównej drogi biegło dwóch ludzi. Nie widziałem ich dobrze, właściwie tylko dwa cienie. Ale słyszałem ich, bo głośno przeklinali. Przebiegli koło naszego wozu. To byli dwaj żołnierze. Karabiny trzymali w ręku, a hełmy, przypięte do chlebaków, jak to już nieraz widziałem, tłukły się im po manierkach. Minęli nas i polecieli na łąkę.

– Cywile, do cholery! Gasić ogień, bo powiesimy za szpiegostwo!

Ogień strzelił iskrami i zgasł. Widziałem z daleka, jak przez chwilę żarzyły się jeszcze węgielki rozdeptywane pośpiesznie. Kiedy żołnierze wracali koło naszego wozu, gniady spłoszył się, bo zaszli go od tyłu. Rzucił się w bok, naparł na dyszel, aż zaskrzypiało. Zeskoczyłem i złapałem go przy pysku.

– Trzymaj tę szkapę, gówniarzu! – powiedział żołnierz.

A drugi na to, żeby mi dał spokój, przecież widzi, jak się ludzie męczą.

– To po co wloką się jak smród za wojskiem, zamiast siedzieć w chałupie? – wściekał się ten pierwszy. – Tylko bałagan z tego i korki na drogach!

A ja pomyślałem sobie, że ten żołnierz nic nie wie. Ojciec wpadł wtedy do domu jak po ogień i kazał nam się natychmiast pakować, jechać, bo dziadkowi grozi niebezpieczeństwo. Był w pięknym mundurze ułańskim, tak pięknym, że aż nie bardzo rozumiałem, co on mówi. Ale potem zrozumiałem, że sprawa poważna i że musimy jechać wozem do ciotki pod Warszawę. A to wszytko przez dziadka.

Dziadek był powstańcem wielkopolskim. Tak nazywali jego i innych, z którymi razem maszerował w Lesznie, a potem w Poznaniu, na defiladzie, bo dziadek wziął mnie ze sobą i widziałem, jak maszerował w swoim mundurze, który przedtem czyścił benzyną i kazał mamie odprasować. Widziałem go dobrze, szedł w pierwszej czwórce, bo jest wysoki i kościsty. Dziwiłem się, że tak pięknie maszeruje, a przecież w domu ciągle skarży się na bóle w krzyżu i na nogę, którą ma przestrzeloną. A może wydawało mi się tylko, że pięknie maszeruje, bo to był mój dziadek? Byłem z niego dumny, miał na piersi błyszczące odznaczenia i medale i często opowiadał mi o wojnie. A może dlatego tak mi się podobał ten przemarsz dziadka, że orkiestra tęgo grała? Inni szli znacznie gorzej, nie trzymali kroku jak należy, tak, że głowy w rogatywkach chwiały im się na wszystkie strony jak słoneczniki, kiedy wiatr powieje po łanie. Na rok przed wojną dziadek nie pojechał już na defiladę, bo od tego krzyża, co go rwał, i od tej nogi przestrzelonej zrobił się zupełnym kaleką, tak że z trudem chodził podpierając się sękatą laską.

Sąsiad – Jankowiak się nazywał – którego ojciec przyprowadził i prosił, aby objął nasze gospodarstwo i zaopiekował się domem i rzeczami, bardzo się ucieszył, bo akurat córkę wydał za mierniczego i młodzi nie mieli gdzie dobrze mieszkać. A że był uczciwy, namawiał nas do pozostania. Mówił, że dziadek niedołężny staruszek, więc nic mu nie zrobią, a w razie czego może wyciągnąć niemiecki krzyż, który mu dali Prusacy. Ale ojciec powiedział, że to będzie jeszcze gorzej. I że i on, syn dziadka, brał udział w powstaniu, więc całą rodzinę mogą zniszczyć. Ma takie wiadomości, że Niemcy będą się mścić na rodzinach powstańców. Ojciec, mając szesnaście lat, wojował w powstaniu ramię w ramię z dziadkiem, a potem wstąpił do ułanów. Taka to już nasza ułańska rodzina, ci Andrzejewscy. Bo i stryjeczny brat ojca z Leszna ułanem, a tak samo mąż ciotki spod Warszawy, tylko że jeden służył w pułku wielkopolskim i nosił rogatywkę, a drugi był szwoleżerem w Warszawie i nosił okrągłą czapkę z białym otokiem. Pewno obaj teraz, tak samo jak i ojciec, pędzą na koniach po lasach i łąkach i ścinają niemieckie głowy.

Z łąk nadbrzeżnych podnosił się opar. Ciemne zarysy wozów, koni i ludzi, stłoczonych przy skrzyżowaniu, zaczęły się zamazywać. Przez ubranie przenikała wilgoć, zrobiło się chłodno. Byłem senny. Nie chciałem budzić matki. W ciągu poprzednich nocy mało co spała, bo dziadek marudził, jęczał nawet przez sen. Tak go rwało w krzyżu i nodze. „Nie wiem, czy dziadka dowieziemy" – martwiła się mama. A teraz mama śpi, bo ja, jak przystało na mężczyznę, stanowczo zapowiedziałem, że wszyscy mają spać, ja będę czuwał. Trzeba czuwać, gdyż w tym zbiegowisku nigdy nie wiadomo, co się może zdarzyć. Jak wczoraj na przykład na postoju w lesie, kiedy to jednym takim uciekinierom odprzęgli konia. Był krzyk, pomstowanie, ale koń przepadł. Mogą też saperzy skończyć most i wszystko

ruszy. Nie wolno tego przegapić, gdy się jest tak blisko głównej drogi.

Stukanie młotów nad rzeką jakby przycichło, od czasu do czasu słychać było tylko hurkot. Pewno kładli w poprzek bale. Ale że mgła stawała się coraz gęstsza, więc odgłosy były bardziej głuche.

Zeskoczyłem z wozu i podszedłem do konia. Kusy natychmiast znalazł się u moich nóg, zawirował żwawo, gotów do przechadzki. Poklepałem gniadosza po szyi. Była wilgotna od rosy. Zwrócił do mnie łeb, trącił miękko w pierś i parsknął przyjaźnie. To koń jedynak, który nam pozostał. Bo mieliśmy dwa jednej maści gniadosze, wypielęgnowane, które czyściłem często żelaznym zgrzebłem. Mówiono, że nasze konie we wsi najpiękniejsze, bo w rodzinie ułańskiej chowane. Zmarnowały się potem na tej wędrówce, która według wyliczeń dziadka miała trwać dwa dni, a ciągnie się już szósty i cel wciąż daleko. Konie po dwóch dniach schudły wyraźnie, straciły połysk, choć więcej stały, niż szły. Pozostał teraz jeden, bo drugiego zarekwirowano po drodze. Tak to nazwał siwiutki starszy sierżant od sanitariuszy. Dał mamie karteczkę z czerwoną pieczęcią. Mama wpadła w rozpacz, nie chciała papierka, chciała konia... Ale kiedy dziadek wskazał jej ręką rannych i powiedział: „Zobacz, Anielka, to dla nich, aby prędzej do szpitala trafili" – to mama ucichła. A oni leżeli pod rozłożystym dębem jak szmaciane lalki, w białych bandażach, na których czerwieniały plamy krwi. Ręce mieli brudne, żółtobrązowe, niektórzy aż czarne, i nie starczyło im sił, aby tymi rękoma odganiać muchy, co nad nimi wirowały. Podszedłem do nich z flaszką wody, aby który się napił. Ale sanitariusz, co stał pod drzewem i trzymał dużą gałąź, krzyknął na mnie: „Nie pchaj się, mały, nie znasz się! Nie każdemu wolno pić!" Flaszkę zabrał, aby miał dla nich wodę w razie czego. A ja pomyślałem sobie, że ten sanitariusz stoi pod drzewem i gapi się, zamiast gałęzią, co ma w ręku, odganiać muchy. Pewnie się już od tego zmęczył. Odszedłem więc z opuszczoną głową, a za sobą wciąż słyszałem cichutkie jęki rannych, tak cichutkie, jakby to nie byli mężczyźni zarośnięci po oczy, tylko niemowlęta w pieluszkach. Potem dziadek pytał mnie, dlaczego płaczę – bo płakałem. Ale nie odpowiedziałem mu, bo nie umiałbym tego wytłumaczyć.

Znikły łuny na niebie, pozostała tylko po nich żółta poświata. Kanonada jakby się oddaliła, pewnie przygłuszyła ją mgła.

Podszedłem do wozu, do swoich. Marylki nie było widać, cała znikła pod baranicą, a mamie wystawał tylko czubek głowy. Twarz dziadka była na wierzchu, leżał na wznak. Zdziwiło mnie, że nie chrapie, jak to ma w zwyczaju. Nachyliłem się nad nim i zobaczyłem, że oczy ma otwarte.

– Nie śpisz, dziadku? – spytałem.

– A nie śpię, chłopcze.

– Jutro, jak dobrze pójdzie, będziemy na miejscu, to będziesz spał pod pierzyną – powiedziałem, choć nie byłem tego pewny.

– Widzę, jak się starasz... Ale nie martwcie się o mnie. Swoje przeżyłem.

– Nie mów tak, dziadziu. Skończy się szybko wojna i wrócimy do domu...

– Wojna, mówisz, szybko się skończy? – Dziadek westchnął. – Nie rozumiesz jeszcze. Szybko, to znaczy nam koniec. Nie szybko, nie szybko. Wróg, jak zaczął wojnę, zrobił wpierw dobry rachunek. To i lat trzeba, i siły wielkiej, aby mu ten rachunek pokrzyżować... Kładź się już spać. Będę czuwał, a w razie czego obudzę cię.

– Dziadku!

– Co?

– Po co ludzie wymyślili wojnę? – spytałem. – Straszna jest. Prawda?

– Straszna. Ale idź już spać.

– Nie będę spał, zastępuję ojca.

– To dobrze, że tak mówisz. Teraz nie można być dzieckiem. Niejeden będzie musiał ojca zastępować.

– Pójdę do żołnierzy, tam nad rzeką coś świeci przez mgłę. Pewnie ogień palą. A nam zabraniali i jeszcze krzyczeli. Dlaczego w wojsku tak krzyczą?

– Tak już w wojsku jest. Tak trzeba.

– Po co?

– Bo żołnierz zmęczony jest jak koń, co cały dzień ciągnął, a na wieczór ustaje. To jeden na drugiego pokrzyczy, aby nie ustawał, zanim przyjdzie zmierzyć się z wrogiem. No, idź i wracaj, a przynieś koniowi wody, jak już idziesz.

Nakazałem Kusemu zostać w wozie. Był na mnie zły. Znam go.

Nad rzeką musiałem dobrze uważać, aby nie nadepnąć na leżących żołnierzy. Spali rozrzuceni bezładnie na brzegu, który był tam akurat trochę wyższy. Wyglądali tak, jakby ich kto z wora wysypał na trawę, i od razu zasnęli, jak któremu wypadło. Na boku, na wznak, na brzuchu. Tyle że każdy owinął się kocem, oparł głowę na tornistrze, a ręką obejmował karabin. Żal mi się zrobiło żołnierzy. I pomyślałem sobie, że my nie możemy narzekać, bo u nas na wozie, na sianie pod baranicą, jest jak w raju.

Na moście, który naprawiali, wciąż był ruch i rumor. Saperzy nosili grube deski, a inni stukali młotami. Zapatrzyłem się na ich robotę i nie zauważyłem, że ktoś mnie zachodzi z tyłu. Ten ktoś złapał mnie za ramię i poprowadził w stronę ognia, tego, który mnie tu zwabił. Znalazłem się przy dużej kuchni, z której buchało ciepło. Nie było to więc ognisko, tylko kuchnia na kołach, z paleniskiem nisko zawieszonym. Nie widziałem tego, który mnie prowadził. Zobaczyłem go dopiero wtedy, kiedy zwrócił ku mnie twarz. Był czarny, zarośnięty. Plutonowy, bo miał na naramiennikach po trzy paski.

– Czego się tu pętasz? Skąd jesteś? – spytał.

– Od uciekinierów.

– To zmiataj, nie myszkuj między wojskiem, bo spuszczę ci lanie.

– Przyszedłem po wodę.

– Bierz wodę i zjeżdżaj!

Spoza kuchni wyszedł niski człowiek w fartuchu włożonym na mundur. Miał w ręku nóż.

– Niech go pan zostawi, panie plutonowy – powiedział. – Pewnie głodny. Dostanie zupy i coś pomoże. Bo tych cholernych arystokratów nie można się doprosić. Nie od tego jestem, mówi jeden z drugim, aby pitrasić, ino aby tych szwabskich szczurów lać. Na razie śpią jak baranki. A moich dwóch na nos pada.

– To i prawidłowo powiedzieli. – Plutonowy zarechotał. – Radź sobie, jak umiesz. To twoje bojowe zadanie. A twoja broń to chochla. – Odszedł długim krokiem w stronę mostu.

– Chodź tu – powiedział kucharz. – Jak ci na imię?

– Grzegorz.

– Znaczy Grzesio. A pyry strugać potrafisz?

– Potrafię.

Sięgnął po menażkę stojącą na poboczu kuchni, do ręki wetknął mi składaną łyżkę. Zanurzył ogromną chochlę w kotle i nalał mi pełno grochówki. Poznałem od razu po zapachu. Usiadłem przy kuchni, od której miłe ciepło szło mi na plecy. Grochówka była gorąca i lepka. Od czasu do czasu czułem na języku tłusty kawałek mięsa lub chropowatej skóry z resztką szczeciny. Jeden kawałek był nawet spory. Skórę i tłuste odkładałem na trawę, wezmę dla Kusego. Przyszło mi też na myśl, że trzeba by zanieść trochę zupy swoim.

– Panie kucharz – powiedziałem.

– Mówi się, panie kapralu – poprawił mnie. – Kucharze są w cywilu. A tu każdy żołnierz. Tylko każdy inaczej walczy.

A ja przypomniałem sobie, co tamten czarny plutonowy mówił o chochli. Ale zachowałem to dla siebie.

– Panie kapralu – zacząłem znów. – Zaniosę resztę zupy swoim i zaraz wrócę.

– Najpierw robota – zaprotestował. – Cywile w nocy śpią, a nie jedzą. Potem ci dla nich dam.

– Nie jedli nic ciepłego, nie wolno rozpalać ogniska.

– No, to nieś. Dodam ci jeszcze. – Znów zaczerpnął zupy i dolał do menażki. – Ale wiadro zostaw, bo nie przyjdziesz. Już jeden taki stary poszedł z menażką i tyle po nim...

Dziadek wciąż nie spał. Kiedy mu podsunąłem menażkę pod nos, ucieszył się i chciał budzić kobiety. Ale ja mu na to, że szkoda budzić, bo jeszcze dużo przyniosę, więc zaczął jeść. Dałem też tłuste mięso Kusemu i trochę zupy do blaszanej miseczki.

Kiedy wróciłem do kuchni, kucharz zagrzmiał:

– Gdzie tyle siedziałeś! Przez słomkę zupę jedli czy jak? Cywilbanda!

– No, panie kapralu – żachnąłem się. – Mój dziadek to wachmistrz ułański z krzyżami, a ojciec też. Teraz wojuje ze swoimi ułanami.

– Oho! – zawołał kucharz z podziwem. Pogładził mnie po włosach swoją gorącą łapą, a ja uchyliłem głowę, bo nigdy tego nie lubiłem, a tym bardziej teraz, kiedy zastępuję ojca.

Zaprowadził mnie na drugą stronę kuchni. Siedziało tam dwóch żołnierzy. Blask ognia oblewał im twarze i ręce. Strugali kartofle.

– Macie chłopca do pomocy – oznajmił kucharz. – Teraz uwijajcie się, aby mi za pół godziny był pełen kocioł. – Wziął się do krajania mięsa na nowiutkim kawałku deski, który na pewno ściągnął od saperów.

– Kozik masz? – spytał jeden z żołnierzy.

Wiedziałem, że im robota nie idzie, i ucieszyłem się, że będę od nich lepszy.

– No – odpowiedziałem wyjmując swój nożyk.

Wziąłem się do roboty. Lubiłem wszystko strugać, byle co, byle kozik był w ruchu. W domu zawsze strugałem kartofle, tylko łupiny zostawiałem za cienkie i mama biadoliła, że dla świń nic nie zostawiam. A ja wiedziałem od pani w szkole, że pod samą łupiną kartofel najważniejszy.

Żołnierze przerwali i patrzyli, jak mi się robota w rękach pali. A mnie się zawsze robota paliła w rękach, dziadek nieraz

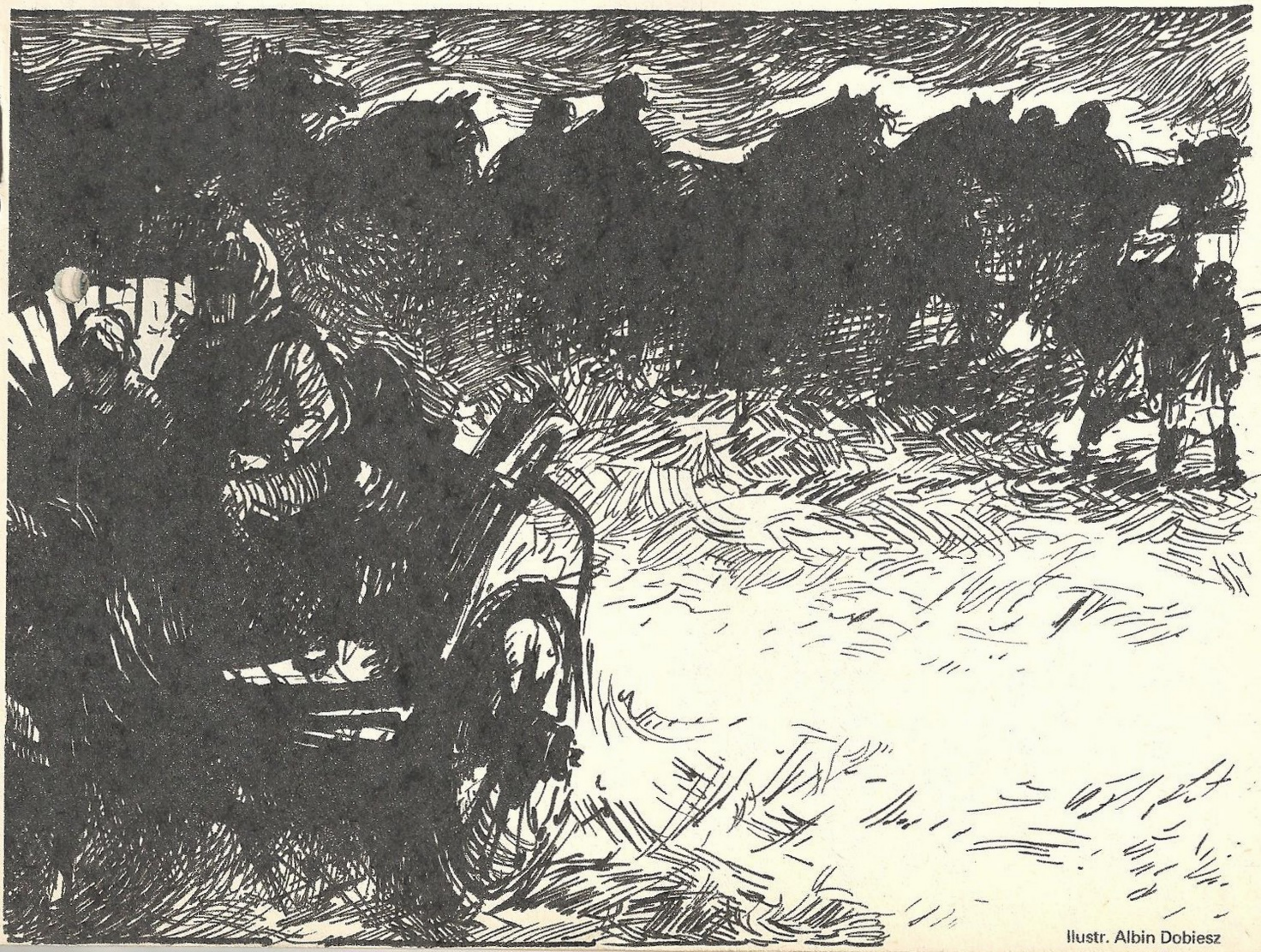

Ilustr. Albin Dobiesz

mówił, że na wsi chłopu musi się robota palić w rękach, bo inaczej zostanie bez portek.

– Patrz, Władek, jak on to chwacko robi – powiedział z uznaniem pierwszy żołnierz. A do mnie: – Ile masz lat?

– Szesnaście – skłamałem, bo szło mi dopiero na piętnasty.

– Nie wygląda na tyle – powiedział drugi. – Takie chuchro.

– No, co się gapicie! – huknął za moimi plecami kucharz. Nie obejrzałem się nawet. A on krzyczał dalej: – Chuchro, nie chuchro, bo jeszcze się nie wypierzył. Ale nożem operuje, jakby nic innego w życiu nie robił. A wy nie gapcie się, tylko strugajcie!

Byłem dumny, że im wszystkim zaimponowałem. Strugałem kartofle i wsłuchiwałem się w dalekie odgłosy kanonady, coraz bardziej tępe, bo mgła zrobiła się jak mleko. Zbliżał się świt. Wtedy właśnie pomyślałem, że gdzieś tam, gdzie grają armaty, walczy może mój ojciec, może o świcie ruszy do ułańskiej szarży...

Poczułem jak nigdy dotąd tęsknotę za ojcem i zacząłem się modlić w duchu, aby mu się nic nie stało, abym kiedyś mógł mu opowiedzieć, jak strugałem kartofle dla żołnierskiej kuchni i jak go zastępowałem w tej naszej wędrówce.

Było już widno, choć mgła nie ustępowała, kiedy z pełną po brzegi menażką grochówki wróciłem do swoich.

– Gdzieś ty się podziewał? – złościła się mama, która już wstała i była widać o mnie niespokojna.

– Daj mu spokój, Anielka – wtrącił się dziadek. – Zobacz, co przyniósł. Dba o nas. On tu teraz rządzi.

Mama szybko udobruchała się, przelała zupę do miski, obudziła Marylkę.

Pomyślałem o koniu, że trzeba go na zapas napoić. Ale wiadro zostawiłem u kucharza.

Powiał wiatr, skłębił mgłę, rozpędził ją, zanim doszedłem do kuchni. Ujrzałem gotowy już most, las po drugiej stronie rzeki, a nad lasem przymglony rąbek tarczy słonecznej.

Ferdynand Zamojski

Fragment z powieści pt. „Chłopiec znad Bzury", która ukaże się nakładem Wydawnictwa MON

PIOSENKI

KOŚCIUSZKOWSKI ORZEŁEK

Słowa: Włodzimierz Ścisłowski
Muzyka: Jan Czekalla

W staroświeckiej komodzie,
z której czas barwy starł,
schował ojciec na spodzie
czapkę swą, wielki skarb.

Kościuszkowski orzełek
na tej czapce wciąż lśni,
przebył z ojcem dróg wiele,
i tych dobrych, i złych.
Kościuszkowski orzełek
od Mierei z nim szedł
i wciąż będąc na czele
ujrzał Wisły znów brzeg.
Później Odry nurt przekroczył,
niósł wysoko skrzydeł blask,
aż zniknęły cienie nocy
i zwycięstwa nadszedł czas!
Kościuszkowski orzełek
wrócił szybko jak mógł
i choć stare to dzieje,
niechaj pozna je wnuk!

Szła dywizja wciąż naprzód,
ojciec z nią, młody chwat!
Dziś na czapkę swą patrzy,
świadka tych trudnych lat.

Kościuszkowski orzełek...

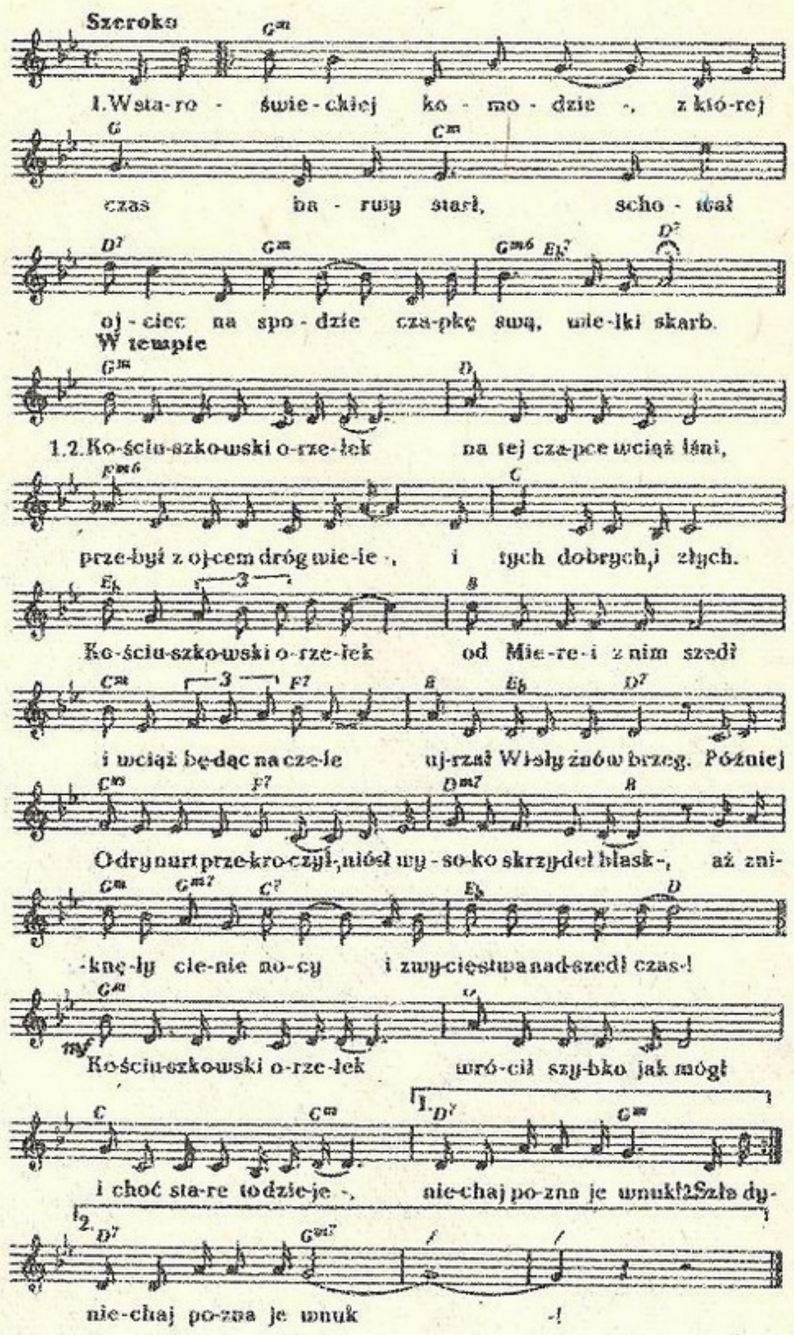

Z KOŁOBRZEGU — 1977

DAJ MI UŚMIECH NA DROGĘ

Słowa: Andrzej Jastrzębiec-Kozłowski
Muzyka: Adam Hetman

Chociaż jeszcze ze mnie cywil,
wabi mnie żołnierski świat,
więc nie próbuj mnie roztkliwić
dając mi czerwony kwiat.

Daj mi uśmiech na drogę daleką,
będę iść z nim i w ogień, i w śnieg!
Chociaż w marszu nie zawsze jest lekko,
lecz z uśmiechem na twarzy jest lżej.
Daj mi uśmiech na drogę, nic więcej,
będę myślał o tobie, tak jest!
W marszu moje od jutra jest miejsce,
pożegnajmy się krótko, bez łez...

Gdy zobaczysz mnie w mundurze,
wkrótce przyjdzie taki dzień,
możesz liczyć na mój uśmiech,
sama o tym dobrze wiesz.

Daj mi uśmiech...

Przejdę górę, przejdę rzekę
i niejeden przejdę las,
zamelduję się z uśmiechem,
kiedy przyjdzie na to czas.
Daj mi uśmiech...

Fot. S. Syndoman

RÓŻO, SIOSTRO POŻEGNAŃ

Słowa: Piotr Łosowski
Muzyka: Elżbieta Woronianka

Kiedy żołnierz dostaje różę,
znaczy to, że w drogę mu czas,
że pożegnać się musi na dłużej,
że nie wróci do końca dnia.
Kiedy żołnierz dostaje różę,
róża wróży pod płaszczem sen.
Ale nie wie o róży żołnierz,
co ja o róży wiem...

Różo, siostro pożegnań,
różo, siostro powrotów,
różo, dana na drogę,
na złe i dobre dni!
Która kwitłaś na śniegu,
dotrzymywałaś kroku,
rosnąc w bieli bandaży
serdeczną barwą krwi!...

Kiedy żołnierz przynosi różę,
znaczy to, że wita go dom,
że zostanie w domu na dłużej,
dzień niejeden, niejeden rok.
Kiedy żołnierz przynosi różę,
różą właśnie staje się dzień.
Ale nie wie o róży żołnierz,
co ja o róży wiem...

Różo września i sierpnia,
października i maja,
różo, siostro frontowa
moich trudnych dni.
Jesteś taka dziś inna,
wesoła, rozśpiewana,
kiedy z wojskiem pod rękę
po nowe idziesz dni!...

TWOJE RĘCE

Słowa: Krystyna Pac-Gajewska
Muzyka: A. Miszułowicz, E. Nover

Twoje ręce niosą miłość,
niosą ciszę leśnych drzew.
Oby nigdy tak nie było,
by przelewać miały krew!
Twoje ręce, których tkliwość
wzrusza jak serdeczny wiersz,
oby nigdy tak nie było,
by zadawać miały śmierć!

Wierzę twoim oczom,
gdy miłością iśnią,
granatowym nocom,
kolorowym dniom.
Wierzę twoim dłoniom,
że od burz osłonią
nasz słoneczny,
cichy dom...

Twoje ręce niosą płomień
w ciszę lasu, zieleń łąk.
Na ćwiczebnym poligonie
w twoich rękach błyska broń!
By ochronić ludzką miłość,
trzeba czasem zdeptać kwiat.
Oby nigdy tak nie było,
by znów płonąć musiał świat!

Wierzę twoim oczom...

Fot. S. Syndoman

NIE PYTAJ MNIE, MAMO

Umiarkowanie

Nie {py-taj} mnie, ma-mo, czy trzeba -... Naj-pe-wniej, naj-
{py-taj} mnie, ma-mo, czy trudno -... Bo nie wiem, bo
{py-taj} mnie, ma-mo, czy wrócę -... Nikt nie wie, nikt

{-pewniej! Bo wtedy się i-dzie na dro-gi wo-jen-ne, gdy
{nie wiem! Nie li-czy się tru-du i łez się nie li-czy, gdy
{nie wie! Bo kie-dy nam słońce ktoś chmu-rą przesłoni, to

{na-gle Oj-czy-zna, Oj-czy-zna w potrzebie! Nie
{na-gle Oj-czy-zna, Oj-czy-zna w potrzebie! Nie
{pój-dę, Oj-czy-zna, Oj-czy-zna w po-

-trze-bie -! Jest żoł-nie-rską sprawą, ma-mo, stać u

pro-gu na-szych drzwi. Jest żoł-nie-rską spra-wą,

ma-mo -, bro-nić sen-su na-szych dni. I nie

py-taj mnie, czy pójdę po zie-mi, po wodzie, po

niebie -... To rozkaz se-rdeczny i na-kaz od-wieczny, gdy

na-gle - gdy na-gle Oj-czy-zna w po-trzebie! To

TWOJE RĘCE

Kujawiak

1. Two-je rę-ce nio-są mi-łość,

nio-są ci-szę le-śnych drzew.

O-by ni-gdy tak nie by-ło,

by prze-le-wać mia-ły krew!

Two-je rę-ce, któ-rych tkli-wość

wzru-sza jak se-rde-czny wiersz,

o-by ni-gdy tak nie by-ło,

by za-da-wać mia-ły śmierć!

1.2. Wie-rzę two-im o-czom, gdy mi-ło-ścią lśnią,

gra-na-to-wym no-com. ko-lo-ro-wym dniom.

Wie-rzę two-im dło-niom, że od burz o-sło-nią

nasz sło-ne-czny, ci-chy dom...

RÓŻO, SIOSTRO POŻEGNAŃ

Rubato

1. Kie-dy żo-łnierz do-sta-je ró-żę, zna-czy

to, że w dro-gę mu czas, że po-że-gnać się mu-si na

dłu-żej, że nie wró-ci do ko-ńca dnia. Kie-dy

żo-łnierz do-sta-je ró-żę, ró-ża

wró-ży pod pla-szczem sen. A-le nie wie o ró-żu

żo-łnierz, co ja o ró-żu wiem...

Wolno

Ró-żo, sio-stro po-że-gnań, ró-żo,

sio-stro po-wro-tów, ró-żo, da-na na dro-

-gę, na złe i do-bre dni -!

Któ-ra kwi-tłaś na śnie-gu, do-trzy-my-

-wa-łaś kro-ku, ro-snąc w bie-li ban-

-da-żu se-rde-czną ba-rwą krwi!..

PAN SAMOCHODZIK

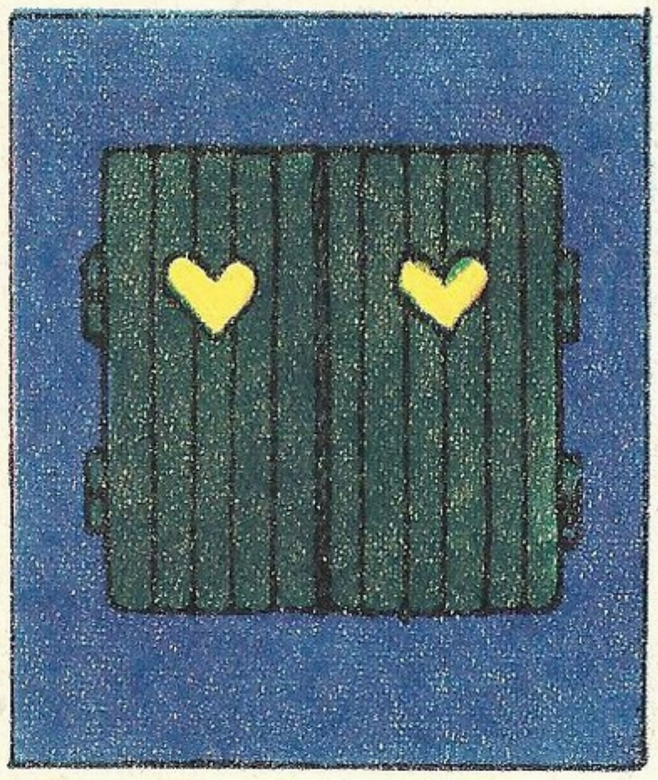

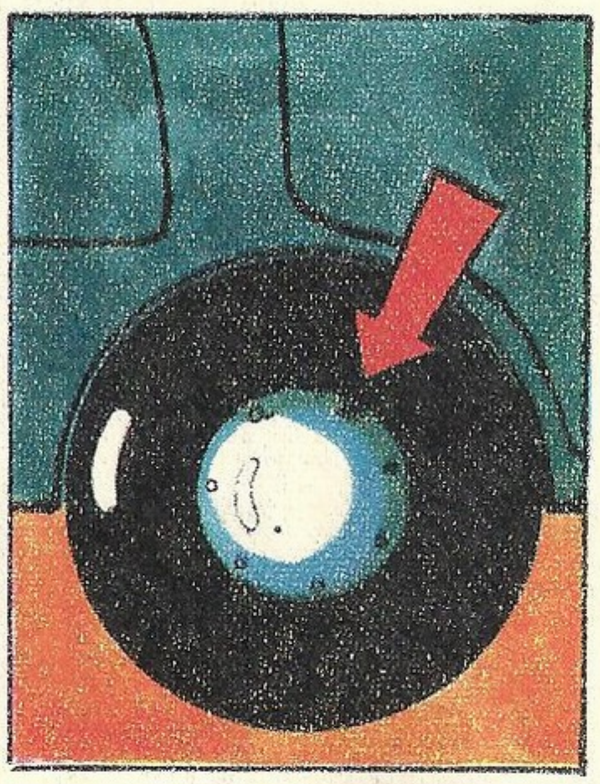

Napisał ZBIGNIEW NIENACKI

Letni domek, przed którym zatrzymał się Waldemar Batura, był ostatni w wąskiej uliczce, zbiegającej po niewysokiej skarpie do jeziora. Zbudowano go, podobnie jak inne, z białej cegły i pokryto eternitem. Wydawał się wysoki, bo podmurówka kryła podziemny garaż. Nad garażem było chyba niewiele pomieszczeń – najwyżej mikroskopijna kuchenka i niewielki pokoik, ale pomieszczenie wzbogacono o oszklony taras, który w lecie mógł stanowić doskonałe miejsce do spania. Trzy okienka zakrywały grube, zamykane od wewnątrz okiennice, ogródek wokół domku ogradzała wysoka siatka z furtką i żelazną bramą wjazdową. Tuż za domkiem rozlewało się jezioro, niewidoczne teraz w mroku ciemnej nocy. Czuło się jednak zapach wody i wodorostów, słychać było cichutki szmer fal, wybiegających na piaszczysty brzeg.

Do tego to domku weszła pani Herbst i ktoś, kto z nią przyjechał. Przez szczeliny w okiennicach sączyło się światło , cała bowiem kolonia była zelektryfikowana.

Batura krótką chwilę stał przy furtce, potem ostrożnie nacisnął klamkę. Furtka otworzyła się z lekkim zgrzytem i Batura ruszył po dróżce wyłożonej betonowymi płytkami. Ale nie podszedł od razu do drzwi domku, tylko najpierw zajrzał do środka przez szparę w okiennicy. Rozpoznawszy zapewne osoby, które przyjechały, już śmiało postąpił do drzwi i otworzył je gwałtownie. Potem szybko wszedł do wnętrza i zamknął za sobą drzwi. A wtedy ja jednym skokiem dopadłem do furtki i po kilku sekundach zerknąłem przez szparę.

Ujrzałem wnętrze niedużego pokoju z turystycznymi mebelkami. Na środek wyciągnięto żelazną skrzynkę, która już została otwarta. Obok skrzynki stał Piękny Lolo i obrócona twarzą do drzwi Greta Herbst, której mina wyrażała zdumienie i przestrach na widok Batury. Tego ostatniego nie widziałem, zapewne znajdował się blisko drzwi i zasłaniał mi go narożnik szafy.

– Pani jest zdumiona? – odezwał się po niemiecku Waldemar Batura.

Słyszałem dokładnie każde słowo, okno było pojedyncze, jedna z szyb została stłuczona i kawałek szkła wypadł z ramy.

– Czy naprawdę wyobrażała sobie pani, że można mnie wystrychnąć na dudka? – ciągnął ironicznie Batura. Od pierwszej chwili domyślałem się, że przybyła tu pani z ramienia Niewidzialnych, aby odnaleźć zbiory Gottlieba i założyć siatkę Niewidzialnych. Piękny Lolo, którego w Warszawie zwerbował Schreiber, z pani polecenia zorganizował bandę złożoną z samych głupców. Ale Piękny Lolo pracował nie tylko dla pani, schwytałem go w Gardzieniu i kazałem informować mnie o każdym pani posunięciu. Wiem od niego, że pani banda siedzi u Wągrowskiego w Bądzu i wodzi za nos Tomasza, pani miała swobodę działania. Przyrzekła pani Krostkowi ogromną sumę pieniędzy, które jego córka ma odebrać po przyjeździe do Frankfurtu. I wczoraj Krostek przekazał pani klucze od swego letniego domku, gdzie ukrył skrzynkę ze zbiorami. To dyrektor Marczak, a potem pani, uświadomiliście Krostka, jakie skarby zawierają skrzynie z Czarciego Ostrowa. I Krostek zabrał od Wągrowskiego resztę papierów. Obiecał mu później wypłacić dużą sumę pieniędzy i pouczył, jak powinien mówić i jak się

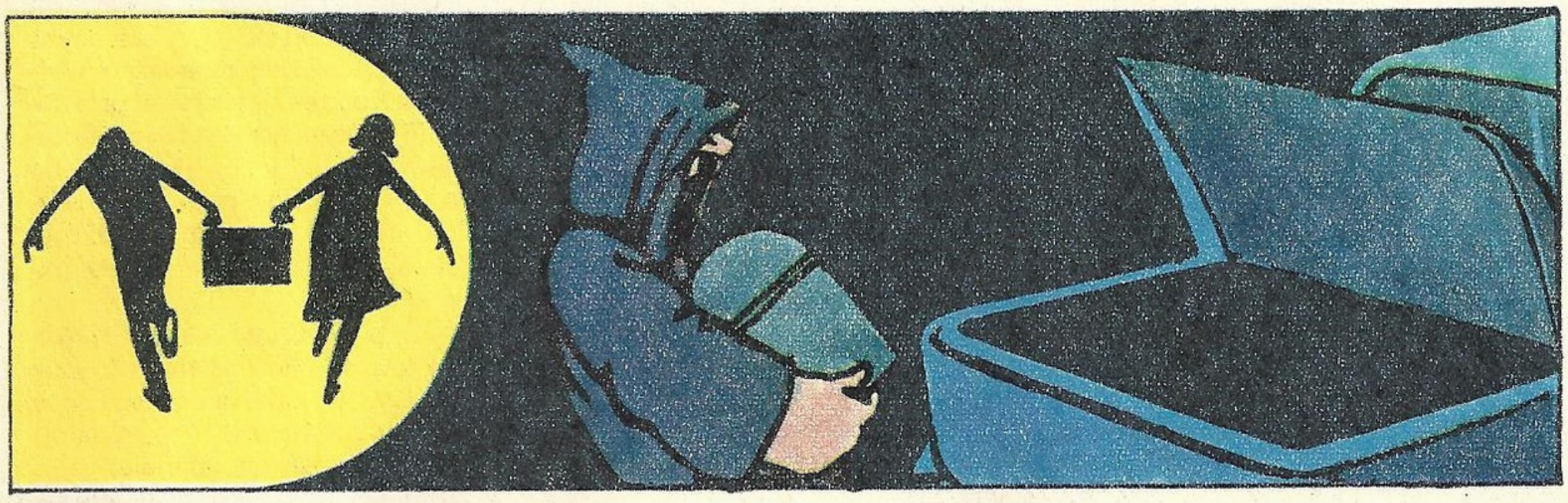

17

OSTATNI ODCINEK

NIEWIDZIALNI

Ilustrował EDWARD LUTCZYN

zachować, gdyby ktokolwiek okazał zainteresowanie tą sprawą. W ten sposób Krostek zgromadził w swoim letnim domku cały zbiór doktora Gottlieba, spisał naprędce zawartość skrzynek i powrócił do Łodzi. Gdy pani ponownie zjawiła się u niego, dał pani spis i zażądał pół miliona marek zachodnioniemieckich, płatnych w RFN. Porozumiała się pani telefonicznie ze swymi mocodawcami we Frankfurcie, przystali na tę kwotę. Przysłali zaproszenie dla córki Krostka, co zgodnie z waszą umową, było sygnałem, że Krostek powinien wskazać pani miejsce ukrycia skarbów, aby mogła je pani przenieść do innego schowka i dokładnie wycenić wartość zbiorów. Potem Krostek miał otrzymać wiadomość z banku, że na nazwisko jego córki wpłacono pół miliona marek. Ale to nie nastąpi, pani Herbst. To nie pani, ale ja zabiorę do swojego samochodu obydwie skrzynki ze zbiorami. Zamiast do mieszkania Pięknego Lola, jak to pani planowała, pojadą do mojej kryjówki. A Piękny Lolo pomoże mi je zanieść do mego wozu, którym tu zaraz podjadę.

W miarę, jak mówił, a trwało to dość długo, wyraz zdumienia i strachu znikał z twarzy pani Herbst, a pojawił się na nim drwiący uśmieszek.

– Czy to prawda, co mówi pan Batura? – zwróciła się do Pięknego Lola.

– Niestety, tak, droga pani – skłonił się Lolo, bez śladu zmieszania na twarzy, choć tak wredną odegrał rolę. – Bliższa koszula ciała, jak mówi nasze przysłowie. Niewidzialni są daleko, a Waldemar blisko, więc wolałem informować go o wszystkim. Powiedziałem mu wczoraj, że przyjedziemy tu po zbiory i pomogę mu panią unieszkodliwić. O, proszę się nie obawiać. Tylko zwiążemy panią, nawet nie kneblując ust, bo i tak chyba nie będzie pani wołała o pomoc. Jutro rano osobiście uwolnię panią i będzie pani mogła powrócić do RFN. Proszę ostrzec Niewidzialnych, że tutaj królem jest Batura.

– Czy przekażecie zbiory panu Tomaszowi? – zapytała pani Herbst.

– Uważa mnie pani za sentymentalnego głupca? – roześmiał się Batura. – Dość się chyba napracowałem, żeby otrzymać jakąś nagrodę? Łup wpadł w moje ręce i pozostanie w nich, szanowna pani. Tomasz musi się zadowolić świadomością, że pomogłem mu przepędzić Niewidzialnych. A to przecież i tak bardzo dużo.

Greta Herbst wzruszyła ramionami i znowu ironiczno-drwiący uśmieszek pojawił się na jej ustach.

– Pan nie docenia Niewidzialnych, panie Batura. Obawiam się, że pakuje się pan w bardzo kiepską historię. Szefowie Niewidzialnych nikomu nie ufają. Nie przybyłam tu sama. Jestem nadzorowana przez kogoś, kto stoi znacznie wyżej ode mnie. Oni mają długie ręce i potrafią być mściwi. Wiem coś o tym, bo mój mąż zginął, gdy nawiązał kontakt z policją. Mnie także szantażem zmusili do współpracy. Zlecili mi zadanie odnalezienia skarbów Gottlieba, bo wiedzą, że jestem sprytna, a także, jeśli wpadnę, rozstaną się ze mną bez żalu. Ale chyba zdaje pan sobie sprawę, że wyznaczyli także kogoś, kto nie bierze udziału w całej akcji i pozostaje poza wszelkimi podejrzeniami, ale jednocześnie mnie kontroluje i w każdej chwili może wkroczyć do akcji.

– A któż to taki? – z niedowierzaniem zapytał Batura.

– Nie wiem. Nawet ja tego nie wiem, panie Batura. Nigdy go na oczy nie widziałam i nigdy z nim nie rozmawiałam.

– Ale porozumiewała się z nim pani...

– Owszem. Rozkazano mi informacje dla niego kłaść każdego wieczora pod kapsel na lewym tylnym kole mojego samochodu. Tam także znajdowałam dla siebie dyspozycje. A ponieważ niemal każdej nocy list znikał spod kapsla i znajdowałam rozkazy, wnioskuję, że ten ktoś pilnuje każdego mojego kroku. Poinformowałam go również, że jadę tutaj po zbiory, więc kto wie, czy w tej chwili nie znajduje się za tymi drzwiami...

– Pani kłamie! – krzyknął Batura.

W tym momencie zdecydowałem się wkroczyć do akcji i stanąłem w drzwiach domku Krostka.

– To ty? Ty, Tomaszu?! – jęknął Batura. – Ty jesteś Niewidzialny?...

– To ja we własnej osobie – skinąłem głową i zamknąłem za sobą drzwi. – Przykro mi, że próbowałeś mnie oszukać. Raz jako Tomasza, któremu przyrzekłeś lojalność i współpracę, a drugi raz jako Niewidzialnego. Podczas pobytu we Frankfurcie przystałem do gangu i wyznaczono mnie szefem na Polskę.

Oczy pani Herbst aż pociemniały ze zdumienia.

– Ach, więc to tak? Teraz już wszystko rozumiem... Nawet w Sowirogu ktoś wyjął w nocy list pozostawiony przeze mnie pod kapslem. Nikt obcy nie zbliżał się do naszego obozowiska.

Skinąłem głową.

– Słusznie pani rozumuje. A teraz – zwróciłem się do Batury – zabierz swojego kompana i zmiataj stąd. Natychmiast!

Waldemar Batura popatrzył na mnie jak na wielogłowego smoka.

– Więc Ty, Tomaszu, stałeś się Neiwidzialnym – bełkotał, zapewne z trudem zbierając myśli. – Nieprzekupny Tomasz, zaufany człowiek Marczaka, okazał się jednym z Niewidzialnych...

– Tak – przyznałem bez żenady. – I pozostałem nieprzekupnym. Wykorzystano moją wrażliwość na urodę kobiecą. Monika, rozumiesz?

– Monika? – powtórzył Batura.

– No tak, sam przecież podejrzewałeś, że ona jest na usługach Niewidzialnych. To piękna dziewczyna. Omotała mnie i zachęciła do współpracy z gangiem. A teraz, jeszcze raz powtarzam, zmiataj stąd razem z Pięknym Lolem.

I zwróciłem się do pani Herbst:

– Dlaczego była pani tak nieostrożna i poinformowała Lola o celu waszego wyjazdu? Czy nie nauczono panią strzec tajemnicy?

– Nie miałam pojęcia, że on współpracuje z Baturą. A poza tym, nie wspomniałam, że jedziemy po zbiory. Kazałam mu tylko znaleźć na mapie wieś Siemiany i ustalić trasę. A on domyślił się wszystkiego...

Zapytałem Baturę:

– Skoro jeszcze wcześniej domyśliłeś się, gdzie są zbiory, czemu nie zająłeś się nimi przed przybyciem pani Herbst?

– Nie wiedziałem, który domek należy do Krostka. Obawiałem się, że może ktoś z Niewidzialnych jest tu na straży.

Batura zdążył ochłonąć z wrażenia, jakie na nim uczyniła wiadomość, że jestem Niewidzialnym.

– Przybyłeś tu zapewne sam, Tomaszu – stwierdził ostrożnie. – Przecież nie mogłeś nikogo wtajemniczyć w swoją podwójną rolę...

I ruszył do przodu, odcinając mi drogę do drzwi. Jednocześnie i Lolo zrobił krok w moim kierunku.

– Jak wiesz, nie lubię używać siły – stwierdził Batura – ale sytuacja jest wyjątkowa. Detektyw z Ministerstwa Kultury i Sztuki okazał się Niewidzialnym. Należy cię aresztować.

Miałem świadomość, że za chwilę będę leżał na podłodze związany jak baran. To samo zrobią z panią Herbst. I odjadą ze zbiorami. Rozpaczliwie szukałem w myślach jakichś forteli, lecz jak na złość żaden pomysł nie przychodził mi do głowy. Bo faktem było, że znalazłem się tu sam i oni tego się domyślili.

– Bądź grzeczny, Tomaszu – powiedział Batura. – Związemy cię sznurem, który przygotowałem dla pani Herbst.

To mówiąc odsłonił poły płaszcza i okazało się, że ma sznur owinięty wokół pasa.

– Pożałujesz tego. Gorzko tego pożałujesz.

On jednak niewiele sobie robił z mych pogróżek. Odwinął sznur i skinął głową na Lola, aby ten chwycił mnie za ramiona i przytrzymał.

Lecz raptem uchyliły się nieco drzwi domku i w szparze ukazał się zdeformowany kapelusz Wielkiego Bobra, a kiedy drzwi uchyliły się jeszcze szerzej, zobaczyłem głowę Winnetou. Przestraszony Batura odsunął się aż pod ścianę i to samo zrobił Piękny Lolo. Teraz nas było trzech, a ich tylko dwóch.

– Co to za komedia? – burknął zdumiony Batura.

Drzwi uchyliły się na całą szerokość i ujrzałem jeszcze Monikę i Kędziorka. A więc moi przyjaciele domyślili się, jaki był powód, że nagle zerwałem się od ogniska, wskoczyłem do wehikułu i odjechałem. Zapewne wsiedli do volkswagena Kędziorka i ruszyli za mną do Siemian. Zobaczyli przed gospodą samochód Batury i zakradli się do kolonii domków letnich. Odnalezienie miejsca, w którym się znajdowałem, było kwestią krótkiego czasu, bo tylko z jednego domku sączyło się światło elektryczne.

Batura zrozumiał, że przegrał.

– To my... już sobie pójdziemy – odezwał się zdławionym głosem.

– Słusznie, bardzo słusznie – szerokim gestem pokazałem im drzwi.

– A wy, przyjaciele – zwróciłem się do Kędziorka, Winnetou, Wielkiego Bobra i Moniki – odprowadźcie tych panów aż do samochodu i eskortujcie ich przez pięćdziesiąt kilometrów. Muszę mieć pewność, że naprawdę pojadą do Warszawy. Ja zaś zajmę się zbiorami i przetransportuję je w bezpieczne miejsce. Spotkamy się na biwaku.

Batura i Piękny Lolo z ponurymi minami opuścili domek, a za nimi poszli moi przyjaciele. Tylko Monika na chwilę pozostała w pokoju.

– Szefie – powiedziała – a jeśli zjawią się tu prawdziwi Niewidzialni? Zostaje pan tutaj tylko sam z panią Herbst. Czy to bezpieczne dla zbiorów?

Uśmiechnąłem się wyrozumiale.

– A może właśnie chodzi o to, aby się tu zjawili?

– Rozumiem, szefie – skinęła głową i poszła za innymi.

Greta Herbst stała wciąż nieruchomo przy otwartych skrzyniach. Podczas rozmowy z Baturą w pewnej chwili przeszliśmy na język polski, którego ona nie rozumiała. Potem także rozmawialiśmy już po polsku. Ale sens tego, co się wydarzyło, był dla niej jasny.

– Pan nie jest Niewidzialnym – stwierdziła.

– I pani także do nich nie należy – uśmiechnąłem się przyjaźnie. – Dlatego wypełniajmy dalej swoje zadania. Proszę iść po swój samochód i sprowadzić go tutaj. Załadujemy do niego skrzynie ze zbiorami.

Bez słowa opuściła domek, a ja zacząłem gorączkowo przeglądać zawartość skrzynek.

Tak, to były zbiory doktora Gottlieba. Chyba całość tego, co zdołał zgromadzić przez całe swoje życie. Zobaczyłem powiązane w paczuszki listy Goethego, Herdera, manuskrypt pracy Schopenhauera, list Adama Mickiewicza do Mrongowiusza, rękopis niemieckiej pracy Gizewiusza, kilkadziesiąt starodruków polskich i niemieckich, jedno z pierwszych wydań dzieł Kopernika, pierwsze wydanie poezji polskiego biskupa warmińskiego, Dantyszka. Wśród papierów, książek i dokumentów odnalazłem zrobiony węglem pożółkły szkic profilu głowy Adama Mickiewicza, wykonany ręką słynnego rzeźbiarza i domownika Goethego, Dawida d'Angers.

Musiałem przerwać przegląd zbiorów, usłyszałem bowiem szum silnika samochodu pani Herbst. Starannie zamknąłem skrzynki, założyłem kłódki. Potem wraz z panią Herbst zaniosłem je do bagażnika mercedesa.

– Gdzie ma pani dostarczyć zbiory? – spytałem. – Chyba nie mówiła pani prawdy, wspominając o mieszkaniu Pięknego Lola?

– Otrzymałam rozkaz, aby zanocować w hotelu w zamku w Nidzicy. Mam swój wóz zostawić przed zamkiem, z nie zamkniętym bagażnikiem. Zapewne podjadą swoim samochodem i przeładują skrzynie, gdy ja będę w hotelu. Powiadomiłam o tym milicję. Myślę, że hotel i parking przed hotelem zostały obstawione.

– W porządku – uśmiechnąłem się lekko, bo pani Herbst nagle zdała mi się osobą bardzo naiwną. – Pozwoli pani jednak, że będę jej towarzyszył. Miała pani tę podróż odbyć w towarzystwie Pięknego Lola i mogłoby obudzić podejrzenie, że jedzie pani sama.

– A jeśli w Nidzicy rozpoznają pana? – zaniepokoiła się.

– Jestem blondynem tak jak i on. Pozostawił w pani samochodzie swój czarny kapelusz. Zdejmę okulary i kapelusz nasunę głęboko na czoło. Postaram się nie rzucać w oczy. A pani samej nie mogę puścić.

– Nie ufa mi pan... – stwierdziła z goryczą.

– Myli się pani, Niewidzialni są groźni...

Zamknęła drzwi domku, a potem furtkę. Zajęła miejsce za kierownicą, a ja siadłem obok niej i nasunąłem na czoło czarny kapelusz Pięknego Lola. Ruszyliśmy ostro w kierunku na Iławę, a potem na Ostródę.

– Jak to się stało, że Niewidzialni zaproponowali pani przejęcie poszukiwań zbiorów Gottlieba? – zapytałem.

– Moja osoba sama im się narzucała – wyjaśniła pani Herbst. – Gdy spotkałam się z wami u doktora Güntera i zapoznałam się ze sprawą, stało się dla mnie jasne, że maczają w niej palce Niewidzialni. I natychmiast poszłam do Buchera, aby wysondować, jakie są ich zamiary względem zbiorów doktora Gottlieba. O dziwo, przyjęli mnie z otwartymi ramionami. Zapewne tego dnia otrzymali telefoniczną wiadomość z Warszawy od Schreibera, że na Czarcim Ostrowie skrytka została dawno opróżniona. Bucher zabrał mnie do swego wozu i osobiście pojechał do Dobenecka, rozkazując mu zmienić taktykę postępowania z wami. Nakazał mu podpisać umowę, ale zażądał, aby w poszukiwaniach mógł wziąć udział Dobeneck wraz z narzeczoną i ja, z ramienia Güntera. Uważali, że macie do mnie zaufanie, skoro zostałam wynajęta przez was jako detektyw prywatny. Miałam niby to wam pomagać, w rzeczywistości jednak pracować dla Niewidzialnych. I przyjęłam to zadanie, bo pragnę zemścić się na nich. Po przyjeździe do Polski zgłosiłam się do milicji i ujawniłam swoją rolę. Powiedziałam, że prawdopodobnie Niewidzialni przyślą tu jakąś ważną osobę z gangu, która odbierze ode mnie zbiory. Pragnęłam, aby ta osoba została zdemaskowana. Czyż to nie najwspanialsza zemsta? Tej nocy przed zamkiem w Nidzicy prawdziwy przedstawiciel Niewidzialnych zostanie schwytany.

– A pani po powrocie do Frankfurtu odpowie przed Niewidzialnymi za zdradę – stwierdziłem.

– No cóż, muszę ryzykować – wzruszyła ramionami pani Herbst.

W tym momencie na szosie w pobliżu Olsztynka wyprzedziliśmy stojący na poboczu samochód z wygaszonymi światłami. I zaledwie wysforowaliśmy się do przodu, wóz dogonił nas świecąc szosowymi reflektorami.

– Pirat drogowy – mruknęła.

Wóz wysforował się do przodu, potem nagle zwolnił i zagrodził nam drogę. Z samochodu wyskoczył ubrany na czarno niski mężczyzna w kapturze na twarzy i nakazał pani Herbst zjechać na pobocze.

– Nie wychodzić! – usłyszałem rozkaz po niemiecku. – Czy bagażnik jest otwarty?

I zaświecił nam w oczy silnym światłem elektrycznej latarki. Zdążyłem w międzyczasie zdjąć okulary i nasunąć kapelusz na czoło, wyglądałem więc jak Piękny Lolo. Bałem się jedynie, że każą mi wyjść z wozu, aby im pomóc w przenoszeniu skrzynek. Ale nic takiego nie nastąpiło. Pierwszy z mężczyzn otworzył bagażnik mercedesa, a drugi zgasił latarkę i zaczął dźwigać skrzynki. Stwierdziłem, że numer rejestracyjny samochodu Niewidzialnych był okręcony szmatą. Ale przecież rozpoznałem volvo. Takie samo, jakie miał Alfred von Dobeneck. I mimo męskiego przebrania i kaptura przysadzista sylwetka jednego z osobników przypominała mi panią Bertę von Strachwitz.

– Dlaczego pan nic nie robi? – syknęła do mnie pani Herbst. – Przecież to jest Berta Strachwitz i ten głupiec Dobeneck. Na co pan czeka? Pozwoli pan, żeby umknęli ze zbiorami?

Chwyciłem dłoń pani Herbst i ścisnąłem mocno.

– Proszę panią o spokój – szepnąłem.

Skrzynki ze zbiorami znalazły się w drugim samochodzie. Czarno ubrana, przysadzista panna Strachwitz zbliżyła się do mercedesa i wydała rozkaz pani Herbst.

– Wypłacić naszym ludziom umówioną gażę. Niech czekają w domu na dalsze rozkazy. A pani powinna natychmiast wracać do Frankfurtu.

Samochód odjechał, pozostaliśmy na pustej szosie pod Olsztynkiem. W milczeniu patrzyliśmy, jak rozpływają się nam w oczach czerwone tylne światła volvo, a później zniknęły pochłonięte przez blask reflektorów jakiegoś nadjeżdżającego z przeciwka samochodu.

– Wszystko na nic! – zawołała ze złością pani Herbst. – Cały mój wysiłek poszedł na marne. Nie ufali mi i postanowili odebrać zbiory nie w Nidzicy, ale wcześniej. Dlaczego pan nawet ręką nie ruszył? Czy nie pojmuje pan, że oni ukryją skrzynki w sobie tylko wiadomym miejscu? Wyjadą bezpiecznie z Polski, a za jakiś czas przyślą tu kogoś zupełnie nie znanego, aby zajął się przemycaniem zbiorów. Bał się pan Dobenecka i panny Strachwitz?

– Owszem, bałem się – przytaknąłem – ale nie o siebie, tylko o panią.

– A cóż oni mogli nam zrobić? Nie narażaliby się przecież na ryzyko przyjazdu do Polski z bronią.

Odparłem z powagą:

– Nie chcemy, aby po powrocie do Frankfurtu odpokutowała pani za zdradę Niewidzialnych. Zdecydowano, że zbiory muszą wpaść w ręce panny Strachwitz i Dobenecka. Pozwolimy im także odjechać stąd bez żadnych trudności. Nie wywiozą stąd zbiorów, a to najważniejsze. Przybędzie po nie ktoś nowy, pozostający poza wszelkimi podejrzeniami. Przypuszczamy, że będzie to człowiek o wiele ważniejszy w bandzie niż panna Strachwitz. Czy nie mówiła mi pani, że nieuchwytny dotąd Marlon Mendoza lubi osobiście brać udział w niebezpiecznych końcowych akcjach? A poza tym interesuje nas, w jaki sposób Niewidzialni zechcą przemycić zbiory za granicę. Być może odkryjemy nareszcie drogę, którą niekiedy przesączają się nasze dzieła sztuki i zabytki do innych krajów.

– Znacie więc miejsce, do którego panna Strachwitz wywiozła zbiory?

– Kryjówka została podsunięta pannie Strachwitz. Wróci pani do Frankfurtu wypełniwszy doskonale zadanie, które pani dał Bucher. Być może po tym, co pani zrobiła, zdobędzie pani zaufanie Niewidzialnych i powierzą pani następne zadanie. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby powiadomiła pani o tym zachodnioniemiecką policję i w ten sposób znowu zemściła się na Niewidzialnych.

– Rozumiem – skinęła głową.

– I pomyśleć – westchnąłem – że gdyby nie przypadek, Batura przez swoją zachłanność pokrzyżowałby te misterne plany. A teraz proszę odwieźć mnie do Siemian, gdzie pozostawiłem swój wehikuł. Należy chyba także zgodnie z poleceniem panny Strachwitz, rozpuścić zorganizowaną przez panią bandę hobbystów. Naprawdę, nie ma sensu, żeby dłużej pili i śpiewali te same piosenki.

– Czy ci ludzie zostaną ukarani?

– Nie sądzę – odparłem. – Dopóki nie przeprowadzimy do końca całej akcji, nikt z tych ludzi nie może zostać aresztowany, aby nie obudzić czujności Buchera. Gdyby przyszło ich postawić przed sądem, trzeba by ujawnić misterną sieć, którą zastawiliśmy na Niewidzialnych. A przecież nie wiadomo, czy kiedyś jeszcze Niewidzialni nie spróbują u nas działać i ta sieć znowu się okaże przydatna.

Nazajutrz rano zlikwidowaliśmy biwak nad Jeziorem Płaskim. Serdecznie podziękowałem Winnetou i Wielkiemu Bobrowi za ich pomoc w walce z Niewidzialnymi. Obydwaj postanowili wyruszyć elektrycznym mustangiem na szlak nowej przygody, a Monika, Kędziorek i ja powróciliśmy do Warszawy.

Kędziorek był bardzo dumny z roli, jaką odegrał w sprawie zbiorów.

– Nie jestem znowu taki do niczego, jak to mi wmawiałaś – puszył się przed Moniką. – To przecież tylko dzięki mnie dowiedzieliście się, że Krostek ma letni dom w Siemianach.

– Słusznie – przytaknęła dziewczyna – ale mój szef musiał od ciebie wyciągnąć tę informację. Sam nam o tym nie powiedziałeś.

MOJE HOBBY

MOTORYZACJA

SAMOCHODZIKI ZE ŚLĄSKA

Śląska Fabryka Samochodów Małolitrażowych wyprzedza już, pod względem ilości wyprodukowanych pojazdów, warszawską FSO, która wytwarza ok. 110 tys. samochodów rocznie. Tegoroczna produkcja FSM ma bowiem osiągnąć 183 tys. pojazdów. Będą to przede wszystkim najmniejsze nasze samochody Polskie Fiaty 126 p oraz 38 tys. samochodów Syrena w różnych wersjach.

W śląskiej FSM szybciej niż przewidywały pierwotne plany rozwija się wielkoseryjna produkcja samochodów. W końcu br. z taśm produkcyjnych FSM będzie zjeżdżało dziennie 600 szt. „maluchów". Fabryki w Tychach i Bielsku-Białej już w przyszłym roku, a więc o dwa lata szybciej niż planowano, osiągną produkcję 200 tys. Polskich Fiatów 126p. A przecież zaledwie 4 lata temu pierwszy mały Fiat opuścił bramę fabryki w Bielsku-Białej...

Śląska Fabryka Samochodów Małolitrażowych powstała z kilku zakładów, które wcześniej nie produkowały samochodów. Trzeba więc było nową załogę nauczyć tego rodzaju produkcji. Zdecydowano więc, że w tym celu przeniesiona zostanie z Warszawy do Bielska-Białej produkcja samochodów Syrena. Załoga warszawskiej Fabryki Samochodów Osobowych pomogła załodze FSM opanować produkcję Syren. Było to dobre przygotowanie do rozpoczęcia produkcji małych Fiatów.

Syreny są dzisiaj wytwarzane w Bielsku-Białej, i to w kilku wersjach, oprócz osobowej – jako furgon Bosto i skrzyniowy samochód pod nazwą R-20.

Podstawową jednak produkcją FSM są najmniejsze nasze samochody, Polskie Fiaty 126p. Wytwarzane są one w dwóch miastach – w Tychach i w Bielsku-Białej, gdzie wykonuje się przede wszystkim zespoły napędowe, w Tychach zaś – pozostałe zespoły „malucha". Prace montażowe i wykończeniowe prowadzi się w obu fabrykach i z obu tych miast wyjeżdżają w świat gotowe fiaciki.

Fabryka w Tychach jest obecnie najnowocześniejszą fabryką samochodów w Polsce. Króluje tu automatyzacja i czystość. Wśród tej nowoczesnej techniki sprawnie poruszają się młodzi ludzie. To oni naciskają guziki automatycznego sterowania procesem lakierniczym nadwozia samochodu, oni skrupulatnie sprawdzają automaty obróbcze różnych części samochodu. Średnia wieku załogi tyskiej FSM wynosi zaledwie 24 lata. Ci młodzi ludzie przybyli tu z różnych stron Polski, zachęciła ich do tego właśnie nowoczesna technika, no i ich samochodowe hobby!

Wytwarzany przez nich samochód jest stale modernizowany – ulepszany. Modernizacja ta dotyczy wielu elementów pojazdów, które nie zawsze można jednak dostrzec oglądając samochód z zewnątrz. Polega ona często na udoskonaleniu metod wytwarzania, zastąpieniu jednych części innymi, bardziej trwałymi. Wszystko to robi się w celu podniesienia jakości, niezawodności samochodów.

Od lipca br. wszedł na taśmę montażową FSM nowy model „malucha", bardziej „dorosły", bo wyposażony w silnik o wyższej mocy. Jest to Polski Fiat 126p-650 budowany w 5 wersjach.

Uruchomienie produkcji nowych modeli samochodów nie oznacza oczywiście zaprzestania produkcji dotychczas wytwarzanych pojazdów z silnikiem o pojemności skokowej 600 cm^3. Fabryka chce po prostu dać nabywcy możliwość wyboru samochodu spośród kilku wytwarzanych typów i wersji.

Silnik jest podstawowym elementem różniącym nowy model „malucha" od dotychczas wytwarzanych pojazdów. Ma o 2 KM wyższą moc, którą uzyskano przez zwiększenie średnicy cylindrów, a więc i zwiększenie pojemności skokowej silnika z 600 do 650 cm^3. Oczekuje się, że te zmodernizowane silniki będą ciszej pracowały i będą miały większą trwałość, a przy tym, samochód będzie się nieco lepiej rozpędzał.

Polskie Fiaty 126p-650 budowane będą w 5 wersjach: standard, specjal, lux, komfort i inwalidzki. Wersja podstawowa sześćsetpięćdziesiątki oprócz silnika niczym się w zasadzie nie różni od modelu z silnikiem 600 cm^3, natomiast pozostałe wersje mają bogatsze wyposażenie. I tak wersja „specjal" ma m. in. regulowane oparcia przednich foteli, ogrzewaną elektrycznie szybę tylną i regulator pracy wycieraczek szyby przedniej.

Bardzo istotne zmiany podnoszące walory techniczne pojazdów zastosowano w odmianach „lux" i „komfort", wprowadzono nowy, skuteczniej działający układ hamulcowy oraz np. prądnicę o większej mocy. Większa moc prądnicy potrzebna jest tym użytkownikom, którzy chcą np. zamontować dodatkowe reflektory do swojego pojazdu.

Oprócz wspólnych, wyżej wymienionych cech konstrukcyjnych samochody w wersjach „lux" i „komfort" różnią się też zewnętrznie. Wersja „lux" ma np. boczne szyby obok drzwi odchylane celem lepszego przewietrzania wnętrza nadwozia. Inne wyposażenie wersji „lux" to nakładniki na zderzakach z tworzywa sztucznego, awaryjne światła migające, kontrolki sygnalizujące niski poziom płynu hamulcowego i zaciągnięty hamulec ręczny.

Najbogatsze wyposażenie ma wóz w wersji komfortowej. Łatwo ten samochód rozróżnić na ulicy po szerokich zderzakach i listwach zamocowanych z obu boków pojazdu, wykonanych z tworzywa sztucznego. Chronią one nadwozie samochodu przed drobnymi uszkodzeniami. Wnętrze nadwozia wersji „komfort" pokryte jest wykładziną tapicerską wykonaną z włókniny igłowej. Tak pokryta jest też deska rozdzielcza oraz siedzenia. Poza tym przednie siedzenia mają kubełkowy kształt, są wgłębione. W tej wersji samochodu montowane są tzw. bezwładnościowe pasy bezpieczeństwa pozwalające jadącemu w pasach wykonywać swobodne ruchy. Zabezpieczające działanie takiego pasa zaczyna się dopiero w momencie wykonania gwałtownego, silnego ruchu.

Inwalidzka wersja Polskiego Fiata 126p, przeznaczona dla inwalidów o niesprawnych nogach, ma wyłącznie ręczne urządzenia służące do sterowania pojazdem.

Fabryka Samochodów Małolitrażowych jest stale w rozbudowie. Choć teraz mniej stawia się budynków, hal fabrycznych, bo one już są – wyposaża się je w dalsze urządzenia wytwórcze, uruchamia nowe stanowiska pracy.

Tyskie i bielsko-bialskie „maluchy" coraz bardziej wypełniają krajobraz naszych ulic i dróg. Nie tylko w kraju „maluch" cieszy się dużą popularnością. Chętnych na „maluchy" nie brakuje i poza granicami naszego kraju. Młodzieżowa załoga FSM już na tyle opanowała produkcję, nauczyła się po prostu dobrze robić samochody, że zdobywają one tak trudne, wymagające rynki, jak np. RFN, Francja i Belgia. A więc kraje, które od dawna wytwarzają samochody i które mają już w tym zakresie duże doświadczenie. Bardzo interesują się „maluchami" handlowcy z wszystkich krajów socjalistycznych. Do tej pory Węgry, Jugosławia i Czechosłowacja kupują nasze Polskie Fiaty 126p i chcą kupować coraz więcej. „Maluch" zarabia więc już sporo dewiz, potrzebnych na spłacenie zakupionej licencji.

Zdzisław Podbielski

– Nie twierdzę, że nadaję się na detektywa – zgodził się z nią Kędziorek. – Ale czy naprawdę wierzysz, że taka dziewczyna jak ty powinna być detektywem? Może jednak wyjdziesz za mnie za mąż i porzucisz to swoje zajęcie?

– Nie wiem, jeszcze się zastanowię – odrzekła Monika.

Następnego dnia, już w Warszawie, spełniło się to, o czym marzyłem jeszcze we Frankfurcie. W mojej kawalerce na Starym Mieście odwiedziła mnie pani Herbst.

– Przyszłam się pożegnać – oświadczyła. – Jutro wracam do Frankfurtu, aby zdać sprawozdanie Bucherowi. Nigdy nie zapomnę tych pełnych napięcia chwil, jakie przeżyłam w Polsce. Jeśli wybierze się pan do RFN, proszę pamiętać o moim adresie.

Zostałem przez nią telefonicznie uprzedzony o wizycie, kupiłem ciastka, zaparzyłem aromatyczną herbatę „Earl Grey", którą udało mi się kupić w „Delikatesach". Było mi trochę przykro, że Greta Herbst wyjeżdża i, być może, nie zobaczymy się nigdy w życiu, bo jak wspominałem wielokrotnie, ten typ kobiety robi na mnie silne wrażenie. Ale każde z nas miało swoje własne życie i swoje własne sprawy, do których musiało powracać. Praca muzealnego detektywa wymagała ode mnie całkowitego oddania, w moim życiu nie było miejsca na sentymenty.

– Ciekawam, czy panna Strachwitz i Dobeneck, ukryli już zbiory? – zastanawiała się pani Herbst, kiedy znalazła się w moim mieszkaniu.

– Być może za chwilę zaspokoję pani ciekawość – odparłem. – Ma tu zaraz wpaść mój przyjaciel, który z ramienia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych prowadzi tę sprawę. Panna Strachwitz i Dobeneck już dzisiaj przekroczyli naszą gra-

Ciąg dalszy na str. 26

1 4

1 – Najnowsza wersja samochodu Polski Fiat 126p-650 – komfort ma zderzaki i boczne listwy wykonane z tworzywa sztucznego.
2 – Montaż zewnętrznych elementów nadwozia Polskiego Fiata 126p odbywa się na transporterach przenoszących poszczególne elementy samochodu.
3 – W podobny sposób odbywa się montaż elementów podwozia.
4 – Syrena 105 produkcji FSM w Bielsku-Białej.

Fot. Stefan Rutkowski i Zdzisław Podbielski

2 3

Ciąg dalszy ze str. 24

nicę w drodze do Frankfurtu. Nie znaleziono przy nich niczego podejrzanego, a więc jak z tego wynika, zbiory pozostały w Polsce. Dowiedziałem się również, że panna Krostek otrzymała paszport na wyjazd do RFN. Zapewne niedługo zobaczy ją pani we Frankfurcie.

U moich drzwi odezwał się dzwonek i wkrótce przedstawiłem pani Herbst starszego pana, którego Winnetou poznał u mnie jako pośrednika w wynajmie nieruchomości.

Pośrednik chyba dość dużo wiedział o pani Herbst, bo zaraz po zjedzeniu ciastka i wypiciu szklanki herbaty wyjął z teczki mały magnetofon.

– Zwierzchnicy moi polecili mi dać wam do posłuchania pewnej interesującej audycji nagranej na taśmę magnetofonową. Chodzi o to, aby pani Herbst opuszczając Polskę miała przekonanie, że dobrze spełniła swoje zadanie i była spokojna o los odnalezionych przez nią zbiorów doktora Gottlieba. Dla wyjaśnienia dodam, że w pewnym samotnym i pustym domu, gdy włoży się klucz do zamka, włącza się system alarmowy, który daje znać osobie mieszkającej w najbliższym sąsiedztwie. Włożenie klucza uruchamia także magnetofon oraz ukrytą tam kamerę telewizyjną. A oto pierwsza próba sprawności tej aparatury.

Przycisnął guzik magnetofonu i usłyszeliśmy zgrzyt klucza przekręcanego w zamku, a potem dialog.

– „Zapal latarkę elektryczną, bo w tym domu nie ma światła... – mówiła panna Strachwitz. – Na stole stoi lampa naftowa... No, dobrze, tylko dlaczego tak się guzdrzesz? ...Teraz wróć do samochodu po skrzynki. Musimy się spieszyć. Jeszcze dziś wyruszamy do Frankfurtu..." Usłyszeliśmy łoskot kroków na drewnianej podłodze, potem nastała cisza.

– Skrzynki postaw tam pod ścianą i nakryj je starym pledem – rozkazywała panna Strachwitz. – Nikt tu na nie nie zwróci uwagi i będą tu czekały na odbiór. „A kto je odbierze? – zapytał Dobeneck. – I kiedy?" „Nie bądź zbyt ciekawy, chłopcze". „Mam chyba prawo wiedzieć, kiedy te zbiory znajdą się w moim domu – oburzył się Dobeneck. – Te rzeczy w skrzynkach zbierał mój pradziad". „Nie bądź głupcem, Dobeneck – wzgardliwie oświadczyła panna Strachwitz. – Nigdy już nie zobaczysz tych skrzynek ani ich zawartości, co najwyżej, gdy wszystko pójdzie pomyślnie, otrzymasz trochę pieniędzy. Ale nie spodziewaj się za dużo". „Oszukaliście mnie!" – wrzasnął Dobeneck. „Ciszej, głupcze – syknęła panna Strachwitz. – Organizacja nasza wydała na odnalezienie tych zbiorów bardzo dużo pieniędzy. Musi je nie tylko odzyskać, ale także dobrze zarobić. Gdyby nie my, nie otrzymałbyś ani feniga. Odgrywałam rolę twojej narzeczonej na podobnej zasadzie, jak grałam rolę twojej babki, ale mam nadzieję, że tego nie traktowałeś zbyt poważnie. Nie sądzisz chyba, że zgodziłabym się zostać naprawdę żoną człowieka bez zawodu, bez charakteru, bez wykształcenia, zwykłego utracjusza, który gra w karty i robi długi. Wiesz, o kim marzę? O Mendozie. Ty go nie znasz, ale to niezwykły człowiek. Kocha niebezpieczeństwo, lubi ryzyko, a tylko tacy ludzie mi imponują. Jestem pewna, że przyślą go tutaj, aby zorganizował przerzut zbiorów za granicę. Zapewne nie pozwoli mi Bucher przybyć tutaj wraz z nim, bo mój ponowny przyjazd mógłby wzbudzić podejrzenia. Ale wiele dałabym za to, aby mu towarzyszyć. A teraz zamknij dobrze drzwi i wracajmy do samochodu. Już wkrótce zacznie świtać, a nie chciałabym, aby ktoś zwrócił uwagę na nasze volvo..."

Usłyszeliśmy trzask zamykanych drzwi i zgrzyt klucza w zamku, a potem znowu nastała cisza. Mikrofony samoczynnie wyłączyły się.

– Jesteście nadzwyczajni! – oświadczyła pani Herbst. – Zdradźcie mi jednak, jakim sposobem wybrana przez nich kryjówka już z góry była wam znana do tego stopnia, że mogliście zainstalować w niej skomplikowaną aparaturę?

Roześmiałem się.

– To nie my szukaliśmy ich kryjówki, ale oni przyjęli od nas kryjówkę na zbiory.

– Nie rozumiem...

– To proste – wyjaśniłem. – Od samego początku zdawaliśmy sobie sprawę, że aby dobrze zorganizować gang na terenie naszego kraju, Niewidzialni będą musieli postarać się u nas o jakąś bezpieczną „melinę", nie tylko po to, aby ukryć w niej zbiory, ale także w przyszłości mieć miejsce na swoje tajne spotkania. Miasto i zwykły blok mieszkalny nie mógł być brany pod uwagę, ponieważ wizyty cudzoziemców wzbudziłyby zainteresowanie. Przez dziesięć dni we wszystkich gazetach ukazywało się ogłoszenie o domu na uboczu, który ktoś z powodu wyjazdu za granicę, gotów jest odnająć. Byliśmy przekonani, że Niewidzialni zainteresują się tego rodzaju ogłoszeniami w prasie. I tak się stało. Panna Strachwitz zwróciła w końcu uwagę na podane przez nas zawiadomienia i złożyła ofertę w biurze ogłoszeń. Było tych ofert bardzo wiele, ale my wybraliśmy tylko jej. I wynajęliśmy piękny domek na uboczu za osiemdziesiąt dolarów miesięcznie, przekazywanych na Bank PeKaO. Panna Strachwitz oświadczyła przy wynajęciu, że zamierza do domku przyjechać latem, ale postanowiła wynająć go już teraz i chce mieć do niego klucze. Spełniliśmy ten warunek i odtąd wiadome było, że prędzej czy później, odnalezione przez nich zbiory trafią do tego domu. A pewien sympatyczny człowiek, który był w kłopotach finansowych, nagle dzięki Niewidzialnym znacznie podreperował swój budżet. Jego domek zajmują niekrępujący, bo nieobecni goście.

– Na jak długo panna Strachwitz wynajęła domek? – zapytała pani Herbst.

– Do października – odparł pośrednik – ale z prawem przedłużenia wynajmu.

– Hm – zmartwiła się – w takim razie nie wiecie, kiedy przyjedzie ktoś po te zbiory? Latem do Polski przybywa wielu turystów zagranicznych. Wśród nich bez trudu przemknie się ktoś z Niewidzialnych, może nawet sam Mendoza. Pamiętajcie, że posługuje się on wieloma fałszywymi paszportami. Z całą pewnością nie pojawi się tu jako Niemiec z RFN, ale być może jako Francuz, Włoch, Anglik, Duńczyk. Musicie być bardzo czujni.

– Ach, nie ma powodu, aby każdego przybywającego do nas obcokrajowca traktować jako ewentualnego Mendozę. Aparatura w domu powiadomi nas o nim. Być może pozwolimy mu nawet zabrać zbiory. To ciekawe, na jaki pomysł wpadną Niewidzialni, aby wywieźć z Polski, bądź co bądź, aż dwie skrzynki z dokumentami i książkami. Sądzimy, że zastosują jakiś wypróbowany już gdzie indziej sposób. Demaskując go, przyczynimy się do ujawnienia procederu przemytu skradzionych dzieł sztuki we Francji czy Włoszech, gdzie gang Niewidzialnych od dawna działa niemal bezkarnie.

Pośrednik wkrótce pożegnał mnie i panią Herbst, dziękując jej za udział w walce z Niewidzialnymi, a ja i pani Greta rozmawialiśmy jeszcze długo, wspominając chwile naszego poznania we Frankfurcie, przygody w Weimarze i na Mazurach. Był już wieczór, kiedy odprowadziłem ją aż do „Hotelu Europejskiego", w którym nocowała.

Pięknie wyglądało Krakowskie Przedmieście w blasku ulicznych latarń. Ładna wydawała mi się także ta młoda kobieta, tak odważna, przedsiębiorcza i inteligentna.

Gdy na pożegnanie pocałowałem jej dłoń, powiedziała z nikłym uśmiechem:

– Szkoda, że wówczas na moim biurku znalazł pan swoją charakterystykę, przekazaną mi przez Niewidzialnych. I naprawdę uwierzył pan, że jedyną pańską słabą stroną jest wrażliwość na urodę kobiecą. To przecież taka miła i piękna słabość.

tu się kończy powieść i następuje

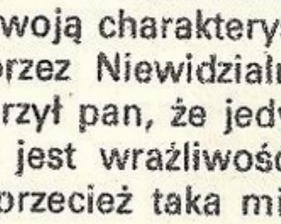

epilog:

EPILOG

Mijały dnie i tygodnie, a tajemniczy wysłannik Niewidzialnych nie pojawił się u drzwi wigwamu, gdzie czekały na niego dwie skrzyneczki ze zbiorami doktora Gottlieba. Niecierpliwiłem się i raz po raz dzwoniłem do swego przyjaciela w MSW, pytając, kiedy nareszcie będę mógł poznać bliżej zawartość skrzynek, dokonać dokładnego przeglądu i inwentaryzacji zabytków. Zgodnie z listem pani Dobeneck zdecydowani byliśmy część zbiorów, dotyczących kultury niemieckiej, przekazać muzeum we Frankfurcie, a pozostałymi książkami i dokumentami chcieliśmy wzbogacić nasze księgozbiory i Muzeum Herdera. Ale mój przyjaciel w MSW ciągle powiadamiał mnie, że jeszcze nie przyszła na to pora i powinienem zachować większą cierpliwość.

Skończył się maj, minął czerwiec. Z początkiem lipca zjawił się u mnie Winnetou. Przyjechał do Warszawy na zaproszenie wydawców, którzy przypomnieli sobie o nim i zaproponowali mu zilustrowanie kilku książek.

– Regularnie co miesiąc otrzymuję osiemdziesiąt bonów – powiedział mi Winnetou. – To sporo pieniędzy. Ale tęsknię już za swoim wigwamem. Teraz, gdy mam zamówienia z wydawnictw, chętnie powróciłbym nad jezioro, do swojego mieszkania.

– No cóż, musisz uzbroić się w cierpliwość – powtarzałem słowa mojego przyjaciela z MSW. – Być może wkrótce powrócisz do siebie, a ja nareszcie zanurzę ręce w skrzyniach pełnych starych, bezcennych papierów.

Pewnej nocy, w pokoju w leśniczówce, gdzie przez całą dobę na zmianę czuwali specjalni strażnicy, odezwał się dzwonek alarmowy – sygnał, że ktoś przekręca klucz w drzwiach domku Winnetou. A potem ukryta w ścianie kamera telewizyjna przekazała na monitor w leśniczówce obraz przystojnego bruneta, który świecąc sobie silną elektryczną latarką wszedł do mieszkania i pochylił się nad pozostawionymi w izbie skrzynkami.

Jego nocna wizyta w domku Winnetou nie trwała dłużej niż kwadrans. Był silny, sprawny fizycznie. Bez trudu przeniósł skrzynki do samochodu z włoską rejestracją, co ustalono już po krótkim czasie, gdyż od domku Winnetou prowadziła tylko jedna droga przez las, a ta mijała leśniczówkę, w której siedzieli zaalarmowani strażnicy. To oni przez radiotelefon przekazali wszystkim radiowozom w tej okolicy – markę samochodu i jego numer rejestracyjny. Odtąd trasa przejazdu wysłannika Niewidzialnych była dokładnie kontrolowana.

Wyruszył on w stronę Wybrzeża i nad ranem przejechał Gdańsk kierując się do Gdyni. O świcie zaparkował swój samochód w pobliżu portu jachtowego w Górkach Wschodnich.

A były to bardzo gorące dni dla mieszkańców Gdyni, Gdańska, Sopotu i całego Wybrzeża. Odbywała się właśnie słynna impreza, która nosiła nazwę: „Operacja Żagiel 74". Z całego świata przypłynęły do Gdyni największe żaglowce i setki jachtów. „Operacja Żagiel 74" zwabiła do Gdyni tysiące wielbicieli jachtingu z wszystkich krajów. Na wybrzeżu pełno było ciekawych, porty jachtowe wypełniały jednostki pływające z najróżniejszymi banderami.

Przez cały dzień biały włoski „Fiat 1600" stał na parkingu, a w jego bagażniku leżały dwie skrzynki ze zbiorami doktora Gottlieba. Zauważono, że przystojny brunet spotkał się z czteroosobową załogą małego jachtu włoskiego „Beatrix".

21 lipca wszystkie żaglowce i jachty miały wyruszyć w morze na wspaniałą paradę, po której wiele z nich odpływało już do swoich macierzystych krajów. „Operacja Żagiel 74" była tak piękną i tłumną imprezą, tylu ciekawych odwiedzało jachty stojące w portach, że celnicy nie byli w stanie dokładnie zlustrować wszystkich jachtów. Przecież setki ich o jednej niemal godzinie miały wyjść w morze...

W nocy z 20 na 21 lipca przystojny brunet przełożył zawartość skrzynek do czterech worków żeglarskich. W godzinę później czterech członków załogi jachtu „Beatrix" podeszło do białego fiata i zabrało z niego worki, aby je przenieść na jacht. W tym momencie zatrzymała ich portowa straż celna, przystojnego bruneta aresztowała milicja pod zarzutem usiłowania przemytu rzeczy o wartości zabytkowej. Paszport bruneta mówił, że jest Włochem i nosi nazwisko Marino Orlano, ale jego rysopis wskazywał, że pod tym nazwiskiem ukrywa się Marlon Mendoza, poszukiwany przez policję w całej Europie Zachodniej. Aż do rana trwało przesłuchiwanie czterech członków załogi „Beatrix", a gdy okazało się, że zostali oni zwerbowani w Genui na ten jeden rejs do Gdyni, zwolniono ich i rankiem opuścili port na „Beatrix" wraz z innymi jachtami. Nikt z obserwatorów „Operacji Żagiel 74" nie domyślił się, co zdarzyło się tej nocy.

Marlona Mendozę odtransportowano do Warszawy. Przez krótki czas zastanawiano się, czy nie oddać go pod sąd, ale władze doszły do wniosku, że wyrok, jaki go czekał u nas, byłby niewspółmiernie niski do ilości przestępstw, jakie ten człowiek popełnił w innych krajach. Z tego też względu uznano go tylko za „osobę niepożądaną" i ukarano go wydaleniem z Polski. Marlon Mendoza był uszczęśliwiony tą decyzją, ale jego radość trwała krótko. Z Londynu przyleciał Raymond Connor ze Scotland Yardu, przywożąc ze sobą nakaz aresztowania. Władze brytyjskie oskarżały Mendozę o włamanie do British Muzeum i zabójstwo strażnika. I tak oto Marlon Mendoza odleciał do Londynu w towarzystwie Raymonda Connora i został skazany na dożywotnie więzienie.

Z uwagi na toczące się w innych krajach batalie z Niewidzialnymi, a także ze względu na bezpieczeństwo Grety Herbst, która przeniknęła do gangu złodziei dzieł sztuki i policji zachodnioniemieckiej oddawała nieocenione usługi, nasze władze postanowiły tej sprawie nie nadawać żadnego rozgłosu. W prasie naszej ukazała się tylko sucha informacja:

„Po długich poszukiwaniach polskim muzealnikom udało się natrafić na zaginione zbiory starych książek, listów wielkich ludzi i manuskryptów dotyczących polskiej i niemieckiej kultury. Część tych zbiorów zostanie wkrótce przekazana muzeum we Frankfurcie nad Menem".

Od tamtych dni minęło kilka lat. Teraz uzyskałem zgodę, aby ujawnić prawdę, nie podając jednak dokładnych nazwisk i miejscowości.

Cóż dodać do tej historii? Wkrótce prasa zachodnioniemiecka przyniosła informacje o aresztowaniu Buchera i grupy Niewidzialnych we Frankfurcie. Jestem pewien, że stało się to przy pomocy Grety Herbst.

Warto także wspomnieć o panu Krostku i jego córce Krystynie. W dwa miesiące po zatrzymaniu Mendozy zgłosił się do milicji pan Krostek skarżąc się, że został oszukany. Jego córka wyjechała do Frankfurtu na zaproszenie niejakiego Buchera, od którego miała otrzymać jakąś kwotę pieniędzy, ale Bucher dał jej tylko sto marek i odesłał do domu. „Obrabowali mnie" – żalił się pan Krostek, ale nie chciał wyjawić, na czym ten rabunek polegał.

Nie znam dalszych losów Krostka i jego córki, jak również Wągrowskiego, grubasa i innych. Co do Waldemara Batury – to przez jakiś czas odnosił się do mnie bardzo podejrzliwie, aż w końcu napisał do Marczaka obszerny memoriał, w którym powiadamiał go, że jestem na usługach Niewidzialnych. Marczak odpisał mu uprzejmie, że owszem – współpracowałem z nimi, ale już przestałem.

Winnetou znowu mieszka w swoim wigwamie nad jeziorem Zmierzchun.

A Monika wyszła za mąż za Kędziorka i ma już dwoje uroczych dzieci. Tak jest zajęta wychowywaniem, że rozstała się z posadą. O ile wiem, dyrektor Marczak nosi się ciągle z zamiarem przyjęcia nowego pracownika na jej miejsce, ale jakoś nie może znaleźć odpowiedniego kandydata lub kandydatki.

Ale właśnie dziś wniesiono drugie biurko do mego pokoju...

koniec

z jednym pytaniem

Słyszałam, że owoce róży zawierają sporo witamin. Mamy na polach wiele krzaków róż, ale nie wiem, czy owoce róży polnej są tak samo wartościowe, jak i hodowlanej. Proszę o radę, jak należy je przechowywać i stosować! *Agata*

Zarówno róża dzika (Rosa canina), jak i róża rdzawa (R. rubiginosa), fałdzistolistna (R. rugosa), pochodząca z Dalekiego Wschodu, mają mnóstwo owoców. Owoce te – to skarby witaminy C (100 g owoców zawiera 850–100 mg wit. C). Należy je zebrać i suszyć na herbatkę albo jako dodatek do kompotów.

Jak suszyć różę? Nagrzać piekarnik, włożyć owoce róży rozsypane pojedynczą warstwą i w temperaturze ok. 90°C suszyć około 2–3 godz.

Jestem gruba, po prostu gruba – pisze 15-letnia Anka z Opoczna.

Podobne kłopoty z figurą ma Ninka z Jadwisina, Hania Z. z Warszawy, a nawet i chłopcy. Autorzy tych listów pełni są nadziei, iż redakcja poda przepis na dietę-cud i problem zniknie. Pisaliśmy niejednokrotnie, że odchudzanie wymaga dyscypliny i rozsądku. Skutki zbyt intensywnego odchudzania się na własną rękę bywają często bardzo szkodliwe dla zdrowia. A poza tym niektóre nieprawidłowości w kształcie sylwetki, nadwaga w stosunku do wzrostu i wieku mogą mieć charakter przejściowy i dlatego, zanim zaczniecie przeprowadzać odchudzanie, radzimy zasięgnąć porady lekarza.

Z ogólnych zaleceń: W jadłospisie codziennym powinno być jak najmniej tłuszczów i cukrów (węglowodanów). Możecie zrezygnować z zup, a jeść więcej jarzyn i owoców oraz serów i mleka. Pokarm powinien mieć ograniczoną objętość. Spróbujcie zmniejszyć zjadane porcje o połowę. Zamiast 2 kromek chleba – 1 kromka razowca, który zawiera wit. B, zamiast 2 łyżeczek cukru, pół łyżeczki itp. Jadamy regularnie 3 razy dziennie, nie „dojadając" między zasadniczymi posiłkami orzeszków, ciastek, czekoladek. Aby mieć zgrabną sylwetkę, trzeba umieć panować nad swoim łakomstwem. Warto to robić dla zdrowia i urody. Śniadanie jadamy małe, ale kaloryczne, na obiad – kawałek mięsa z jarzynami, bez zupy, na deser – kompot. A kolacja nieduża, nie obciążająca żołądka, i oczywiście – codzienna porcja gimnastyki. Oto tabelka podająca wymiary sylwetki. Odnajdźcie na niej swój wzrost i sprawdźcie inne dane odpowiednie dla Waszego wzrostu – może okazać się, że alarm jest fałszywy!

co kto lubi

Jedzmy jabłka – bo są nie tylko smaczne, ale należą do najzdrowszych owoców. Można je spożywać na surowo, a także przyrządzać z nich desery, dodatki do potraw. Zamieszczamy propozycję rozmaitych potraw z jabłek.

OŁATKI Z JABŁEK

4 duże winne jabłka obrać, przekroić na pół, wyjąć łyżeczką gniazda pestkowe, pokrajać w plastry. Przyrządzić ciasto: do szklanki mąki dodać 3 żółtka, wlewać, mieszając, mleko, aż ciasto zgęstnieje (jak śmietana), wówczas ubić sztywną pianę z białek z odrobiną soli i dodać do ciasta. Rozgrzać na patelni tłuszcz (smalec, świeży olej), jabłka maczać w cieście, smażyć na silnym ogniu z obu stron na rumiano. Po zdjęciu z patelni, posypać cukrem-pudrem z wanilią.

MUS JABŁKOWY

8 upieczonych jabłek przetrzeć na gorąco przez sito, wyłożyć do kamionki, gdy przestygną, dodać 4 surowe białka i cukier. Ucierać, aż masa stanie się puszysta i jasna. Wyłożyć do szklanych kompotierek, przybrać świeżymi owocami lub konfiturą.

JABŁKA Z ORZECHAMI

4 duże winne jabłka umyć i wydrążyć z nich gniazda nasienne, tak aby z jednej strony nie miały otworu. 8 orzechów włoskich, wyłuskanych z łupin, usiekać, wymieszać z łyżką cukru i 2 łyżkami śmietanki, nałożyć w wydrążenia w jabłkach. Jabłka ułożyć na blasze do pieczenia, podkładając folię aluminiową lub pergamin wysmarowany cienko masłem. Piecze się jabłka w dobrze wygrzanym piekarniku. Podaje posypane cukrem-pudrem z wanilią.

Jesienne dni bywają piękne i słoneczne, ale zdarzają się też chłody i siąpiące deszcze. Nie należy jednak w taką pogodę unikać spacerów. Odpowiednie ubranie ochroni Was skutecznie przed zimnem, a przebywanie na świeżym powietrzu przyniesie korzyść.

Na takie jesienne spacery przy niepewnej pogodzie polecamy kurtki. Mogą być uszyte z tkanin syntetycznych lub wełnianych. Najlepiej z kapturem, którym można okryć głowę.

PRAWIDŁOWE WYMIARY SYLWETKI (o budowie normalnej)

Przy wzroście:	152–153	154–155	156–157	158–159	160–161	162–163	164–165	166–167	168–169	170–171
Waga, kg	47–52	48–54	49–54	52–55	52–56	53–58	54–59	56–60	57–62	58–63
Obwód biustu, cm	82–85	84–87	84–87	85–88	85–88	86–89	87–89	87–89	88–90	89–91
Obwód bioder, cm	88–91	89–92	90–93	91–93	91–94	92–95	93–95	94–96	94–96	95–96
Obwód talii, cm	60–61	60–62	61–62	62–63	62–64	63–64	63–64	64–65	64–65	65–66
Obwód kostki, cm	18,5	18,5	18,5	18,5	19	19	19	19–19,5	19,5	20

co kto woli

Pod znakiem zapytania

Oprac. Zdzisław Nowak

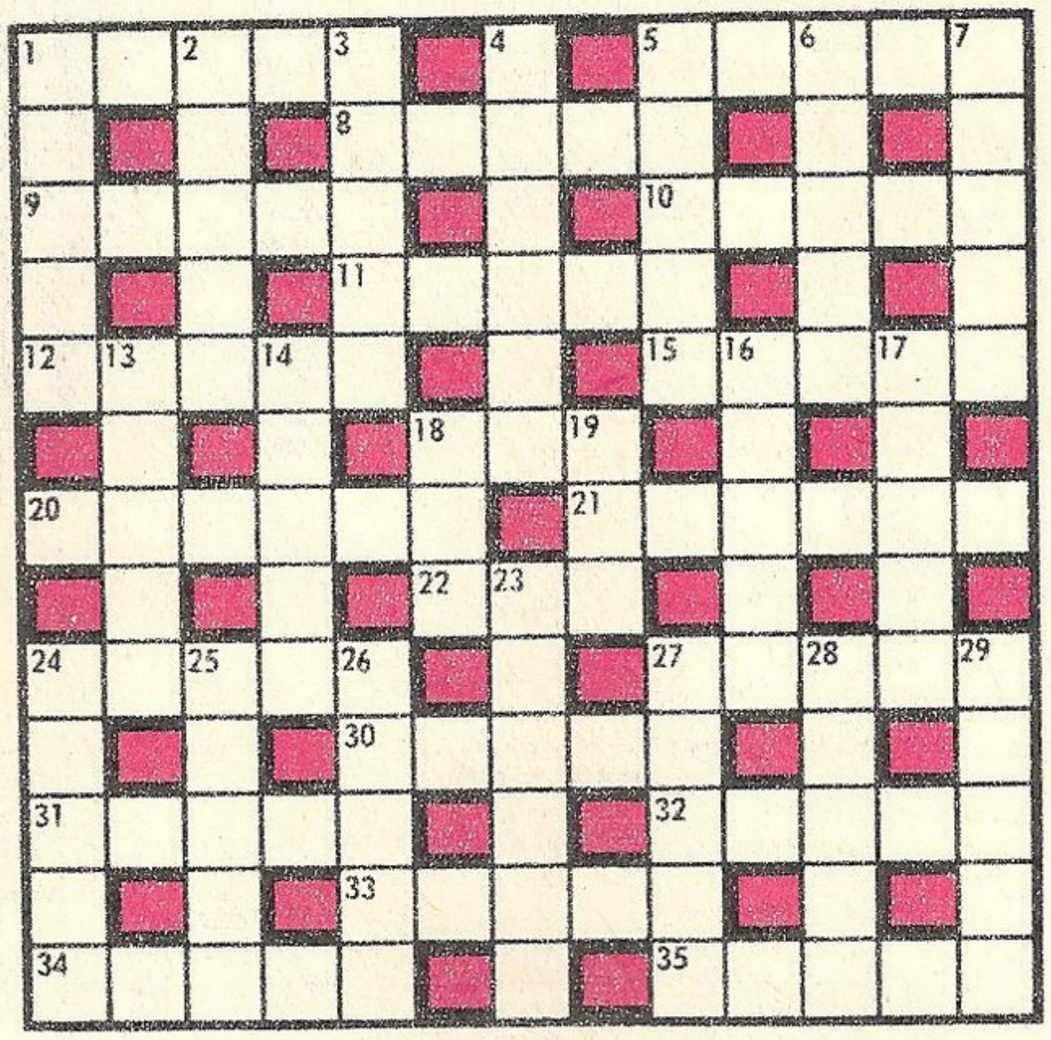

MINIKRZYŻÓWKA

Poziomo: 1) instrument muzyczny, popularny zwłaszcza w młodzieżowych zespołach „mocnego uderzenia", 4) tegoroczny mistrz Polski w wyścigu szosowym, 5) szereg posterunków wojskowych połączonych w jedną linię (także linia graniczna mocno strzeżona).
Pionowo: 1) popularna nazwa niewielkiego samochodu terenowego produkcji radzieckiej, 2) produkt przeznaczony na sprzedaż, 3) niegdyś narzędzie do orania ziemi, prymitywny pierwowzór pługa.

KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1) droga bita, gościniec, 5) rzeka przepływająca przez Wielkopolskę, 8) dzielnica Gdańska, w której znajduje się ogród zoologiczny, 9) wrzawa, hałas, 10) kapota, kubrak, 11) część twarzy, 12) olbrzymie jezioro w Afryce, 15) dynastia panująca w Anglii w latach 1485–1603, 18) ryba słodkowodna zwana także boleniem, 20) znakomity nasz kierowca rajdowy, trzykrotny mistrz Europy, 21) zapach, woń, 22) urządzenie stoczniowe do budowy statków, 24) grzyb kapeluszowy, jadalny (albo dawny mieszkaniec Siczy), 27) stopniowe zmniejszanie się czegoś, 30) rodzaj ciastka z kremem lub bitą śmietaną, 31) zielona część pietruszki, 32) pokarm dla bydła, 33) kulig, 34) jedna z płóz samolotu przystosowanego do startowania i lądowania na śniegu, 35) widziadło senne, mara.
Pionowo: 1) dawne urządzenie do burzenia murów obronnych, 2) siły zbrojne kraju, 3) sakwa, 4) rodzaj czółna występującego w Ameryce Południowej i Środkowej, a także Afryce i Oceanii, 5) wolne miejsce, 6) pierwiastek chemiczny (stosowany m. in. w komórkach fotoelektrycznych, 7) zawód Wiesława Gołasa, 13) stan w USA, 14) przechyla się na jedną lub drugą stronę, 16) marka znanych polskich kosmetyków, 17) ssak afrykański (krewniak żyrafy, choć przypomina odrobinę także i zebrę), 18) promieniotwórczy pierwiastek chemiczny, 19) czarna masa stosowana do wyrobu papy, brykietów itp., 23) defensywa, przeciwieństwo ataku, 24) duże miasto nad Wartą, znany ośrodek wydobycia węgla brunatnego, 25) korek na drodze, 26) piękno, uroda, 27) bronienie, 28) zwierzę hodowane dla cennego futerka, 29) wzór pospolity na szkockiej spódnicy.

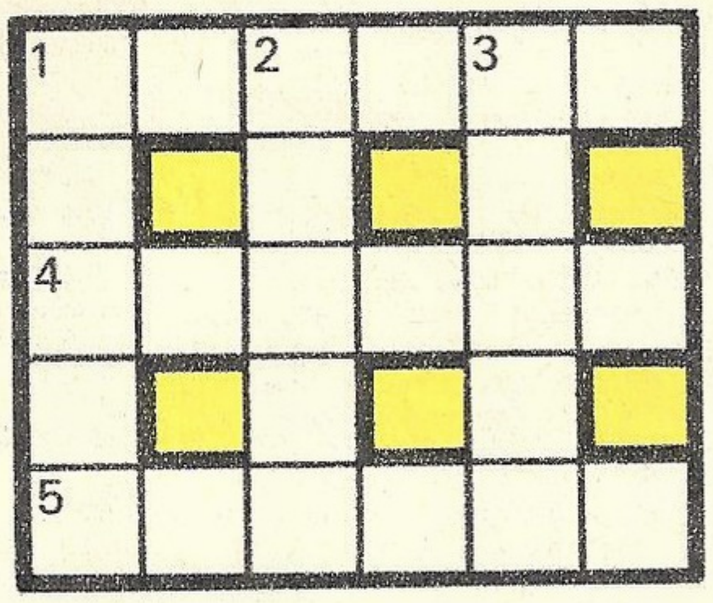

INTRUZ

Jeden z tych czterech kwadratów jest intruzem, a więc z pewnych względów nie pasuje do trzech pozostałych. Przypatrzcie się uważnie rysunkom, po czym odpowiedzcie na pytanie: który z kwadratów (i dlaczego) jest ową „czarną owcą"?

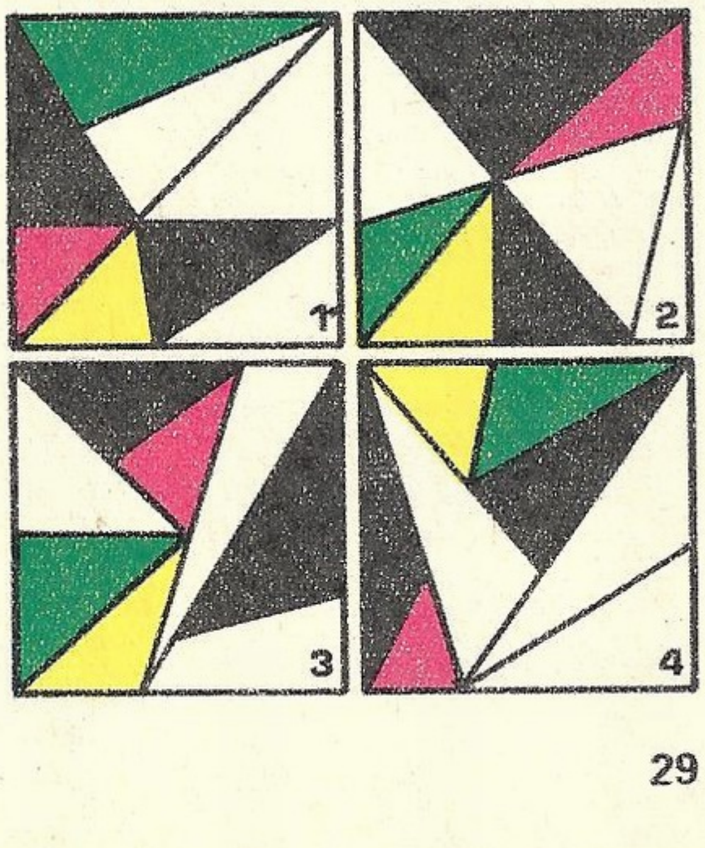

ROZWIĄZANIA Z NRU 15

Krzyżówka. Poziomo: 1) marsz, 5) plusz, 8) adres, 9) Rewal, 10) okręt, 11) efekt, 12) żuraw, 15) amper, 18) por, 20) ro[illegible]a, 21) angora, 22) kod, 24) palma, 27) sarna, 30) datek, 31) sanie, 32) ekipa, 33) pajac, 34) toast, 35) zjawa.
Pionowo: 1) miraż, 2) rower, 3) zalew, 4) drzewo, 5) psota, 6) ukrop, 7) zator, 13) uroda, 14) alarm, 16) magia, 17) „Ekran", 18) pak, 19) rad, 23) ostoja, 24) Peszt, 25) lanca, 26) adept, 27) skecz, 28) ruina, 29) Agata.

W poszukiwaniu kwadratów. Druh Jacek miał rację, na rysunku można było odnaleźć dziesięć różnych kwadratów.

Łamigłówka. Prawidłowy sposób podzielenia deszczułki na pięć identycznych części pokazujemy na rysunku.

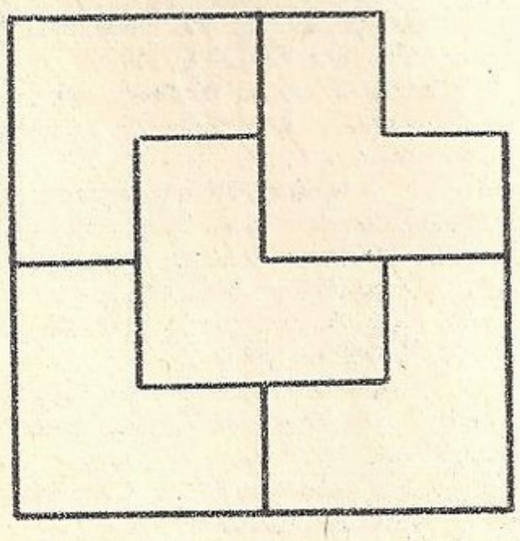

UWAGA! Za trafne rozwiązanie zagadek z nru 15 nagrody książkowe wylosowali: Ewelina Badura – Katowice; Agata Grabarczyk – Szczecin; Grzegorz Kachel – Przygórze; Krzysztof Mazalewski – Sejwy; Anna Omachel – Przygórze; Józef Piekarek – Sianów; Barbara Popławska – Grodków; Janusz Rogula – Kołobrzeg; Halina Sadowska – Warszawa; Barbara Trybowska – Kraków.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem: Redakcja „Płomyka", ul Spasowskiego 4, skr. poczt. 380, 00-950 Warszawa, Zagadki z nru 19. Między Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy książki.

giełda

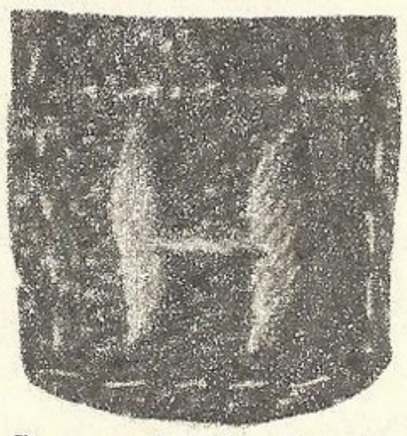

hobbistów

LISTA NR 112

1. *Magda Adamowicz*, lat 14, kaktusy, numizmatyka, muzyka – ul. Wczasowa 7/9, 76–270 Ustka
2. *Wiesława Ambroziak*, lat 13, moda, widokówki (miasta) – Sobanice Nowe, 09–162 Nacpolsk
3. *Lucyna Andreasik*, lat 14, zoologia, geografia, teatr – 39–111 Brzeziny 309
4. *Mariola Andrzejczak*, lat 16, gitara, muzyka pop – ul. Grabiszyńska 303/4, 53–236 Wrocław
5. *Agnieszka Baranowska*, lat 13, muzyka, znaczki, historia, języki obce – ul. Barbary 16/36, 41–800 Zabrze
6. *Helena Bądkowska*, lat 13, pocztówki (miasta, zwierzęta) – Kijaszkowo, 87–641 Mazowsze
7. *Anna Białobrzeska*, lat 13, historia, widokówki – ul. Kpt. E. Oksanicza 3/13, 16–020 Czarna Białostocka
8. *Mirosława Bielawska*, lat 16, tarcze szkolne, turystyka piesza, muzyka – ul. Szprotawska 13/15, 68–100 Żagań
9. *Agata Borowik*, lat 14, znaczki, geografia, matematyka – ul. Grodzka 1/65, 76–200 Słupsk
10. *Iwona Chrześcjan*, lat 14, plastyka, numizmatyka, język francuski – ul. Kaliska 5/33, 20–630 Lublin
11. *Elżbieta Chychłowska*, lat 15, matematyka, język polski, znaczki – 05–282 Strachówka 44
12. *Katarzyna Czerwińska*, lat 13, biologia, serwetki papierowe, szydełkowanie – ul. Legnicka 13/13, 70–134 Szczecin
13. *Anna Dubrowska*, lat 14, muzyka, proporczyki, odznaki metalowe – ul. Pawia 7a, 59–800 Lubań Śląski
14. *Renata Dziób*, lat 13, matematyka-geografia, filatelistyka – Siekierno, 26–010 Bodzentyn
15. *Anna Głowiak*, lat 11, filatelistyka (psy koty), muzyka – Szkoła Podstawowa, 21–030 Motycz
16. *Krzysztof Gnat*, lat 14, wędkarstwo, adresy firm samochodowych – ul. 1 Maja 14/2, 72–300 Gryfice
17. *Marek Goch*, lat 14, biologia – ul. Mała 6, 23–210 Kraśnik
18. *Marzena Grzebień*, lat 15, matematyka, filatelistyka, sport – ul. Spółdzielcza 5/3, 89–600 Chojnice
19. *Jadwiga Grzywacz*, lat 15, historia, geografia – 32–414 Gruszów 27
20. *Tomasz Gryko*, lat 14, organy, filatelistyka, lekkoatletyka – ul. Żwirki i Wigury 14, 16–050 Michałowo
21. *Małgorzata Ittel*, lat 13, fotografika, filatelistyka, muzyka – 87–152 Łubianka
22. *Krystyna Jagiełło*, lat 14, kosmos, filatelistyka – wiersze do pamiętników, 66–441 Świniary
23. *Małgorzata Jankowska*, lat 14, filatelistyka, pocztówki, szydełkowanie – ul. Bronowicka 28/2, 20–301 Lublin
24. *Piotr Jasiński*, lat 14, numizmatyka, muzyka – ul. Słowackiego 48, 23–210 Kraśnik
25. *Dagmara Jastrzębowska*, lat 14, przyroda, geografia, herby miast – ul. Piastowska 90/B 90, 80–352 Gdańsk-Oliwa
26. *Lidia Jurowicz*, lat 16, biologia-jeździectwo, aforyzmy – ul. Chopina 2, 34–600 Limanowa
27. *Jacek Kamiński*, lat 14, gitara, sport, książki – ul. Mariana Buczka 2/3, 77–100 Bytów
28. *Mariola Kapłan*, lat 15, filatelistyka, znaczki metalowe, sport – ul. Paplińskiego 7/1, 05–200 Wołomin
29. *Piotr Kąkol*, lat 11, znaczki (metal. poczt.). – Os. 1000-lecia 3/12, 83–400 Kościerzyna
30. *Bogumiła Kęsek*, lat 13, pocztówki (psy), piłka siatkowa – Rynek 1, 32–400 Myślenice
31. *Iwona Klińska*, lat 14, plakaty samoch., znaczki metalowe, widokówki – ul. Miła 18/12, 87–800 Włocławek
32. *Monika Kluczewska*, lat 10, balet, film – ul. Długa 26, 32–300 Olkusz
33. *Tadeusz Kluszczyński*, lat 12, sport, konie, psy – Słupcza, 27–620 Dwikozy
34. *Grzegorz Kłosiński*, lat 15, znaczki metalowe, geografia, proporczyki – K. Świerczewskiego 15/5 – 85–224 Bydgoszcz
35. *Andrzej Kolarczyk*, lat 14, nalepki, odznaki, widokówki – Aleja Bielska 39/2, 43-100 Tychy
36. *Cezary Kołakowski*, lat 13, filatelistyka, sport, książki – ul. Mariana Buczka 2/5, 77–100 Bytów
37. *Mirek Komorowski*, lat 14, znaczki, widokówki – Głodowo, 06–130 Nasielsk
38. *Monika Konieczna*, lat 12, filatelistyka, geografia, język ros. – ul. Skrzetuskiego 21/4, 59–319 Polkowice
39. *Ewa Korzeńska*, lat 15, pocztówki, książki (archeologia-geologia, geografia) – Os. Szymony 4/10, 34–500 Zakopane
40. *Dariusz Kozłowski*, lat 15, fotografia, kolarstwo – ul. Łanowa 28/55, bl. 32, 91–110 Łódź
41. *Barbara Krawczyk*, lat 15, piłka nożna (recenzje, zdjęcia, ciekawostki itp.), muzyka – ul. Kolejowa 2, 41–707 Ruda Śl.
42. *Ilona Krehut*, lat 12, konie (pocztówki, zdjęcia, ciekawostki), muzyka – 43–384 Jaworze Śl. 114
43. *Dorota Kropiewnicka*, lat 13, historia, widokówki, filatelistyka – ul. Manif. Lipcowego 2, 19–104 Trzcianne
44. *Iwona Kudzia*, lat 15, akrobatyka-wspinaczka górska – ul. Solna 8/12, 43–300 Bielsko-Biała
45. *Andrzej Kukowski*, lat 13, samoloty, okręty, astronomia – ul. Leg. Pułaskiego 2D/11, 06–200 Maków Maz.
46. *Ewa Kulas*, lat 13, widokówki, filatelistyka, muzyka – ul. Skowronków 28, 43–305 Bielsko-Biała
47. *Ryszard Kupczyński*, lat 15, piłka nożna (ciekawostki, zdjęcia, odznaki itp.) – Blok 36/4, 08–521 Dęblin
48. *Krystyna Latała*, lat 15, filumenistyka, znaczki metalowe, numizmatyka – 27–125 Chybice 20
49. *Nina Mędrysa*, lat 14, geografia, prospekty i informatory turystyczne, książki – Jaroszowice 286, 34–100 Wadowice
50. *Marzena Niezabitowska*, lat 15, twórczość Broniewskiego, widokówki, humor – ul. Rynek 20/17, 37–200 Przeworsk
51. *Barbara Niezgoda*, lat 10, teksty piosenek, moda, nalepki – Szyszków, 42–166 Stanisławów
52. *Alicja Nosewicz*, lat 13, turystyka, literatura, muzyka – ul. Kościuszki 9, 52–163 Wrocław
53. *Grażyna Matysiak*, lat 15, geografia, historia, kosmonautyka – Radzice Małe 89, 26–311 Radzice Duże
54. *Maciek Mirosz*, lat 14, historia starożytna, Napoleon I, znaczki metalowe – Koczeny, 17–312 Drohiczyn
55. *Jolanta Milewska*, lat 15, tarcze szkolne, widokówki – ul. Wiejska 4a/40, 15–352 Białystok
56. *Grażyna Mościcka*, lat 14, język niemiecki, widokówki – ul. B. Podedwornego 10/10, 18–300 Zambrów

co kto woli

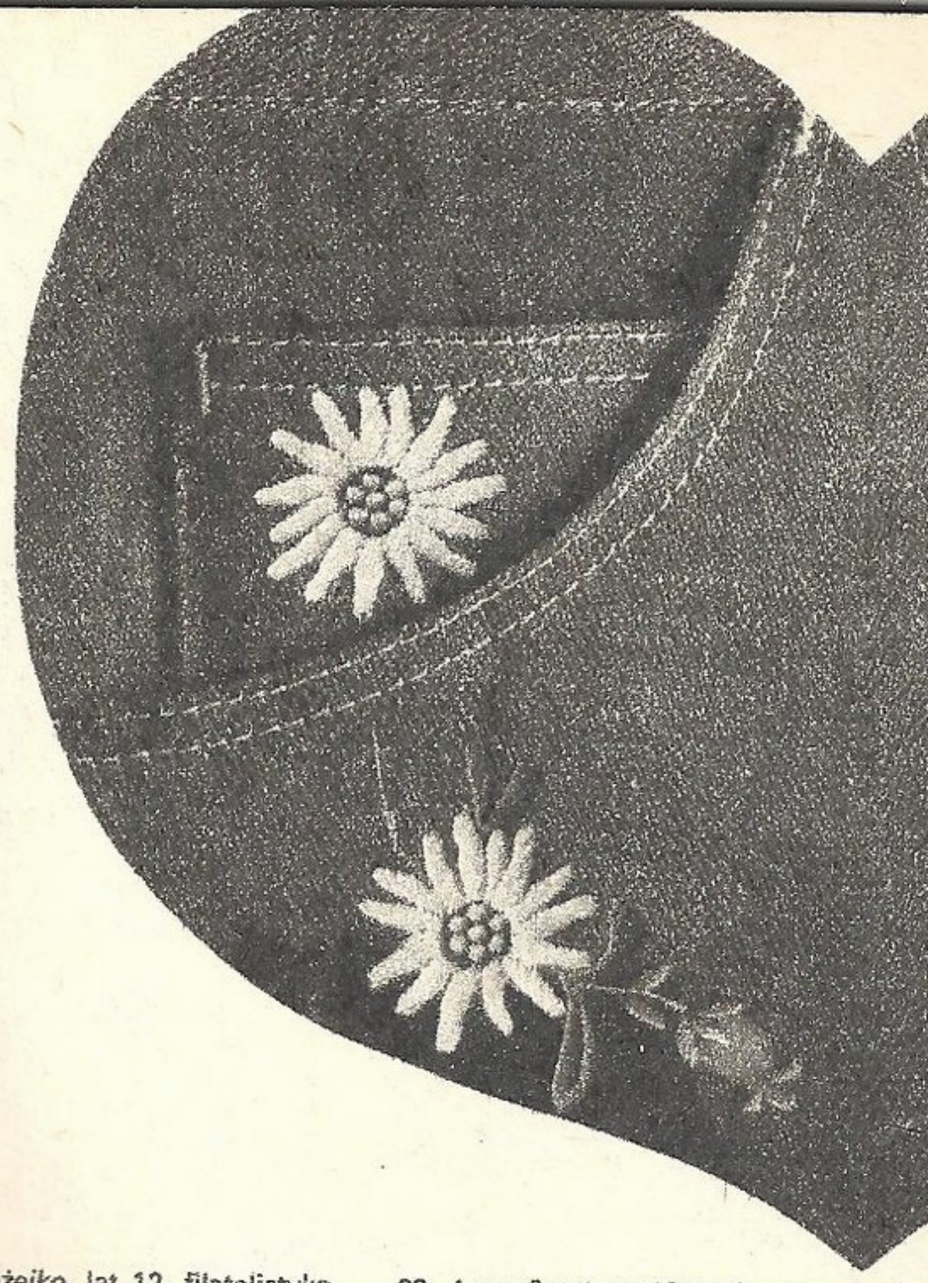

57. *Halina Możejko*, lat 12, filatelistyka, język rosyjski – ul. Skrzetuskiego 31/15, 59–319 Polkowice
58. *Anna Olchowa*, lat 14, historia, teksty piosenek – 67–128 Mirocin Dolny
59. *Kalina Pabisiak*, lat 13, psy, koty, piosenki – Oporowo 9, 64–120 Krzemieniewo
60. *Katarzyna Palińska*, lat 14, robótki ręczne, geografia, przyroda – ul. Piastowska 90c/101, 80–383 Gdańsk-Oliwa
61. *Irena Pasiecznik*, lat 14, moda, poezja, muzyka – ul. Krakusa 4/2, 41–800 Zabrze
62. *Jarek Pawlik*, lat 14, geografia, historia, sport – ul. Świerczewskiego 22, 26–400 Przysucha
63. *Bożena Pietkiewicz*, lat 15, piosenki, książki, fot. aktorów – Lit. SRR, rejon Wileński, Bujwidze 234036
64. *Ewa Pietrzak*, lat 13, teksty piosenek, kalendarzyki, widokówki – ul. Niepodległości 28/1 – 75–252 Koszalin
65. *Dariusz Pomorski*, lat 12, kosmonautyka, astronomia – ul. Kochanowskiego 17/55, 77–100 Bytów
66. *Elżbieta Porębińska*, lat 14, znaczki, moda, rysunki Edwarda Lutczyna – ul. Wolności 62, 42–244 Mstów
67. *Ludmiła Pozimska*, lat 12, widokówki, filatelistyka – ul. Strzelców Bytomskich 3, 44–280 Wodzisław Rydułtowy
68. *Bogusława Poznańska*, lat 15, geografia, piosenki – ul. Traugutta 9/8, 97–140 Koluszki
69. *Michał Przybył*, lat 14, historia starożytna, nalepki, znaczki – ul. Raszyńska 33–23, 60–135 Poznań
70. *Józef Przystaś*, lat 14, geografia, kulturystyka – 34–221 Skawica
71. *Janina Pukszta*, lat 13, szydełkowanie, teksty piosenek – Prażmowo, 11–520 Ryn
72. *Monika Raczkowska*, lat 16, znaczki, powiedzonka, humor – ul. Powstańców Wlkp. 32, 64–200 Wolsztyn
73. *Marlena Rodziewicz*, lat 14, zwierzęta (ciekawostki, zdjęcia, książki), widokówki – ul. 9 Maja 1c/10, 66–400 Gorzów Wlkp.
74. *Kazimierz Rok*, lat 14, proporczyki, numizmatyka, – 34–145 Stronie 224
75. *Piotr Romanowski*, lat 13, plakaty, widokówki, sport – ul. Dąbrowskiego 2/6, 77–300 Człuchów
76. *Wiesława Romańska*, lat 14, maskotki, proporczyki, odznaki – ul. Łysogórska 20/7, 39–200 Dębica
77. *Urszula Rubciak*, lat 15, sport, muzyka, widokówki – Rybie, 09–542 Lipińskie
78. *Krystyna Rusek*, lat 15, fizyka, widokówki – Osiedle 1000-lecia 2a/5, 32–400 Myślenice
79. *Alicja Sablik*, lat 13, zwierzęta (miniatury), zdjęcia koni – ul. Lipnicka 184, 43–305 Bielsko-Biała
80. *Anna Sanik*, lat 13, tenis, zespoły piosenkarzy – ul. 1000-lecia PP 3/12, 16–200 Dąbrowa Białostocka
81. *Mirosława Sarbinowska*, lat [illegible] widokówki trójwymiarowe, kalendarzyki, znaczki – ul. 55 Poz. Pułk. Piechoty 9/6, 67–400 Wschowa
82. *Elżbieta Sarnowska*, lat 13, film, sport, fizyka, język rosyjski – ul. Kołobrzeska 14/127, 10–443 Olsztyn
83. *Ewa Skała*, lat 15, znaczki, szkice rysunkowe – ul. Kilińskiego 34, 26–700 Zwoleń
84. *Małgorzata Skrzycka*, lat 14, pocztówki, turystyka – ul. Nawrot 8/3, 90–060 Łódź
85. *Ewa Sławieniak*, lat 14, zoologia, pocztówki z kwiatami – ul. Wierzbowa 5b/44, 15–743 Białystok
86. *Marek Sośniuk*, lat 14, numizmatyka, prospekty, nalepki – ul. Długa 6, 17–240 Czeremcha
87. *Sylwia Sulikowska*, lat 15, geografia, plakaty – ul. Kunickiego 37/1, 80–453 Gdańsk-Wrzeszcz
88. *Leszek Szczerba*, lat 14, nalepki, naszywki, dżudo – ul. Białostocka 11, Uhowo, 18–100 Łapy
89. *Małgorzata Szmurło*, lat 12, filatelistyka, widokówki – Szmurły Kolonia, 17–115 Hołonki
90. *Jarosław Szydłowski*, lat 11, filatelistyka, książki – ul. Sienkiewicza 1/31, 16–050 Michałowo
91. *Danuta Sidzina*, lat 14, zdję[illegible] wierząt, pocztówki z kwiatami – 48–[illegible] Burgrabice 18 k. Nysy
92. *Katarzyna Urbaniak*, lat 15, wzory haftów, książki, widokówki – ul. Promińskiego 3/22, 90–336 Łódź
93. *Agata Urbańska*, lat 11, widokówki, nalepki – Bowroniki 87, 99–418 Bełchów
94. *Violetta Waniewska*, lat 13, pocztówki, serwetki papierowe, fot. zespołów – ul. Legnicka 15/4, 70–134 Szczecin
95. *Alicja Wiese*, lat 15, filatelistyka, szydełkowanie, numizmatyka – 64–834 Wyszyny
96. *Marek Wilk*, lat 15, motoryzacja, prospekty, samochody – al. Zawadzkiego 5/35, 05–900 Sochaczew
97. *Dariusz Wiśniewski*, lat 15, szybownictwo, piosenki, fotografika – ul. Wiejska 8/10, 15–352 Białystok
98. *Krystyna Wojciukiewicz*, lat 15, ABBA, widokówki (miasta) – ul. Cegielskiego 17/20, 71–543 Szczecin
99. *Grażyna Woronecka*, lat 14, koszykówka, muzyka, widokówki – ul. Włókiennicza 5/7, 15–464 Białystok
100. *Maria Wójcik*, lat 15, książki, wiersze, znaczki – Przyłęki, 86–061 Brzoza Bydgoska.

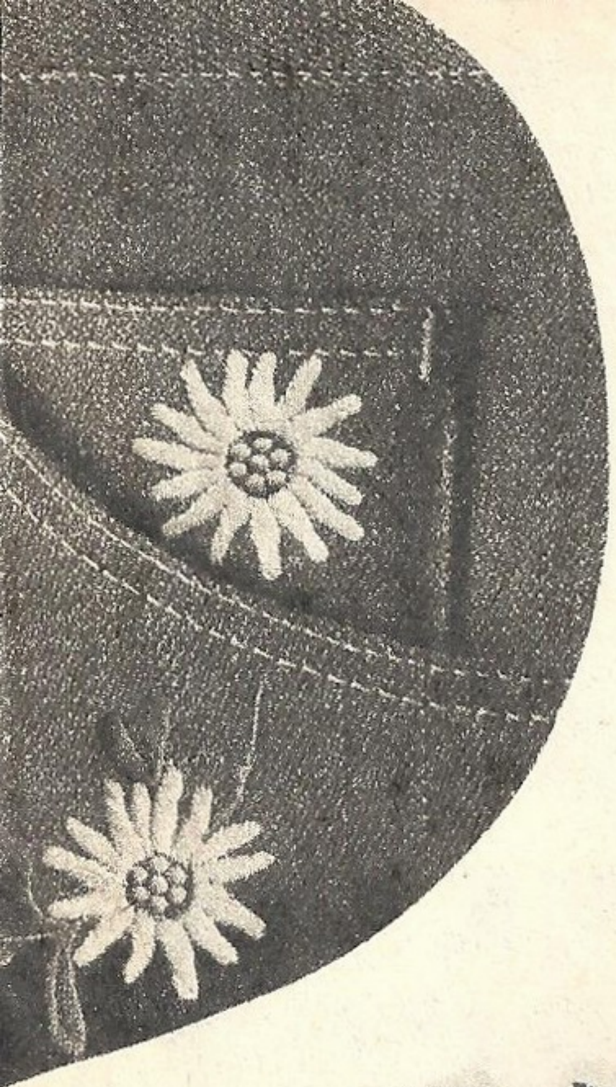

co kto lubi

książki

Dlaczego niemowlak małpi ze złamaną łapą włożoną w gips, odłączony od matki przyjmował pokarm, ale nie mógł zasnąć? Dlaczego kaczęta, które wysiedzi kura, biegną za nią, a nie za podobniejszą przecież do nich kaczką spotkaną na podwórku? – Na te, i na podobne pytania można znaleźć odpowiedź w książce Piotra Kordy: **Słonięta, małpięta, uczucia i... plusz** (ilustr. Jerzy Flisak, „NK" 1977, s. 231, cena: 25 zł). Autor był przez pewien czas lekarzem-weterynarzem w warszawskim ZOO, pisze o zwierzętach na podstawie własnych badań naukowych i obserwacji, stawiając wciąż pytania: jak? po co? dlaczego? – nie poprzestając na dotychczasowych wyjaśnieniach różnych zjawisk. Jego książkę czyta się z zainteresowaniem, choć chwilami ma się ochotę i protestować. Większość z nas jest przecież skłonna tłumaczyć różne sposoby zachowania się zwierząt przez pryzmat ludzkich przeżyć. A choć analogii nie brakuje – nie wszystko w ten sposób da się uzasadnić. Nasz świat i świat widziany i odczuwany przez naszego Reksa czy Ciapusia jest zupełnie inny.

Z beletrystyki polecamy, zwłaszcza miłośnikom historii, powieść pt. **Byk morski** dotyczącą kolonizacji greckiej u wybrzeży Morza Czarnego. Napisał ją rumuński pisarz: Ion Marin Sadoveanu, tłumaczyła Janina Wrzoskowa, ilustrował Jerzy Kotarba („NK" 1977, s. 184, cena: 35 zł). Wszystkim nastolatkom zainteresowanym współczesnymi problemami swoich rówieśników radzimy przeczytać małą powieść **Maciej** Lecha Borskiego, wydaną w serii „Portrety" (MAW 1977, s. 137, cena: 15 zł). Jeśli ktoś z Was czytał powieści Ludwika Świeżawskiego **Sadyba Robinsona** i **Zaginiona dziewczyna** – może teraz przeczytać trzecią część cyklu: **Ze słońcem na tarczy** (ilustr. Elżbieta Murawska, LSW 1977, s. 358, cena: 34 zł). Ukazała się też nowa powieść dla młodzieży Leokadii Saturniny Wadeckiej: **W miasteczku pod wiatrakiem** (ilustr. Barbara Dutkowska, „NK" 1977, s. 258, cena 23 zł).

Marzącym o niebezpiecznych i emocjonujących wyprawach radzimy książkę Przemysława Burcharda: **Operacja Kret** („Czytelnik" 1977, s. 236, cena: 55 zł, Seria z Żaglem). Interesujący się dziejami ostatniej wojny coś nowego dla siebie znaleźć mogą w książce Donalda Macintyre'a: **Pogromca U-bootów** (tłum. z ang. Wieńczysław Kon, Wyd. Morskie 1977, s. 205, cena: 35 zł). Pojawiło się też w księgarniach (pewnie nie na długo) nowe wydanie w jednym tomie wszystkich części **Czterech pancernych i psa** Janusza Przymanowskiego (MON 1977, s. 721, cena: 90 zł).

Wszystkich zachęcamy do przeczytania, a raczej nawet do przestudiowania książki Jerzego Krama **Gawędy o żywym słowie** („NK", 1976, s. 132, cena: 20 zł). Dotyczy ona takich m.in. zagadnień, jak frazowanie w zdaniu, intonacja wypowiedzi, a nawet posługiwanie się gestem. Jeśli chcemy, żeby nas słyszano i chciano słuchać, nie powinniśmy omijać tego typu lektur.

Do stołu siada się, jak wiadomo, nie tylko po to, by zaspokoić głód. O różnych obyczajach towarzyskich związanych m.in. ze stołem pisze w swojej książce **Dookoła stołu** Irena Gumowska („Watra", 1977, s. 135, cena: 27 zł).

Bogusław Kitzmann

Krzyk kwiatów

/.../ komputer wydedukował załamanie się cywilizacji i ogólną zagładę ludzkości na rok 260 p.n.e., nie biorąc oczywiście pod uwagę nadejścia epoki żelaza. Z tego, co wyliczył doktor Franke, wynikałoby, że żyjąc sobie dalej – nie jesteśmy w porządku wobec nauki.

Nasza Księgarnia

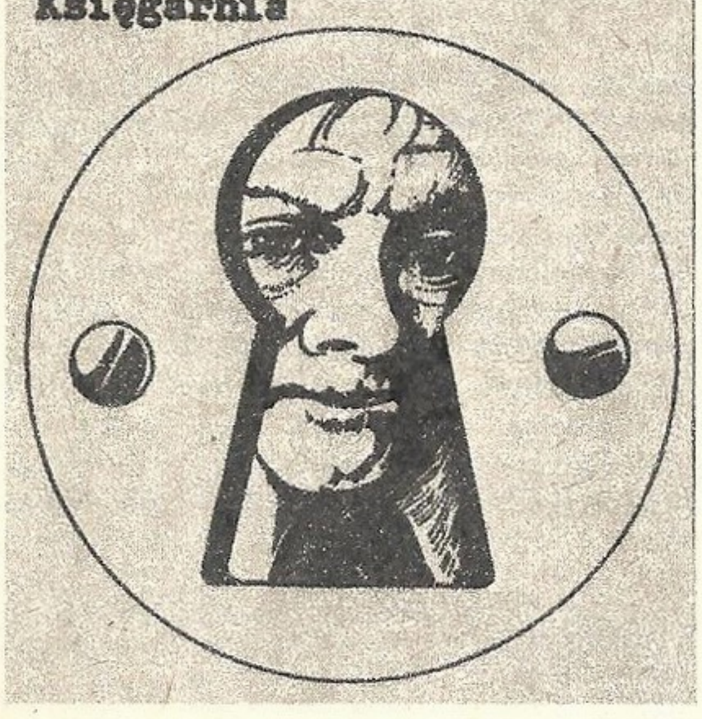

„BIJ SIĘ Z MYŚLAMI" – tak nazywa się nowa seria młodzieżowych książek, wydawanych przez „Naszą Księgarnię". Jako pierwsza pozycja w tej serii ukazał się zbiór felietonów Bogusława Kitzmanna pt. **Krzyk kwiatów** (ilustr. A. Chodorowski, s. 156, cena 16 zł). Autor, mistrz minifelietonu, potrafi w każdym z nich znaleźć miejsce i na anegdotę, i na przedstawienie wielu ciekawych, zabawnych, zaskakujących informacji z różnych dziedzin współczesnej nauki i techniki. Lekturę tej książki warto polecić i humanistom i technikom, gdyż jest ona świetnym przykładem wzajemnego przenikania się i zazębiania wszelkich dyscyplin wiedzy. Felietony te są zaproszeniem do samodzielnego zastanawiania się nad różnymi zjawiskami współczesnego świata. Warto posłuchać tego „krzyku kwiatów"!

WARUNKI PRENUMERATY – Cena prenumeraty krajowej „Płomyka" wynosi: kwartalnie 21 zł, półrocznie 42 zł, rocznie 84. Wpłaty na II kwartał przyjmowane są do dnia 10 marca 1977 r., na III kwartał i II półrocze – do 10 czerwca 1977 r., na IV kwartał – do dnia 10 września 1977 r. Wpłaty od Czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe i doręczyciele. Szkoły i instytucje w miastach zamawiają prenumeratę w Oddziałach lub Delegaturach RSW „Prasa-Książka-Ruch", natomiast szkoły oraz instytucje z miejscowości, w których nie ma Oddziału (Delegatury) RSW „Prasa-Książka-Ruch", zamawiają prenumeratę w najbliższym urzędzie pocztowym. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa konto PKO Nr 1531–71. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji.

Indeks 37114/38876 ● Skład techniką fotoskładu, Linotron 505 TC wykonały Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego" w Warszawie. Druk: Z.G. „Dom Słowa Polskiego" – Nakład 260315 egz. Zam. 5711/CD F-100.

ADRES REDAKCJI: ul. Spasowskiego 4, skr. poczt. 380, 00-950 Warszawa

TELEFONY: 26-26-31 (red. naczelny), 26-24-31 w. 80 (sekretarz redakcji), 26-24-31 w. 82 (Dział Łączności z Czytelnikami)

CIEKAWE ZABAWNE NIEZWYKŁE

Targ na wodzie – to osobliwość Bangkoku największego miasta i portu Tajlandii (Syjam), pociętego siecią kanałów, rzek i rzeczułek. To niezwykłe położenie miasta sprawia, że najpospolitszym środkiem lokomocji są tam małe łódki, tzw. dżonki. Handlarze przywożą na nich swoje towary – owoce i wytwory rękodzielnicze, a następnie ustawiają je przy nabrzeżu i rozpoczynają handel. Łódki służą więc jako stragany.

Pierścionek na każdym palcu. Oto nowa ozdoba jubilerska, tzw. czteropierścieniec, czyli połączone w jedną całość cztery pierścionki. Ozdoba – trzeba przyznać – dość efektowna, ale też i odpowiednio kosztowna.

Złota myśl w ramce
Mówiącego głośno – słyszą,
mówiącego mądrze – słuchają.
(zasłyszane)

Mona Lisa stale modna. Portret florenckiej patrycjuszki Mony Lisy di Giocondo, namalowany przez Leonarda da Vinci w latach 1503–1506, stał się najsłynniejszym w świecie dziełem sztuki, przyciągającym do paryskiego Luwru tłumy zwiedzających. Na jego temat napisano wiele prac naukowych, bywa też natchnieniem dla innych twórców. Ledwo uchwytny półuśmiech modelki nadaje obrazowi urok tajemniczości.

Choć obraz „Mona Lisa" należy do najpilniej strzeżonych dzieł sztuki, to jednak wielokrotnie usiłowano go ukraść, a raz nawet go skradziono. Szczęśliwie powrócił mimo to na swoje miejsce. Dzieło mistrza Leonarda wciąż fascynuje i zachwyca oglądających. Tajemniczej Giocondzie poświęcił cykl rysunków słynny malarz hiszpański Salvadore Dali. Wizerunek Mony Lisy pojawia się też często na plakatach reklamowych i opakowaniach nawet bardzo pospolitych towarów. Na załączonych zdjęciach – portret Mony Lisy jako reklama telewizorów oraz transformacja artystyczna obrazu wykonana przez znanego grafika Romana Cieślewicza.

Gabończycy i rower. Dr Albert Schweitzer, francuski filozof i lekarz, misjonarz, który wiele lat spędził wśród mieszkańców afrykańskiego buszu, lecząc ich z trądu, opowiadał, w jaki sposób zareagowali tubylcy w Gabonie na widok roweru, gdy zobaczyli ten pojazd pierwszy raz w życiu: „Ci biali są tak leniwi, że siedzą nawet wtedy, gdy uciekają".

Trzy miliony jezior znajduje się na terytorium ZSRR. Łączna objętość ich wód wynosi w przybliżeniu 100 tys. km^3. Trzy czwarte tej ogromnej masy wód, gromadzą Morze Kaspijskie i Bajkał.

Klub Łgarzy działający od kilku lat w Burlington (St. Zjedn.) przyznaje co roku nagrodę za najdowcipniejszy nonsens roku. Oto nonsens ostatnio uwieńczony nagrodą: „Czas u nas płynie tak wolno, że jeden kalendarz może wystarczyć na dwa lub trzy lata".

Nadmuchiwane wyspy oferują amatorom morskiego wypoczynku właściciele firm wczasowych w RFN. Każda z takich nadmuchiwanych wysp ma mieć wg projektu ok. 70 m średnicy. Można będzie na niej rozbić namiot lub postawić niewielki przenośny domek. Na życzenie klientów wyspa może być montowana i zakotwiczana w dowolnym punkcie na morzu, z dala od wszelkiego gwaru. Kto więc pragnie odpoczywać w odosobnieniu, korzystając z kąpieli morskich i słonecznych, może skorzystać z tych propozycji przemieniając się w Robinsona.

Rafa ze starych opon. Ciekawy i najlepszy sposób pozbycia się starych opon samochodowych wymyślili mieszkańcy amerykańskiego stanu Floryda. Zbudowano z nich sztuczną rafę w odległości ok. 3 km od miejscowości Brodward County. Wrzucone do morza opony stwarzają dogodne warunki bytowe faunie morskiej.

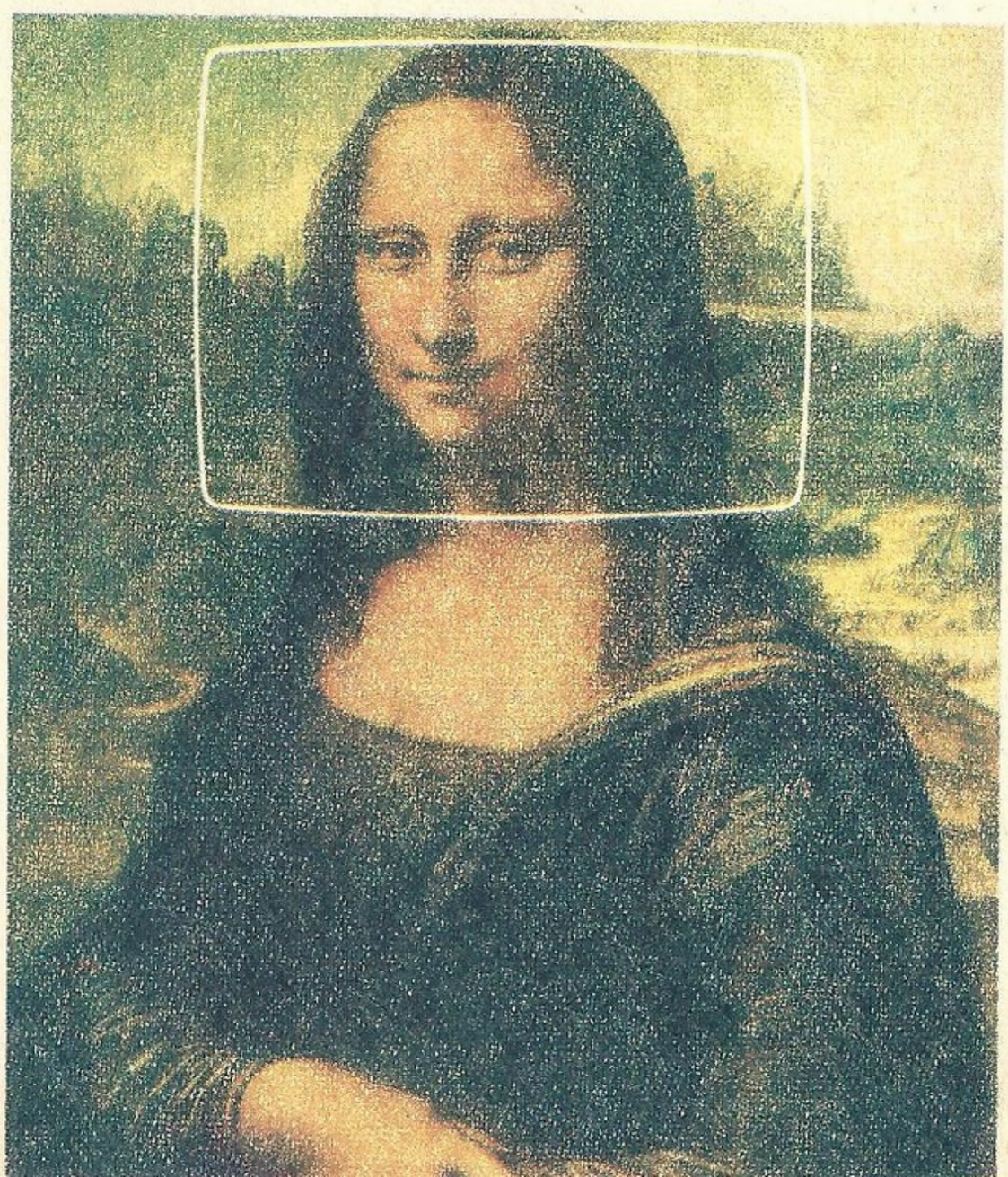

POCZTA »PŁOMYKA«

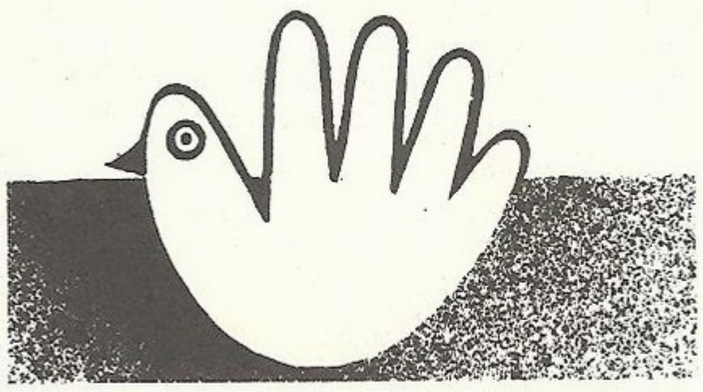

W poszukiwaniu prawdziwej przyjaźni

W 15 i 17 numerze „Płomyka" zaproponowaliśmy Wam nadsyłanie listów na temat „prawdziwej przyjaźni". W następnym numerze wydrukujemy sporą porcję głosów na ten temat. Na razie, na początek, przeczytajcie list „Wiki", która wierzy w prawdziwą przyjaźń, wypowiada wiele słusznych uwag, ale jak twierdzi, sama jeszcze nie przeżyła prawdziwej przyjaźni... A może jej wymagania w stosunku do przyjaciół są zbyt wygórowane? Warto chyba też zastanowić się, czy my sami gotowi jesteśmy wnieść do „prawdziwej przyjaźni" tyle, ile żądamy od innych. Na ten temat „Wiki" też się nie wypowiada w swoim liście.

Nie udało mi się nawiązać prawdziwej przyjaźni. Owszem, miałam koleżankę, lecz to nie to samo, co przyjaciółka. Według mnie przyjaciółka to powinna być wypróbowana dziewczyna, która, jak to się mówi, pomagałaby w biedzie, a nie tylko wtedy była serdeczna, jak jej coś potrzeba. Przyjaciółka powinna wysłuchać zwierzeń, doradzić, powinna być taka, żeby można było z nią porozmawiać o trudnych problemach, wątpliwościach, wspólnie przeżywać radości, smutki, rozczarowania, żeby mogła też czasem pomóc w lekcjach. Według mnie może być i istnieje też przyjaźń między chłopcem a dziewczyną. Dużo jest takich zaprzyjaźnionych par i wcale nie musi to zaraz miłość. Z chłopakiem można się przyjaźnić tak jak z dziewczyną, może nawet jeszcze lepiej.

Tak samo można się przyjaźnić z rodzicami, a szczególnie z mamą (mówię o dziewczynkach). Mama może być dobrą przyjaciółką, nawet kumplem. Tylko trzeba jakoś doprowadzić do tego. Każda mama chce się dowiedzieć o naszych sprawach, zarówno sercowych, jak szkolnych. Jeżeli odtrącamy ją, mało opowiadamy, to mama się zniechęci i odsunie się od nas. Czasem wina jest po stronie rodziców, jeśli dziecko zapyta raz czy drugi o daną rzecz i zostanie zbyte byle czym, np. „Dowiesz się, jak będziesz starsza", „zapytaj się tatusia" itd. – to się zniechęci i nie będzie się zwierzać, i w ogóle o cokolwiek pytać w domu.

Dobrym kumplem może też być babcia. Właśnie czytałam taką książkę Marii Kowalewskiej pt. „Mały to ja", wydaną przez „Naszą Księgarnię". Tam właśnie babcia występuje jako kolega i dobry kumpel. *„Wiki"*

Odsuwają się ode mnie...

Jestem uczennicą VII klasy. Mam dorosłe rodzeństwo, dwie siostry, które uczą się w szkole średniej, a ja z młodszym bratem chodzę do szkoły podstawowej. Mamusia jest sprzątaczką, a ojciec nigdzie nie pracuje. Jest alkoholikiem. U nas w klasie koleżanki często zostają po lekcjach i rozmawiają o swoich ojcach (jacy są dobrzy) i o swoich chłopcach. Ja nigdy z nimi nie zostaję. O czym ja bym z nimi rozmawiała? O swoim ojcu, że codziennie w domu robi awantury? Dziewczyny w klasie u nas palą z chłopcami papierosy i piją wino. A że ja nie chcę z nimi palić ani pić, to oni się ode mnie odsuwają. Zawsze mi mówią „ojciec twój pali i pije – to i ty bierz z niego przykład". Nie wiem, dlaczego żaden chłopiec nie chce ze mną chodzić. Czy dlatego, że mam takiego ojca? Czy ja powinnam się tego wstydzić? Jak ja mam postępować, żeby mieć koleżanki i chłopca?

„Zrozpaczona"

W Twojej trudnej domowej sytuacji byłoby rzeczą ogromnie ważną, żebyś mogła mieć kogoś bliskiego wśród koleżanek i kolegów. Wydaje nam się, że zbyt „czarno" odmalowujesz swoją klasę. Na pewno są wśród Was i tacy, którzy podobnie jak Ty, krytycznie oceniają tych palących i pijących. Tak jednak bywa, że ci hałaśliwi i rozwydrzeni zagłuszają innych. Przypatrz się dobrze tym, których mniej widać i mniej słychać w szkole. Oni nie będą z Ciebie drwić, a na pewno znajdzie się wśród nich ktoś, kto też potrzebuje pomocy i pociechy. Czy powinnaś wstydzić się ojca alkoholika? Wstydzenie się nic tu nie pomoże. W końcu alkoholizm jest chorobą, którą można i trzeba leczyć. Tak też powinniście potraktować tę sprawę w rodzinie. Twoje dorosłe rodzeństwo powinno przekonać ojca i pomóc matce w zorganizowaniu leczenia. Są to sprawy trudne i przykre, ale nie powinny w Tobie wytwarzać przekonania, że jesteś gorsza od swoich koleżanek. Cóż z tego, że lubią chwalić się swoimi ojcami? Ludzi ocenia się według ich własnej wartości, a nie według rodziców, majątku czy też modnych ubrań, w które się stroją. Wydaje nam się, że sama sobie wyznaczasz miejsce na marginesie klasy, a wydaje Ci się, że wszyscy się od Ciebie odsuwają. A więc nie wycofuj się. Uwierz w swoje możliwości i pokaż innym, że potrafisz się dobrze uczyć i że potrafisz być pogodna i uśmiechnięta mimo trudniejszego życia. Taka postawa zahartuje Cię i w przyszłości lepiej będziesz sobie dawać radę niż ci, którzy dziś potrafią tylko chwalić się swymi rodzicami, a swoją „dorosłość" manifestują papierosami i winem.

Polka czy Amerykanka

Mam 15 lat i uczęszczam do VIII klasy. Jestem z pochodzenia Amerykanką. Teraz mieszkam z mamą w Polsce, a tatek jest w Stanach (tam też pracuje). Gdy miałam 4 lata, przeniosłyśmy się z mamusią do Polski. Po polsku umiem mówić, ale mam fatalny akcent. Z pisaniem jest gorzej. Uczę się tak – raczej dobrze. Tylko z polskim mam trudności. Ale koleżanki nie chcą przyjąć mnie do swego grona, bo ja nie jestem z urodzenia Polką. Chłopcy sądzą o mnie, iż jestem „very good". Ale dziewczynki mnie nie lubią.

„Płomyku", wydrukuj mój list, niech wszyscy z klasy dowiedzą się prawdy o mnie i nie przezywają mnie „mieszanka firmowa". Moje pochodzenie stało się zabawą dla wszystkich moich kolegów i koleżanek. Cóż, taki mój los. Ale wierzę, że dzięki Tobie zdobędę sympatię ich wszystkich. *Magda*

Sympatię innych można zdobyć tylko dzięki sobie samej. Nie chce nam się wierzyć, żeby z powodu ojca Amerykanina klasa uważała Ciebie za kogoś obcego. Coś nam się zdaje, że w Twoim liście, którego tylko fragment drukujemy, więcej jest fantazji niż prawdziwych zmartwień. Jeśli od 11 lat jesteś w Polsce – to powinnaś znać polski język bezbłędnie, szczególnie jeśli Twoja Mama jest Polką. Jeśli zaś tak świetnie znasz angielski, to dlaczego w swoim liście robisz błędy w angielskich słowach? Przyznaj się, Magdo, jaka jest „prawdziwa prawda" o Tobie!

Poczta hobbistów

To, o co Was poproszę, może wydawać się niemądre. Otóż bardzo lubię Indian i marzę o nawiązaniu korespondencji z indiańskim kolegą albo koleżanką. Ale żeby to był prawdziwy przyjaciel... *Jola*

Nie jest łatwo znaleźć prawdziwego przyjaciela we własnym kraju, a cóż dopiero w dalekim świecie... Zamiast więc adresu Indianina, z którym nie byłoby Ci łatwo korespondować, proponujemy, żebyś wyszukała sobie w „Giełdzie Hobbistów" koleżankę lub kolegę, który też interesuje się indiańską tematyką, i z nimi zawarła korespondencyjną przyjaźń.

Gdy ukazał się mój adres w „Giełdzie", napisał do mnie chłopak, który chciał ze mną korespondować, ale nie podał swego adresu, tylko podpisał się Jacek T. Liczę na Waszą pomoc!

Jacku! Jeżeli rzeczywiście chcesz korespondować, to napisz jeszcze raz do Elżbiety, podając swój adres. Ten apel odnosi się też do wszystkich naszych korespondentów. Jeśli chcecie, żeby traktować Wasze listy serio – podpisujcie się i podawajcie swoje adresy.

„Zwariowane pytania"

Podobnie jak Bogusława z Międzyrzeca Podl., której list był w nrze 15 zbiorkiem „zwariowanych pytań" ja także zbieram takie pytania – pisze Barbara Zając z Sierczy. Oto pytania z jej kolekcji:

1. Przy stole siedzieli: Amerykanin, Turek i Polak. Ile nóg było pod stołem (nie licząc stołowych!?)
2. Co robić, gdy zobaczy się latającego słonia?
3. Które koło nie kręci się, gdy samochód skręca w prawo?
4. Ile jest w Polsce zakrętów?
5. Do kogo należy ogon krowy stojącej na granicy polsko-czechosłowackiej?
6. Kiedy rolnik kosi siano?
7. Jeżeli idziesz spać o ósmej, a wstajesz o dziewiątej, to ile godzin spałeś?
8. Czy można trąbić na moście?
9. Ile jajek można zjeść na czczo?
10. Czy lekarz może poślubić swoją pacjentkę?
11. Co się stanie z czerwoną jedwabną chusteczką, gdy 5 minut poleży na dnie morza?
12. Dlaczego sułtan nosi zielone szelki?
13. Sześć nóg, dwie głowy i ogon. Co to?
14. Co jest cięższe: kilogram pierza czy kilogram żelaza?
15. Gdzie trafił myśliwy, który strzelił do zegara na wieży?
16. Co jest cieplejsze od kożucha?
17. Kto siedzi tyłem do ministra?
18. Co to za zegar, który pokazuje dokładny czas tylko dwa razy na dobę?
19. Jak podzielić 10 bułek pomiędzy 10 osób tak, aby w koszu została 1 bułka?
20. Co to jest? (pytanie rysunkowe).

Odpowiedzi: 1. Dwie (Amerykanin trzymał nogi na stole, a Turek siedział po turecku). 2. Obudzić się. 3. Zapasowe. 4. Dwa: w lewo i w prawo. 5. Do krowy. 6. Siana się nie kosi. 7. Godzinę. 8. Nie. Trąbi się na trąbie. 9. Jedno. 10. Nie każdy. Weterynarz nie. 11. Zmoknie. 12. Żeby nie spadły mu spodnie. 13. Jeździec na koniu. 14. Kilogram pierza waży tyle samo, co kilogram żelaza. 15. Na posterunek MO. 16. Dwa kożuchy. 17. Kierowca. 18. Zepsuty. 19. Dziesiątej osobie dać bułkę z koszem (bułka będzie w koszu). 20. Na okrągłym stole leży okrągła serwetka, na niej stoi spodeczek, na nim szklanka, w której pośrodku leży tabletka aspiryny.

CENA 3,50 zł

Z „PŁOMYKIEM" PRZEZ WIEKI

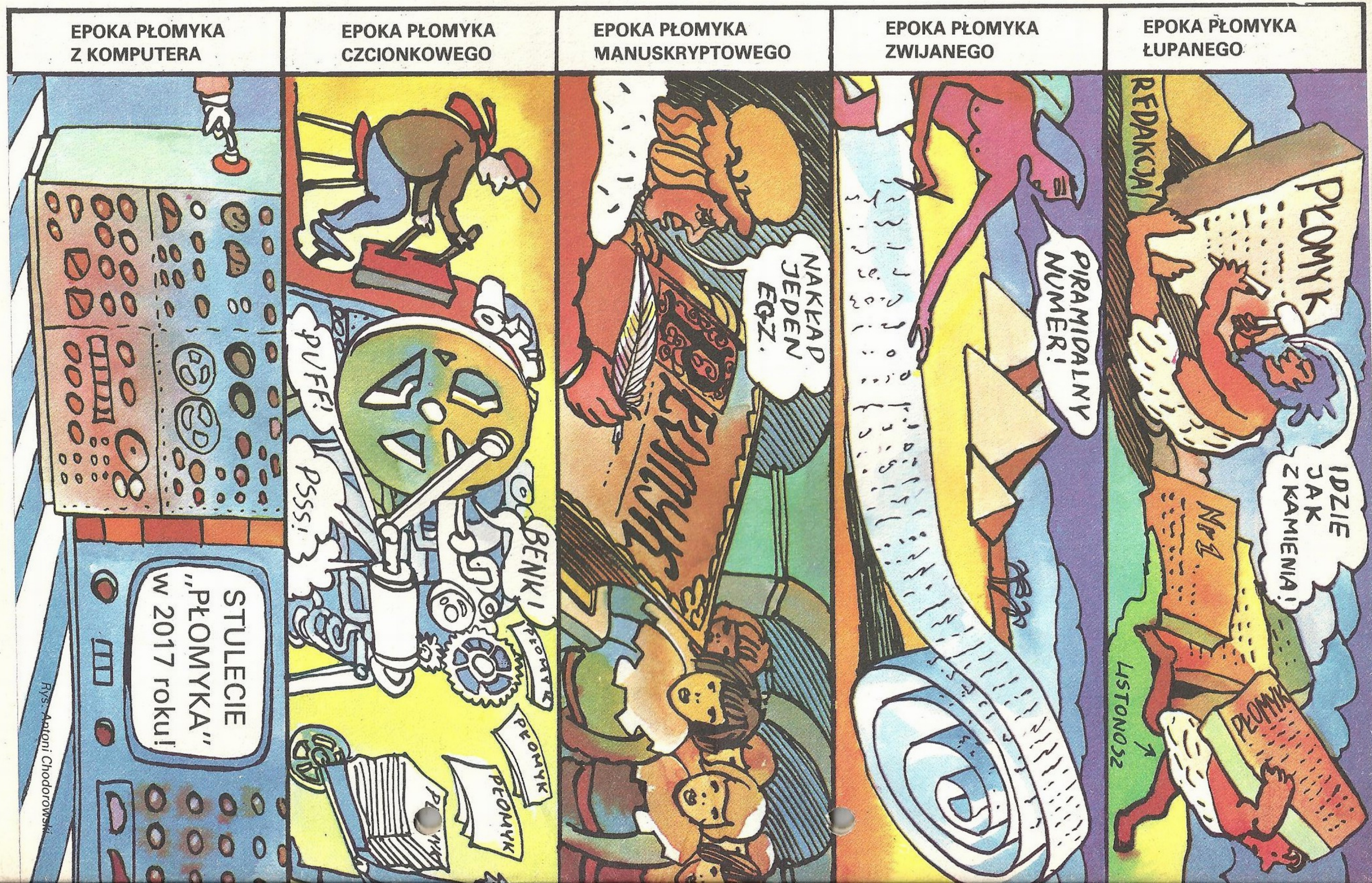

Rys. Antoni Chodorowski